www.tygodnikprzeglad.pl
Przegląd
Nr 37 (923)
11-17.09.2017
Cena 5,80 zł
(w tym 8% VAT)

Prof. Leszek Kuźnicki: Za dużo na obronność, za mało na edukację

Wybory 1935 fałszerstwa sanacji

Za co płacimy na imprezach darmowych

Margaryna od euforii do upadku

KACZYŃSKI BUDZI UPIORY

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509-3115
37
9 771509 311706

eprasa.pl 52089b1a4d

GALERIA AUTORSKA ANDRZEJA MLECZKI

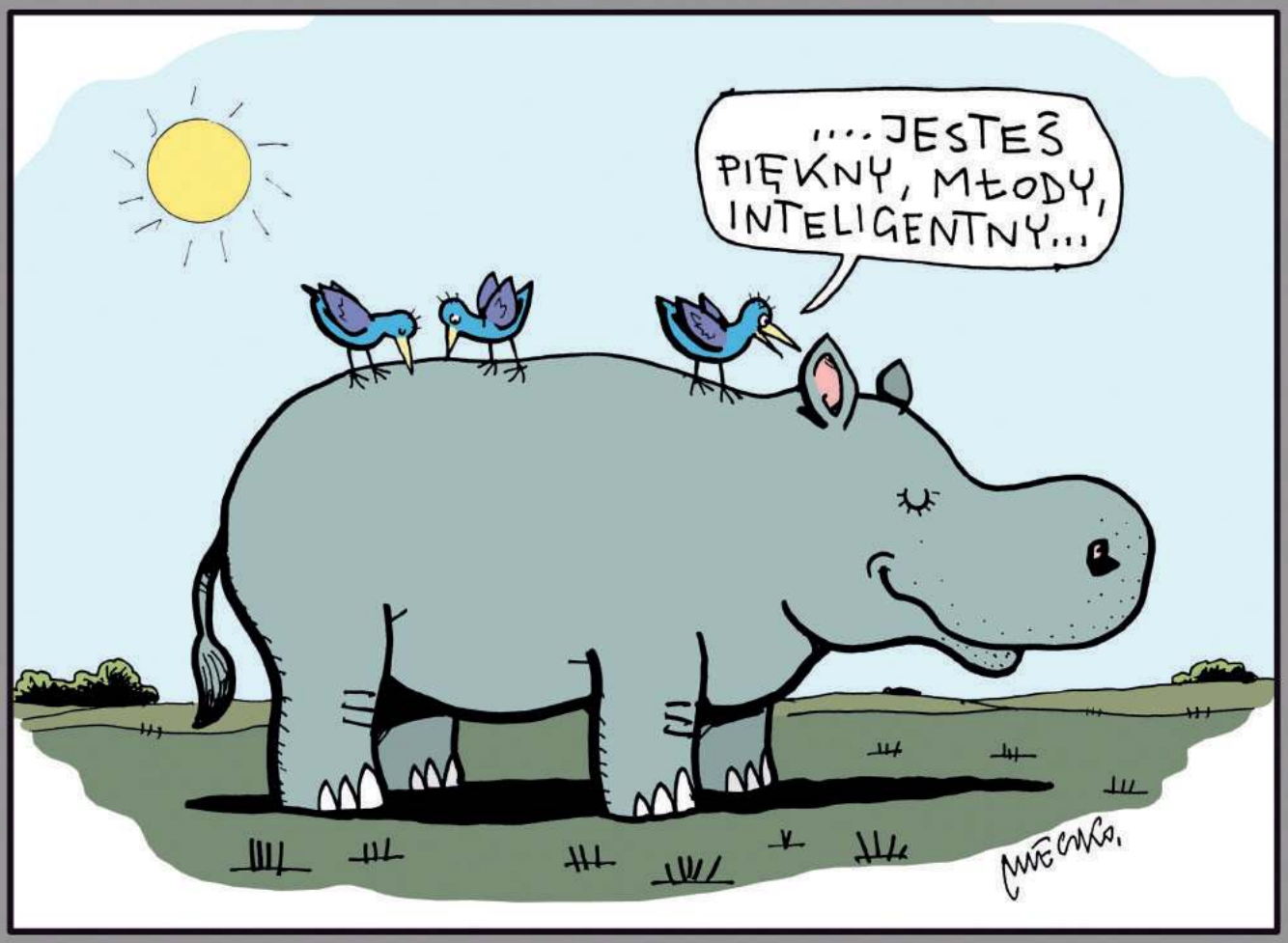

KRAKÓW
ul. św. Jana 14
tel: (12) 421 71 04

WARSZAWA
ul. Marszałkowska 140
tel: 795 029 829

sklep.mleczko.pl

galeria@mleczko.pl
www.mleczko.pl

eprasa.pl 52089b1a4d

CYTATY

WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ,
B. PREMIER
Człowiek pełniący urząd prezydenta naszego kraju jest nierozumny i nieodpowiedzialny.
„Rzeczpospolita"

KORNEL MORAWIECKI,
POSEŁ NIEZALEŻNY
Z narodowych i moralnych racji sprzeciwiam się usuwaniu obelisków pamięci za poległych żołnierzy sowieckich.
nowa.gazetaobywatelska.info

KS. ADAM BONIECKI,
REDAKTOR SENIOR
W świadomości katolików Kościół jest pisowski.
TVN24

NAOMI KLEIN,
KANADYJSKA PUBLICYSTKA
Wielu autokratów na świecie to ambitni idioci.
„Forum"

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Szpagat na linie

Wielkiej powojennej wędrówce Polaków na Ziemie Odzyskane towarzyszył równie wielki strach o przyszłość. Powszechny był lęk, że to tylko etap przejściowy. Że tak jak dostaliśmy te ziemie decyzją wielkich mocarstw, a przede wszystkim Stalina, równie dobrze możemy je stracić. I znowu trzeba będzie się pakować i wyjeżdżać. Tylko dokąd? Nie były to lęki bezpodstawne. Po drugiej stronie Odry nastroje rewizjonistyczne i chęć zmiany granic były bardzo silne. W NRD nieoficjalnie, po cichu przed opinią publiczną i za naszymi plecami, prowadzono rozmowy z ZSRR. A w RFN żądania rewizji granic były tak silne, że kanclerz Kohl ulegał im jeszcze do 1990 r. Nie wiedzą o tym prawicowi półanalfabeci, którym się wydaje, że rewizjoniści to był wymysł Gomułki. Jak reagować na brednie, które wygłaszają? Zachęcać do lektury dokumentów? Nie pójdą do bibliotek, bo przecież od czytania i myślenia mają prezesa partii.

Gomułka zasadnie bał się możliwości dogadania się Niemców z ZSRR i kompletnej marginalizacji Polski, bo jaka by ona była bez tych ziem? Dla bezpieczeństwa naszej zachodniej granicy fundamentalne znaczenie miał traktat Polska-RFN z 1970 r. A jej uznanie przez RFN było wówczas – i do dziś nic się tu nie zmieniło – sprawą ważniejszą dla interesu państwa od reparacji.

Odszkodowania za ofiary i zniszczenia wojenne były przedmiotem oficjalnych wystąpień strony polskiej w 2004 r., gdy w Niemczech bardzo się uaktywniły środowiska rewizjonistyczne, a zwłaszcza Powiernictwo Pruskie domagające się odszkodowań za majątki utracone na wschodzie. Sprawa ucichła, gdy rząd RFN opanował sytuację u siebie. Ale za sprawą PiS wróciła teraz w czasie kampanii wyborczej w Niemczech. Zobaczymy, z jakim skutkiem. Jak tę sytuację wykorzysta AfD (Alternatywa dla Niemiec), partia, która przytuliła środowiska, które nie pożegnały się z tęsknotą za powrotem do przedwojennej mapy Niemiec.

Najgłupsze, co teraz może zrobić władza, to uruchomić takie procesy w Europie, które zakończą się majstrowaniem przy granicach. A jest czego się bać, bo do kontaktów ze światem wzięli się w Polsce ludzie ambitni, ale mało rozumni. PiS jest partią frontową. Musi mieć wrogów. I ma ich coraz więcej. Osamotnienie w polityce ćwiczyliśmy już parę razy. Z wiadomym skutkiem. Kończy się ono zwykle tak, że zamiast coś dostać, trzeba wiele oddać.

FAUL

Pytanie o pożary

Odczekaliśmy dwa miesiące, ale zainteresowani milczą. Pytamy więc za tygodnikiem „Nie", co takiego się stało, że obiekty sakralne w Polsce płoną na potęgę. W latach 1973-1998 paliło się średnio trzy i pół kościoła rocznie. A później statystyka oszalała. Wzrost o 3200%. W 2014 r. spłonęły 124. W 2015 – 157. A w ubiegłym roku płonęły aż 164 razy. Co się dzieje? Żadna branża w Polsce nie została tak boleśnie dotknięta. Pani Szydło i panie Błaszczak, nie śpijcie w obliczu tej ponurej statystyki! Przecież nawet ogromne odszkodowania nie rozwiążą tego problemu.

BĄKOWSKI

eprasa.pl 52089b1a4d

W NUMERZE

KRAJ

8 **Kaczyński budzi upiory**
Za tę wojnę zapłacimy wszyscy

14 **Gdzie szukać strategii?**
– rozmowa z prof. Leszkiem Kuźnickim

16 **Ruchy miejskie: od oszołoma do prezydenta**

30 **Kłamstwa ppłk. Lecha Kowalskiego**
Trzyletnia wojna z autorem paszkwili

ZAGRANICA

20 **Jedyną różnicą jest broda**
Korespondencja z Berlina

24 **Argentyna pyta, gdzie jest Santiago Maldonado**

34 **Rodzina w Białym Domu**
Córka i zięć najbliżej Trumpa

HISTORIA

26 **Spacyfikowana opozycja**
Wybory 1935 – fałszerstwa sanacji

PRZEGLĄD ZWIĄZKOWY

33 **Czy pracujący będą zarabiać więcej?**

KULTURA

36 **Chrząszcze, Pinochet i literatura**
– rozmowa z Diegiem Vargasem Gaetem

40 **Historia dobra na serial**
Od O.J. Simpsona do Escobara

42 **Qulturalia**

58 **Wojna w Aleppo**
Przetrwać albo umrzeć

66 **Świeża Krew**

SPORT

44 **Wiedział, kiedy nacisnąć**
Fotografie Eugeniusza Warmińskiego

46 **Droga do Rosji 2018 nadal (prawie) otwarta**
Reprezentacja z problemami

SPOŁECZEŃSTWO

50 **Nic nie jest za darmo na darmowych imprezach**

NAUKA

54 **Harry Potter i imigranci**
Lektury wpływają na przyszłe życie

ZDROWIE

56 **Nie mamy już serca do margaryny**
USA chcą wycofać utwardzane tłuszcze

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Szpagat na linie

13 **Jan Widacki**
Rozliczenia

23 **Roman Kurkiewicz**
Innego stanu wyjątkowego nie będzie

39 **Tomasz Jastrun**
Macki

49 **Edward Mikołajczyk**
Pół litra historii

55 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Kłopotliwa cecha

16
KRAJ

RUCHY MIEJSKIE: OD OSZOŁOMA DO PREZYDENTA
Miejscy aktywiści są realną siłą polityczną

36
KULTURA

CHRZĄSZCZE, PINOCHET I LITERATURA
– rozmowa z Diegiem Vargasem Gaetem

46
SPORT

DROGA DO ROSJI 2018 NADAL (PRAWIE) OTWARTA
Reprezentacja z problemami

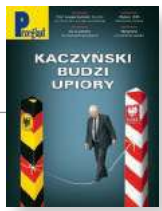

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Jacek Domiński/REPORTER/EAST NEWS, Wikimedia

eprasa.pl 52089b1a4d

Trzeba mówić o odpowiedzialności

MIAŁ BYĆ ZAMACH STANU, WYSZŁA REWOLTA

Ze zdziwieniem przeczytałem artykuł Roberta Walenciaka „Miał być zamach stanu, wyszła rewolta" (PRZEGLĄD nr 35). Dlaczego ze zdziwieniem? Bo red. Walenciak dobrze zna kulisy zamachu na Edwarda Gierka. Wielokrotnie uczestniczył w dyskusjach na ten temat, przeprowadził w telewizji wiele rozmów ze świadkami historii, aż tu nagle pojawia się tekst, z którego nic nie wynika, a właściwie autor zdradza czytelnikom, że ma wątpliwości związane ze wszystkim, co wcześniej powiedział czy napisał.

Tekst jest próbą rozgrzeszenia tych członków kierownictwa PZPR, którzy w roku 1980 pociągali za sznurki prowadzące do zmian w Polsce. Dziś część z tych osób już nie żyje, część odgrywa rolę kozłów ofiarnych obarczonych odpowiedzialnością za wszystko, co najgorsze w Polsce. Część w spokoju dożywa swoich dni.

Najwyższa więc pora powiedzieć całą prawdę. Gierek został wytypowany przez dostojników establishmentu PZPR na kozła ofiarnego, którego można obarczyć odpowiedzialnością za całe zło, które dotknęło Polaków w roku 1980 i latach następnych.

Usiłowałem mu to wytłumaczyć w ostatnich dniach przed obaleniem. On jednak święcie wierzył, że to niemożliwe, bo jego współtowarzysze z najwyższego kierownictwa nigdy by mu tego nie zrobili.

Szczegóły zawarte są w mojej książce „Apokalipsa według Pawła. Jak zniszczono nasz kraj" opublikowanej przed rokiem przez Wydawnictwo WEKTOR, przemilczanej przez media.

Paweł Bożyk

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

PROF. MAŁGORZATA HALICKA
Seniorzy bezradni wobec przemocy

Małżeńskie przypadki Stanisława Wyspiańskiego

Młodzi Europejczycy szukają pracy w dawnych koloniach

Jednym korzyści, drugim koszty

WKŁADKA MIĘSNA

Na marginesie sprawy sprzedaży mieszkań pracowniczych dawnej Telekomunikacji Polskiej SA wraz z lokatorami przez spółkę Orange Polska, następcę TP SA (PRZEGLĄD nr 35), mam pytanie: jak to się stało, że przy podziale przedsiębiorstwa Polska Poczta Telegraf i Telefon jego majątek trafił do Telekomunikacji, a Poczta Polska została z niczym, a nawet musiała płacić TP SA za gmachy, które od zawsze były pocztowe? Czy ktoś może wyjaśnić, jak doszło do tego, że firmę podzielono na część dochodową, z majątkiem, który następnie sprzedano, oraz na część deficytową, która została w rękach państwa, a deficyt pogłębiały jeszcze płatności dla wydzielonej i sprzedanej prywatnemu inwestorowi Telekomunikacji?

Zdzisław Nowak

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. MEDIADRUM WORLD/EAST NEWS

Klatka śmierci – atrakcja turystyczna w parku wodnym Crocosaurus Cove, Darwin, Australia.

eprasa.pl 52089b1a4d

Prof. Adam Strzembosz i Henryk Wujec zostali **laureatami nagrody Peryklesa 2017** przyznawanej przez **Stowarzyszenie na rzecz Demokracji** współtwórcom odrodzenia wolności i demokracji w Polsce.

Harcmistrz **Artur Lemański z Hufca ZHP Gdańsk-Portowa** zdobył mołojecką sławę dzięki absurdalnemu zachowaniu na Westerplatte Antoniego Macierewicza, jego współpracownicy Agnieszki Michalak i przedstawiciela Żandarmerii Wojskowej.

Laureatami **Nagrody Literackiej Gdynia** zostali poeta **Michał Sobol** za „Schrony", **Salcia Hałas** za „Pieczeń dla Amfy", **Krzysztof Siwczyk** za „Koło miejsca/Elementarz" i **Ryszard Engelking** za nowe tłumaczenie „Szkoły uczuć" Flauberta.

21 tys. pracowników **Jastrzębskiej Spółki Węglowej** otrzymało średnio 4,3 tys. zł netto jednorazowej nagrody. Łącznie spółka wydała ponad 157 mln zł.

Środowiska związane z **Inicjatywą Pracowniczą**, **Stowarzyszeniem Ochotnicy Wolności i partią Razem** zorganizowały wiec ku pamięci **Robotniczej Brygady Obrony Warszawy**, która we wrześniu 1939 r. broniła stolicy.

Decyzją radnych PO i Zjednoczonej Lewicy **uczniowie do 18. roku życia** będą w Poznaniu podróżowali transportem publicznym za darmo.

O 135% chce zwiększyć w 2018 r. swój budżet **Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych,** o 37% **Instytut Pamięci Narodowej**, a o 25% **Kancelaria Prezydenta RP**. Jakiś obłęd. Im gorzej pracują, tym więcej chcą kasy.

Duda, Szydło i Błaszczak to politycy, którzy odpowiadają za tak skandaliczne decyzje jak obniżenie emerytury **gen. Czempińskiemu** czy **płk. Marondemu** do 1290 zł. Tak odpłacono im za wywiezienie Amerykanów z Iraku.

Od sierpnia 2016 r. **udział TVP 1 w rynku nadawców** spadł o 20%, a TVP 2 o 25%. Nie maleją tylko koszty tej pisowskiej telewizji i płace partyjnej ekipy.

Jan Żaryn (PiS), **Robert Winnicki** (Ruch Narodowy) oraz **Tomasz Rzymkowski i Robert Mordak** (posłowie Kukiz'15) zabiegają o zwolnienie z więzienia w RPA mordercy Janusza Walusia.

Raiffeisen Polbank przegrał z kolejnym frankowiczem. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia uznał roszczenia powoda o tzw. nadpłaty i zasądził na jego rzecz ponad 60 tys. zł.

100 tys. kierowców brakuje firmom transportowym, w wyniku czego 20% ma stałe problemy z obsadzeniem kursów.

PRZEBŁYSKI

Rybka czy pirania?

Kwitnie moda na ozdabianie samochodów. Szczególnie upodobano sobie ich tyły. Czegóż tam pomysłowi rodacy nie naklejają? Wyścig na symbole patriotyczne wygrywa kotwica. Mamy wrażenie, bo dokładniejsze badania dopiero trwają, że im więcej dekoracji na dupce auta, tym więcej głupoty w jeździe i chamskich odruchów właściciela(ki) pojazdu. Modą, która szybko się upowszechnia, jest ozdabianie tyłów małą rybką albo nawet sporą rybą. Podobno ma ona wskazywać, że za kierownicą siedzi osobnik głęboko wierzący. Nie da się tego wykluczyć. Zdaniem Kościoła: „Tym samochodem kieruje chrześcijanin. Jesteś bezpieczny". Niestety, poziom chamstwa kierowców z rybką wydaje się szczególnie wysoki. Miejcie więc oczy szeroko otwarte. Piranie atakują.

Gryglas nowoczesny inaczej

Facet dostał w wyborach tysiąc głosów, dokładnie 1011 (czyli 0,09%) i jest posłem Nowoczesnej. Jak to się stało? Załapał się na barana. Po prostu Zbigniew Gryglas wjechał na Wiejską na plecach Ryszarda Petru (129 tys. głosów). Wjechać się udało, ale gołym okiem widać, że Gryglas pasuje do Nowoczesnej jak marchewka do golonki. W sprawach społecznych mówi głosem ojca Rydzyka. A z krytyką metody in vitro spokojnie się łapie do Radia Maryja. Pasuje tam też wizualnie. Z nieruchomą twarzą i monotonnym głosem.

Pałace im. Zniewolonego Chłopa

Jakież to musiało być dla nich okrutne! Dwory i pałace, dokąd wiejskie pospólstwo miało zakaz wstępu, przejęła władza ludowa. I zrobiła tam biblioteki, szkoły, przedszkola, domy kultury. Straszne to było draństwo. Żeby bosonodzy obsmarkańcy łazili po pańskich parkietach. To przecież takie nieestetyczne. O krzywdzie Czartoryskich, Lanckorońskich, Lubomirskich i Krasickich pisze „wSieci" Andrzej Rafał Potocki. Uważa pewnie czytelników za idiotów, którzy nie wiedzą, skąd się te pałace wzięły. Że te fortuny powstały z niewolniczej pracy polskiego chłopa. Takiej jak Murzynów na plantacjach. A bywało, że jeszcze cięższej. Te krzywdy nigdy się nie przedawnią.

Agent Tomek w gustownych majteczkach

W kraju, gdzie zużycie mydła nie jest rekordowe, agent Tomek, czyli Tomasz Kaczmarek, były poseł PiS, bardzo się wyróżnia. Nie żałuje kasy na wygląd. Włosy pielęgnuje kosmetykami marki Kérastase (rachunki na 19 tys. zł), majtki nosi od Calvina Kleina (rachunki 6 tys. zł, ale razem z majteczkami typu bikini, tango i hipster dla żony). Ubrani jedzą na porcelanie (za 2,6 tys. zł). I bawią się dronami, iPhone'ami, iPadami. Wszystko kupowane na rachunek środowiskowych domów samopomocy, które prowadzi Stowarzyszenie ECWS Helper. Czyli agent Tomek i jego żona. Wojewoda warmińsko-mazurski Artur Chojecki (PiS) nie okazał zrozumienia dla tego trybu życia i ściga agenta kontrolami. Kamikadze jakiś? Albo zazdrośnik?

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (2), DEMOTYWATORY.PL

eprasa.pl 52089b1a4d

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl
www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego PiS nic się nie udaje w służbie zdrowia?

DR MAREK BALICKI,
lekarz, b. minister zdrowia

Moim zdaniem zasadniczym problemem jest to, że w zbyt dużym stopniu kontynuowana jest polityka poprzedników. Tak naprawdę przez osiem lat rządów PO-PSL nic nie zrobiono dla poprawy efektywności systemu. Największa zmiana wprowadzona przez obecny rząd to jak dotąd stworzenie sieci szpitali, która zacznie funkcjonować jesienią. Mimo przedwyborczych obietnic PiS ta reforma jest jedynie połowicznym odejściem od neoliberalnego myślenia o ochronie zdrowia. Wprowadzone zmiany nie usuną większości wad systemu, które ujawniły się w ostatnich latach, a nie ma już czasu na półśrodki. Drugą kluczową kwestią są nakłady na ochronę zdrowia: zmiana struktury demograficznej pociąga za sobą konieczność ich znacznego zwiększenia. Nie zrobiły tego ani poprzednie rządy, ani – mimo zapowiedzi – PiS, choć rządzi już prawie dwa lata.

PROF. CEZARY WŁODARCZYK,
Instytut Zdrowia Publicznego UJ

Podejmując jakąkolwiek próbę poprawiania systemu ochrony zdrowia, dobrze jest wiedzieć, co się chce osiągnąć. Warto też mieć świadomość, że nie od razu da się dotrzeć do celu, że konieczne będą etapy pośrednie, a opór grup odczuwających zagrożenie będzie spowalniać realizację przedsięwzięcia. Mówiąc inaczej, punktem wyjścia musi być diagnoza, jasno wytyczony cel i wiedza na temat skutecznych metod jego osiągnięcia. Dobrze też mieć silnych sojuszników politycznych i kompetentnych wykonawców. Spełnienie tych elementarnych warunków umożliwia powodzenie. Jeśli to się uda tym, którzy obecnie decydują o kształcie polityki zdrowotnej, szanse na sukces będą duże i wielu pacjentów odetchnie z ulgą.

ELŻBIETA ZAKRZEWSKA,
dyrektor SP ZOZ w Mysłakowicach

Problemem jest brak realistycznego spojrzenia na potrzeby i możliwości. Nie można mówić pacjentom, że im się wszystko należy, bo w żadnym kraju za żadne ubezpieczenie nie dostanie się wszystkiego. Za wysoko specjalistyczne usługi pacjenci albo muszą płacić, mieć albo dodatkowe ubezpieczenie. Kiedyś sprecyzowano, co się należy ubezpieczonym w stomatologii bezpłatnie, ustalając, że wszystko inne jest płatne. Bolało, ale ludzie przyjęli to do wiadomości. To, że w innych sferach służby zdrowia tak nie postąpiono, jest główną przyczyną fiaska kolejnych reform.

OLAF SWOLKIEŃ,
czytelnik PRZEGLĄDU

Prawdziwy problem to samo podejście do zdrowia. Podobno przy Okrągłym Stole domagano się połączenia Ministerstwa Zdrowia z Ministerstwem Środowiska. Takie rozwiązanie pozwoliłoby mniej leczyć, a więcej zapobiegać. I to nie poprzez robienie drogich, a często nieobojętnych dla zdrowia badań, ale dzięki unikaniu chorób i zwalczaniu ich przyczyn, np. dzięki ograniczeniu chemizacji rolnictwa, reklam i spożycia niezdrowych produktów. Wtedy jednak zostałyby naruszone interesy nie tylko lekarzy, ale całej farmaceutycznej machiny za nimi stojącej. Dopóki zarobki lekarzy będą zależały od niezrozumienia tej zależności, dopóty minister Radziwiłł i jemu podobni tego nie pojmą, a służba zdrowia będzie przypominać jedno wielkie sanatorium w Cisach.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 52089b1a4d

KACZYŃSKI BUDZI UPIORY

Jarosław Kaczyński idzie na wojnę, za którą – jeśli poprowadzi ją aż do ostatecznej klęski – zapłacimy wszyscy

Krzysztof Pilawski

Sygnał do ataku prezes PiS dał 1 lipca, ogłaszając na konwencji Zjednoczonej Prawicy w Przysusze, że Polska nigdy nie zrzekła się odszkodowań od Niemiec, a ci, którzy uważają inaczej, tkwią w błędzie. 27 lipca Jarosław Kaczyński na antenie Radia Maryja zapowiedział, że „polski rząd przygotowuje się do historycznej kontrofensywy" polegającej na uzyskaniu od Niemiec „gigantycznych sum". Gabinet Beaty Szydło najwyraźniej nic nie wiedział o własnych planach, bo kategoryczne stwierdzenie prezesa nie zostało powtórzone ani przez premier Beatę Szydło, ani przez ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego.

RZĄD SIĘ OCIĄGA

Rząd się nie kwapił do szturmu Berlina, pamiętając, że polscy żołnierze zatknęli biało-czerwoną flagę na Kolumnie Zwycięstwa (Siegessäule) tylko dlatego, że stała za nimi potęga Armii Czerwonej. Teraz nie możemy liczyć na żadnego sojusznika. Amerykanie nie wspomogliby nas swoją armadą, bo w Europie – nawet za administracji Donalda Trumpa – Niemcy pozostają dla Waszyngtonu partnerem wielokrotnie cenniejszym. Pomoc żegnających się z kontynentem brexitowców jest jeszcze bardziej iluzoryczna niż Anglii w 1939 r. A Francuzi? Nie tylko nie zamierzają otworzyć drugiego frontu, ale jeszcze – co pokazała sierpniowa ekspedycja Emmanuela Macrona – knują na zapleczu IV Rzeczypospolitej, konkretnie w Międzymorzu, zwanym także Trójmorzem. Polak, Węgier – dwa bratanki? Doświadczenia II wojny światowej i wbicie obozowi „dobrej zmiany" noża w plecy w czasie głosowania nad drugą kadencją w Radzie Europejskiej dla reprezentującego ukrytą opcję niemiecką, obciążonego genetycznie dziadkiem z Wehrmachtu Donalda Tuska pokazują, że niekoniecznie. Pozostaje samodzielne forsowanie Odry niemieckimi leopardami, w które wyposażona jest rodzima kawaleria pancerna.

W sytuacji gdy mający kontakt z realnym światem członkowie rządu – zwłaszcza ci poniewierani na brukselskim bruku – nie chwycili w locie myśli prezesa, zadanie wziął na siebie szeregowy poseł Arkadiusz Mularczyk. Gdy w marcu br. dostąpił zaszczytu ponownego przyjęcia w szeregi rządzącej partii (wcześniej należał do Solidarnej Polski), były europoseł PiS Marek Migalski powiedział o nim: „Jest w stanie zrobić dużo, żeby do ucha prezesa dotarło to, iż jest do dyspozycji". Poseł Mularczyk z rozbrajającą szczerością oświadczył, że podjęcie sprawy reparacji od Niemiec to własna decyzja Jarosława Kaczyńskiego. Zakwestionował prawdziwość słów prezesa, za to, podpierając się najwyższym autorytetem, nadał swoim działaniom niezbędną powagę. Zlecił Biuru Analiz Sejmowych zbadanie możliwości prawnych ubiegania się o odszkodowania, szczególnie legalność zrzeczenia się w 1953 r. przez Polskę reparacji od Niemiec. Rzucił też śmiały pomysł budowy międzynarodowej koalicji reparacyjnej, w skład której weszłaby m.in. Grecja. O tym, że poseł Mularczyk wypełnia misję najwyższej wagi państwowej, świadczyły niezliczone programy publicystyczne w mediach narodowych. Ich uczestnicy powtarzali, że reparacje po prostu Polakom się należą i kropka. O tym zaś, że tak samo brzmi głos suwerena, miały dobitnie świadczyć wyniki zamawianych kolejnych sondaży.

Mimo takiego klimatu Biuro Analiz Sejmowych od początku ociągało się

W wyniku II wojny Niemcy utraciły na rzecz Polski ponad jedną piątą terytorium zamieszkanego przez 8 mln osób.

„Niemieckie pytanie bez odpowiedzi" – takie plakaty CDU z 1980 r. miały przypominać Niemcom, że sprawa granic nie jest zamknięta.

eprasa.pl 52089b1a4d

Kanclerz RFN Willy Brandt (z lewej) i premier Józef Cyrankiewicz podpisują (7 grudnia 1970 r.) układ, w którym Niemcy uznają powojenne granice Polski. Z tyłu za nimi Władysław Gomułka (w okularach).

z przygotowaniem ekspertyzy, tłumacząc – inaczej niż media „dobrej zmiany" – że sprawa jest zawiła. Co więcej, 8 sierpnia wiceminister Marek Magierowski wysłał odpowiedź MSZ na napisaną pod wpływem słów prezesa interpelację posła PiS Adama Ołdakowskiego dotyczącą odszkodowań. W odpowiedzi tej stwierdzono: „…oświadczenie z 1953 r. stanowi wiążący jednostronny akt Państwa Polskiego – podmiotu prawa międzynarodowego". Wiceminister przypomniał, że w 2004 r. Rada Ministrów uznała oświadczenie z 1953 r. za obowiązujące i od tej pory „stanowisko polskiego rządu nie uległo zmianie". Zaatakowane ostro przez publicystów patriotów MSZ zaczęło kluczyć, tłumacząc, że „możliwość wystąpienia z roszczeniami jest kompleksowo badana". Ale niczego nie obiecało.

100 000+

Wyhamowaną przez część obozu „dobrej zmiany" ofensywę ratował 2 września na antenie Radia Maryja najbliższy współpracownik prezesa PiS – minister spraw wewnętrznych Mariusz Błaszczak. Oszacował on straty materialne na bilion dolarów amerykańskich. Przy obecnym kursie daje to prawie 100 tys. zł na każdego obywatela RP, licząc, że jest ich 38 mln. Do tego jeszcze dochodzą straty ludzkie, których minister nie wycenił. Przyciśnięty znowu do muru minister Waszczykowski stwierdził: „Decyzja dotycząca ewentualnego wystąpienia o reparacje wojenne to kwestia tygodni lub miesięcy". Zarówno on, jak i pani premier podkreślają, że będzie to decyzja polityczna. A to oznacza, że chodzi o politykę, a nie o kruczki prawne, sprawiedliwość dziejową, wyrównanie rachunku krzywd ani o rekompensatę za unicestwienie Polski, której w dawnym kształcie terytorialnym, narodowościowym, społecznym i kulturowym za żadne pieniądze się nie wskrzesi i która pozostała jedynie na ocalałych starych cmentarzach wyznaniowych oraz w zamienionych w muzea niemieckich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady.

Z pewnością rezygnacja z zadośćuczynienia za dokonane przez Niemców zbrodnie – z perspektywy Auschwitz, Stutthofu, Treblinki, Bełżca, Sobiboru, Chełmna – może się wydać niepojęta, ale być może tych zbrodni w ogóle by nie było, gdyby nie reparacje. W 1871 r., po przegranej wojnie, Francja musiała nie tylko przekazać nowo powstałemu Cesarstwu Niemieckiemu Alzację i część Lotaryngii, ale także zapłacić zawrotną na owe czasy kwotę 5 mld franków w złocie. Po klęsce Niemiec w I wojnie światowej role się odwróciły: Francja odzyskała utracone terytorium i przyznano jej 52% ze 132 mld marek w złocie, na którą to sumę opiewały narzucone Berlinowi reparacje. Pogrążona w kryzysie i hiperinflacji Republika Weimarska nie była w stanie płacić, co doprowadziło w 1923 r. do przejściowej okupacji Zagłębia Ruhry przez Francję i Belgię. I choć stopniowo, między 1924 a 1932 r., złagodzono warunki spłaty i zmniejszono kwotę reparacji, to Niemcy uznali reparacje za wielką krzywdę, upokorzenie i poniżenie. Te nastroje stały się jedną z zasadniczych przyczyn sukcesu Adolfa Hitlera, który po dojściu do władzy całkowicie zaniechał wypłat.

GRANICA, GŁUPCZE!

W wyniku I wojny światowej Niemcy utraciły ok. 13% terytorium, przy czym jego większość była przedmiotem odwiecznych sporów, jak Alzacja i Lotaryngia, lub obiektem

CO PRZEJĘLIŚMY PO NIEMCACH

- 25% powierzchni rolnej Niemiec, w tym 528 800 gospodarstw o powierzchni ok. 7,14 mln ha
- 2,84 mln ha nieruchomości leśnych
- ok. 70 tys. przedsiębiorstw przemysłowych i zakładów rzemieślniczych
- Stocznię Szczecińską z trzema portami
- 183 kopalnie
- ok. 14 tys. km linii kolejowych
- 371 km autostrad
- 40 tys. km dróg krajowych
- majątek Kościołów katolickiego z 1023 parafiami i ewangelickiego z 1931 parafiami
- Śląski Uniwersytet Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu
- 13 834 szkoły publiczne
- 529 szpitali
- 8358 urzędów pocztowych Poczty Rzeszy

Przykłady wybrane z ekspertyzy Stefana Hambury „Reparacje wojenne w stosunkach polsko-niemieckich"

eprasa.pl 52089b1a4d

stosunkowo niedawnej ekspansji – ziemie dawnej Rzeczypospolitej zagarnięte w ramach rozbiorów przez Prusy. W wyniku II wojny światowej Niemcy utraciły na rzecz Polski przeszło jedną piątą terytorium zamieszkanego przez 8 mln osób. To wcale nie była rekompensata za utratę przeszło 40% przedwojennego terytorium na rzecz ZSRR, o losie Polski bowiem – podobnie jak po I wojnie światowej – decydowały obce państwa, które przejmowały się głównie własnym losem i kierowały własnymi interesami. Zarówno USA, jak i Wielka Brytania łatwo się pogodziły z przesunięciem ZSRR na zachód, natomiast krzywiły się na wbijanie polskich słupów granicznych nad Odrą i Nysą Łużycką. Nie miałyby nic przeciwko pozostawieniu Niemcom Szczecina i Wrocławia, co potwierdzały wypowiedzi polityków amerykańskich i brytyjskich na początku zimnej wojny.

Zachodnia granica Polski została narysowana przez Józefa Stalina, który jej kreślenie zakończył w Poczdamie, dokładając Polsce Szczecin. O ostatecznym przebiegu granicy miała jednak zadecydować – tak ustalono w Poczdamie – konferencja międzynarodowa. Nigdy się nie odbyła, dlatego zachodnia granica była przedmiotem wielkiej troski władz Polski Ludowej, szczególnie Władysława Gomułki. Obawiał się on radziecko-niemieckich gestów przyjaźni, za które zapłaci nasz kraj. Prześladowało go widmo Księstwa Warszawskiego – kadłubkowej Polski bez ziem wschodnich i zachodnich. Przez dziesięciolecia mieszkańców regionów uzyskanych w wyniku wojny paraliżowała myśl: „Niemcy tu wrócą", dlatego nie dbali o rowy melioracyjne, nie naprawiali dachów i płotów, nie budowali nowych domów.

Mimo zrezygnowania z reparacji w NRD i w RFN panowało przekonanie, że granice na Odrze i Nysie są niesprawiedliwe.

W obliczu trwałości granicy zachodniej kwestia reparacji wydawała się drugorzędna. Rezygnacja z nich nie była podyktowana jedynie przez Moskwę – odpowiadała interesom odrodzonego w zupełnie innym kształcie terytorialnym i społecznym państwa, zmniejszając niebezpieczeństwo odrodzenia się ruchów odwetowych i ryzyko nowych konfliktów zbrojnych, do których prowadzi kwestionowanie granic. W oświadczeniu rządu PRL z 1953 r. stwierdzono m.in.: „Biorąc pod uwagę, że Niemcy zadośćuczyniły już w znacznym stopniu swoim zobowiązaniom z tytułu odszkodowań i że poprawa sytuacji gospodarczej Niemiec leży w interesie ich pokojowego rozwoju, rząd PRL powziął decyzję o zrzeczeniu się z dniem 1 stycznia 1954 r. spłaty odszkodowań na rzecz Polski".

Podobne podejście towarzyszyło Stanom Zjednoczonym, które objęły zachodnie Niemcy planem Marshalla. Po wojnie Niemcy rozliczyli się z Francją według starego rachunku wystawionego w Wersalu: oddali Alzację i część Lotaryngii, RFN spłacała okrojone reparacje za I wojnę (ostatnia rata, 80 mln euro, wpłynęła na konta Francji i Anglii w 2010 r.). Rezygnacja z obłożenia Niemiec kolejnymi drakońskimi reparacjami stworzyła podstawy współpracy międzynarodowej – już na początku lat 50.

Zachodnia granica Polski została narysowana przez Józefa Stalina.

Czy zasadne prawnie jest domaganie się dziś reparacji wojennych od Niemiec?

Ryszard Tupin

Już na konferencji krymskiej (w lutym 1945 r.) przywódcy wielkich mocarstw ustalili, że Niemcy będą zobowiązane „do naprawienia szkód w naturze w jak najszerszych rozmiarach" (sprawozdanie z konferencji krymskiej, 11 lutego 1945 r., pkt 3). Wcześniej, bo jeszcze w styczniu 1943 r., rządy państw koalicji antyhitlerowskiej, w tym rząd polski, podpisały Deklarację Narodów Zjednoczonych, ostrzegającą, że będą dochodzić po wojnie odszkodowania z powodu ograbiania gospodarczego obszarów okupowanych.

Konferencja w sprawie odszkodowań wojennych od Niemiec odbyła się między listopadem a grudniem 1945 r. w Paryżu. Uczestniczące w niej państwa powołały Międzysojuszniczą Agencję Reparacyjną (Inter-Allied Reparation Agency, IRA) z zadaniem ustalenia wysokości reparacji dla jej członków. Polska i ZSRR nie zostały członkami agencji, ponieważ o przysługujących im reparacjach już wcześniej rozstrzygnęła w art. IV pkt 1 i 2 umowa poczdamska (2 sierpnia 1945 r.), która przyznawała Polsce reparacje z Niemiec za pośrednictwem ZSRR, co pozostawało w związku ze zmianami granic tylko na wschodzie na korzyść ZSRR i głównie Polski. Wykonanie tego postanowienia określone zostało w umowie polsko-radzieckiej z 16 sierpnia 1945 r., w której rząd radziecki, powołując się na umowę poczdamską, zrzekł się na rzecz Polski wszelkich pretensji do mienia niemieckiego i innych aktywów na całym terytorium Polski „łącznie z tą częścią terytorium Niemiec, która przechodzi do Polski". W porozumieniu ustalono tryb zaspokojenia roszczeń Polski w wysokości 15% wszystkich dostaw reparacyjnych z radzieckiej strefy okupacyjnej do ZSRR oraz w takiej samej wysokości w dostawach dla Związku Radzieckiego z zachodnich stref okupacyjnych. Jednym z podstawowych dokumentów prawnych dotyczących polskich roszczeń o odszkodowania niemieckie było memorandum rządu polskiego ze stycznia 1947 r., ponieważ zostało przedłożone Narodom Zjednoczonym półtora roku po wejściu w życie umowy poczdamskiej i umowy polsko-radzieckiej z 16 sierpnia 1945 r.

Rząd NRD nie kwestionował tych zobowiązań. Jednak wewnętrzna sytuacja gospodarcza i polityczna spowodo-

eprasa.pl 52089b1a4d

Ministrowie spraw zagranicznych: RFN Hans Dietrich Genscher (z lewej) i Polski Krzysztof Skubiszewski podpisują umowę (14 listopada 1990 r.), na mocy której zjednoczone Niemcy uznają granice Polski. Za nimi (w środku) premier Tadeusz Mazowiecki.

powstała Europejska Wspólnota Węgla i Stali, zalążek Unii Europejskiej. Dziś w Strasburgu, głównym mieście Alzacji, o którą toczono krwawe wojny, mają siedziby m.in. Rada Europejska, Parlament Europejski oraz Europejski Trybunał Praw Człowieka.

GROŹNA ALTERNATYWA

Mimo zrezygnowania z reparacji zarówno w NRD, jak i w RFN panowało przekonanie, że granice na Odrze i Nysie są niesprawiedliwe. Przywódcy wschodnich Niemiec już w latach 40. próbowali przekonać Kreml, że są pewniejszym sojusznikiem niż Polska, licząc na wymierne korzyści terytorialne. Ostry spór w Zatoce Pomorskiej w latach 80. świadczy, że władze NRD do końca liczyły na zmianę swojej granicy wschodniej. Z kolei CDU do końca lat 60. nieustannie powtarzała, że jest partią tych, którzy nigdy się nie pogodzą z „linią Odry i Nysy". Taka była tradycja od Konrada Adenauera, niemieckiego rewizjonizmu wcale nie wymyślił Gomułka. Chadecki kanclerz Helmut Kohl nawet w 1990 r. nie był przekonany do ostatecznego uznania granicy z Polską, obawiał się reakcji wyborców, przekonywał, że jedynie parlament zjednoczonego państwa będzie mógł podjąć prawomocną decyzję w sprawach terytorialnych. Wyglądało to groźnie, do akcji musiały wkroczyć mocarstwa, szantażując RFN: uznanie granicy w zamian za zjednoczenie. Tego samego dnia, 21 czerwca 1990 r., Bundestag w Bonn i enerdowska Izba Ludowa w Berlinie przyjęły deklarację uznającą granicę polsko-niemiecką za ostateczną. Nazajutrz w Berlinie zebrali się uczestnicy konferencji „2 plus 4", która po kilku

---

wała, że ZSRR i Polska wspólnie dwukrotnie zmniejszyły wysokość odszkodowań wojennych nałożonych na NRD. Ostatecznie na podstawie protokołu podpisanego w Moskwie 22 sierpnia 1953 r., potwierdzonego oświadczeniem rządu polskiego, rząd NRD został zwolniony z wszelkich odszkodowań, począwszy od dnia 1 stycznia 1954 r. Na tym sprawa odszkodowań wojennych dla Polski wynikających z umowy poczdamskiej, również w stosunku do RFN, została uznana za zakończoną (umowa poczdamska regulowała całokształt odszkodowań wojennych w aspekcie Niemiec jako całości).

Również państwa członkowskie IRA w praktyce nie wyegzekwowały żadnych istotnych reparacji ani odszkodowań, ponieważ sprzeciwiły się temu Stany Zjednoczone, zainteresowane szybką odbudową gospodarki zachodnich Niemiec. Sprawę odkładano do konferencji pokojowej, do której jednak nie doszło, głównie z powodu utraty zainteresowania przez same Niemcy. Kwestia granic z Polską i ZSRR została uregulowana odrębnymi umowami, przy czym strona polska nie poruszała tematu reparacji przy podpisywaniu ani układu z 7 grudnia 1970 r., ani traktatu z 17 czerwca 1991 r. o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, co pozwala domniemywać, że uznała kwestię reparacji za ostatecznie zamkniętą. Również w układzie z 12 września 1990 r. o ostatecznej regulacji w odniesieniu do zjednoczonych Niemiec, tzw. traktacie 2+4, nie ma wzmianki o reparacjach wojennych.

Polska mogła więc na rachunek przysługujących jej reparacji wojennych zaliczyć całość mienia poniemieckiego przejętego wraz z ziemiami zachodnimi i północnymi.

Zdecydowana większość uznanych specjalistów prawa międzynarodowego stoi na stanowisku, że Polska Rzeczpospolita Ludowa była tym samym podmiotem prawa międzynarodowego co II Rzeczpospolita, a III RP jest pod względem prawnomiędzynarodowym kontynuacją PRL (prof. Alfons Klafkowski, prof. Lech Antonowicz, prof. Władysław Czapliński, prof. Kazimierz Działocha i inni.). Nie ma zatem żadnych podstaw, by podawać dziś w wątpliwość skuteczność w prawie międzynarodowym oświadczenia rządu polskiego z 1953 r.

Powracanie po przeszło 70 latach do tematu reparacji wojennych, gdy już kilka pokoleń Polaków i Niemców żyje zgodnie w zjednoczonej Europie, przeczyłoby prawu intertemporalnemu, nakazującemu oceniać skutki zdarzeń prawnych w świetle prawa obowiązującego w momencie ich zaistnienia.

Zasadne jest pytanie, czy byłoby zgodne z polską racją stanu wracanie do zamkniętego już dawno tematu, uzasadniane wątpliwymi argumentami o braku legitymizacji rządu państwa uznawanego przez społeczność międzynarodową, który taką decyzję podjął.

Autor jest doktorem prawa zatrudnionym na UW

eprasa.pl 52089b1a4d

miesiącach doprowadziła do zjednoczenia Niemiec.

Także później kwestia granic nie została zaakceptowana przez wszystkich polityków. W 1991 r. przeciwko ratyfikacji polsko-niemieckiego traktatu granicznego głosowali Peter Ramsauer (w latach 2009-2013 minister transportu, budownictwa i rozwoju miast), Hartmut Koschyk (wiceminister finansów w tym samym okresie) oraz Erika Steinbach, wieloletnia szefowa Związku Wypędzonych.

Kwestie związane z odszkodowaniami za straty wojenne wypłynęły w czasie przystępowania Polski do Unii Europejskiej. Działania Lecha Kaczyńskiego w 2004 r. – wyliczenie strat wojennych Warszawy – były uzasadnione aktywnością środowisk rewizjonistycznych w Niemczech, m.in. Powiernictwa Pruskiego, organizacji domagającej się odszkodowań za majątki na terenach utraconych po wojnie przez Niemcy. W atmosferze obaw, że członkostwo Polski w UE może być wykorzystane do skutecznych roszczeń niemieckich, 10 września 2004 r., za rządów lewicy, Sejm bez głosu sprzeciwu przyjął uchwałę stwierdzającą, że „Polska nie otrzymała dotychczas stosownej kompensaty finansowej i reparacji wojennych za olbrzymie straty materialne i niematerialne spowodowane przez niemiecką agresję, okupację, ludobójstwo i utratę niepodległości". Przywoływane obecnie przez prawicę wezwanie Sejmu do rządu RP o podjęcie starań o reparacje od Niemiec należy osadzić w ówczesnym kontekście – miało ono być elementem nacisku na rząd RFN, by powstrzymał wzbierającą falę roszczeń.

Obecnie nawet z tylnych rzędów CDU w Bundestagu nie słychać głosów wzywających do rewizji wyników II wojny światowej. Na początku tego roku z CDU pożegnała się Erika Steinbach, w ubiegłym tygodniu w kampanii wyborczej do Bundestagu poparła Alternatywę dla Niemiec (AfD), partię, która chce przekształcić Niemcy w państwo narodowe i której politycy protestują przeciwko dyktatowi Brukseli, zapowiadają, że Niemcy wstaną z kolan i dokonają zwrotu „o 180 stopni" w polityce historycznej.

Jeśli dziś szukać w Niemczech środowiska politycznego, którego działania mogą się okazać niebezpieczne dla Polski, to jest nim właśnie AfD, bliska w postrzeganiu świata PiS. W tej partii są zarówno doświadczeni politycy, tacy jak wieloletni działacz CDU Alexander Gauland, jak i przedstawiciele nowego pokolenia eurosceptyków – choćby nowa gwiazda (notabene lesbijka, co pokazuje pewne różnice między AfD i PiS) Alice Weidel. Gauland i Weidel to tzw. Spitzenkandidaten AfD, czyli twarze kampanii wyborczej. Alternatywa jest silna m.in. w regionach graniczących z Polską, przede wszystkim w Brandenburgii.

O losie Polski decydowały obce państwa.

Z lewej plakat CDU z 1947 r., z prawej polski z czasów zasiedlania ziem zachodnich i północnych.

Jarosław Kaczyński ogłosił wojnę z Niemcami w czasie gdy pozycja Polski w Unii Europejskiej gwałtownie słabnie, a za Odrą trwa kampania wyborcza. Jeśli AfD stanie się trzecią siłą w Niemczech, jeśli uzyska w Bundestagu kilkudziesięciu deputowanych z impetem atakujących CDU (to główny konkurent tej partii), zrywających z tzw. poprawnością polityczną i polityką historyczną – także w podejściu do Polski – będzie w tym zasługa ekipy „dobrej zmiany".

Waląc w stół reparacjami, można się spodziewać, że w pewnym momencie odezwą się roszczenia przesiedleńców, a nawet pretensje o granice. W polityce nie ma zjawisk nieodwracalnych, skoro możliwa była przemiana CDU z partii rewizjonistów w partię stawiającą na bliskie partnerstwo z Polską, możliwe jest też odrodzenie się nastrojów rewanżu. AfD może liczyć – co pokazała Erika Steinbach – nie tylko na przeciwników przyjmowania uchodźców, ale także na środowiska „wypędzonych", które dawniej były ważnym elementem elektoratu CDU. Przywiązani do tradycji „wypędzonych" Niemcy nienawidzą uchodźców, chcieliby ich wypędzić. Te kwestie są ze sobą – niebezpiecznie dla Polski – związane.

Przez dziesięciolecia mieszkańców regionów uzyskanych w wyniku wojny paraliżowała myśl: „Niemcy tu wrócą".

Krzysztof Pilawski

FOT. AKG-IMAGES/EAST NEWS, TOMASZ WIERZEJSKI/FOTONOVA, WIKIPEDIA, MAZOWIECKA BIBLIOTEKA CYFROWA

eprasa.pl 52089b1a4d

Z Galicji

Jan Widacki

ROZLICZENIA

Nie mając pomysłów na przyszłość, PiS grzebie z upodobaniem w przeszłości. Rozliczenia z PRL 28 lat po jej upadku nie wystarczają. PiS zaczyna rozliczenia z powojennym ładem europejskim. Ostatnio wymyślono, że należą się nam reparacje wojenne od Niemiec. Minister Waszczykowski (podobnie jak Błaszczak) mówi nawet coś o bilionie dolarów! Nie wie dokładnie ile, jeszcze nie wyliczył, ale już liczy. Bilion to 1000 mld albo, jak ktoś woli, jedynka i 12 zer. W przeliczeniu na statystycznego Polaka ponad 26 tys. dol.! A może i więcej, bo przecież nie wszystkim Polakom się należy. Trzeba odliczyć mniejszość niemiecką, Ślązaków (czyli „ukrytą opcję niemiecką"), członków i sympatyków Platformy oraz różnych innych zdrajców i targowiczan. Dostaną tylko prawdziwi Polacy. PiS z IPN ustalą i zweryfikują ich listy. Na statystycznego prawdziwego Polaka przypadnie zatem dużo więcej!

Jak już weźmiemy od Niemców, na tej samej zasadzie będziemy się domagać reparacji od Rosji. Co najmniej drugie tyle! Ale też nie dla wszystkich. Nie dostaną dzieci i wnuki członków KPP, komuniści, agenci… Wychodzi na to, że statystyczny prawdziwy Polak niebawem będzie opływał w luksusy i nie będzie musiał pracować. Po wyegzekwowaniu należnych nam przecież odszkodowań od Niemców i Rosjan weźmiemy się do Szwedów. Tego wymaga sprawiedliwość dziejowa. Mogą nie dawać w gotówce. Niech tylko oddadzą to, co zrabowali w czasie potopu, zapłacą za bezumowne użytkowanie zrabowanych ruchomości i niech wyremontują na swój koszt wszystkie zamki, które nam zrujnowali. Niech je przerobią na nowoczesne hotele, w których statystyczni prawdziwi Polacy będą mogli wypoczywać i wydawać pieniądze odzyskane od Niemców i Rosjan.

Reparacje dostaną tylko prawdziwi Polacy. PiS z IPN ustalą i zweryfikują ich listy.

A Ukraina za rzezie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nic nam nie jest winna? Wyliczymy i przedłożymy rachunek. A Litwini, którzy bezumownie dzierżawią od nas Wilno? Niech już to Wilno mają, ale niech chociaż płacą czynsz dzierżawny. Pomijam fakt, że zabory nie zostały dotąd rozliczone, a same odsetki naliczane od roku 1918 to już bajońskie sumy. Za zabór pruski i rosyjski doliczy się Rosjanom i Niemcom do sum należnych za II wojnę światową. Ale Austria? Ma jej ujść na sucho? No nie powinno.

Świetlana przyszłość pojawiła się przed prawdziwymi Polakami. Są jednak pewne dość trudne do pokonania, nawet dla rządu PiS, przeszkody. Co będzie, gdy nie zechcą nam wyliczonych z takim trudem sum zapłacić? A obawiam się, że mogą nie chcieć.

Jest i drugi problem. A jak Czesi nam policzą za Zaolzie, a Słowacy za Jaworzynę? Ze Słowakami łatwiej – od tego, co im się należy za Jaworzynę, odliczymy to, co nam się należy za ich udział po niemieckiej stronie w kampanii wrześniowej. Ale z Czechami? A jak jedni i drudzy doliczą nam do rachunków udział w tłumieniu praskiej wiosny w 1968 r.? Największy kłopot będzie znów z Żydami. Jak Izrael każe sobie płacić odszkodowania za działalność szmalcowników, za Jedwabne i kilka podobnych, jak wyliczy (a wiadomo, Żyd umie dobrze liczyć!), że szmalcowników było w Polsce więcej niż Sprawiedliwych wśród Narodów Świata?

Nie wiemy też, jakie roszczenia wobec Polski wynikają lub mogą wyniknąć z polityki zagranicznej naszych sąsiadów. A Polska nie jest sama w Europie. Jak Węgry zaczną na podobnych zasadach rozliczać się ze Słowacją i Rumunią, Francja z Niemcami, Włochy z Austrią, Anglia z Irlandią, Rosja z Ukrainą (po prawdzie to już zaczęła)… Chcielibyśmy żyć w takiej Europie?

Gdy po upadku ZSRR i zjednoczeniu Niemiec tworzył się nowy ład na kontynencie, odpowiedzialni politycy europejscy uznali, że granice wytyczone w 1945 r., wówczas słuszne czy niesłuszne, takie już mają pozostać. Każda korekta wywołałaby efekt domina. Traktaty dwustronne ze wszystkimi sąsiadami miały gwarantować granice i dobre sąsiedztwo. Myślano o przyszłości. Przeszłość zostawiono historykom, bo wiedziano, czym musiałoby się zakończyć w Europie mieszanie polityki z historią. Kolejnym krokiem było poszerzenie Unii Europejskiej. Nowy europejski ład został dodatkowo wzmocniony i utrwalony.

Ten nowy europejski ład, ale poza granicami Unii, zakwestionował jako pierwszy Putin, anektując Krym i wspierając irredentę na wschodzie Ukrainy.

Ten ład zaczyna, tym razem wewnątrz Unii, kwestionować PiS. Nie mam złudzeń. Żadnych odszkodowań nikt nam nie wypłaci. Nawet poważnie nie potraktuje naszych roszczeń. Niemcy, nasz główny partner gospodarczy i jeden z filarów Unii, zaczynają tracić cierpliwość i przestają traktować nas poważnie. Na użytek polityki wewnętrznej PiS rozbudzi nastroje antyniemieckie. Antyrosyjskie rozbudził już dawno. Pomysły z akcentami „kresowymi" w paszportach budzą zdziwienie na Litwie i na Ukrainie.

W trudnej, komplikującej się sytuacji międzynarodowej zostajemy osamotnieni, wyśmiani przez dotychczasowych partnerów i pogrążeni w kolejnej frustracji.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 52089b1a4d

GDZIE SZUKAĆ STRATEGII?

Jeśli na obronność wydajemy ok. 2% PKB, to na edukację powinno być co najmniej tyle samo

Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

PROF. LESZEK KUŹNICKI

– były prezes PAN, wieloletni przewodniczący Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus"

Mamy przed sobą dokument „Strategia rozwoju Polski do roku 2020" i możemy sprawdzić, czy to, co postulowaliście w Komitecie Prognoz w 2001 r., sprawdziło się w 2017 r.

– Może niezręcznie mówić, ale nasza przewidywalność była dosyć wysoka, nawet w zestawieniu z tak szacownymi ciałami jak Klub Rzymski. Choć tam w pierwszych raportach trochę przesadzono, ostrzegając przed różnymi zagrożeniami, np. dotyczącymi klimatu czy demografii. Ale i tak Klub odegrał ważną rolę, bo to podziałało otrzeźwiająco na opinię międzynarodową.

Na wstępie jednak zaznaczyliście, że to, co opracował Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus", nie jest prognozą, ale strategią dla Polski.

– Ponieważ u nas nie było strategii rozwoju ani średniookresowej, ani długookresowej, która rozciągałaby się na kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat. Wcześniej w PRL było planowanie rozwojowe, ale były to raczej programy życzeniowe podszyte nutką propagandy. Natomiast po 1990 r. żadnej długodystansowej strategii rozwoju w Polsce nie dostrzegłem. Nasza była propozycją dla władz państwowych.

Teraz mamy strategię zrównoważonego rozwoju.

– To raczej element programu politycznego, który zakłada częste zmiany władzy. Ludzie trzymający ster rządów zwykle nie identyfikują się z programami poprzedników i układają strategię dopasowaną do własnego programu politycznego, który trudno uznać za długookresowy. Nasz polski problem polega na tym, że strategia rozwoju powinna być niezależna od tego, kto jest przy władzy.

Wasza taka była?

– Do pewnego stopnia. Dużą rolę odegrał tu prezydent Aleksander Kwaśniewski, który był entuzjastą publicznego przedstawienia takiego programu, aby skłonić środki przekazu do zainteresowania się tym zagadnieniem. Sam jednak nie miał takiej władzy ani woli, aby włączyć program do realizacji. Był jednak intelektualnie otwarty na naszą inicjatywę. Organizowaliśmy konferencje w Pałacu Prezydenckim, w obecności mediów, ale konkretnej reakcji rządu nie było.

Mimo to niektóre założenia strategii zostały zrealizowane, np. wstąpienie do Unii Europejskiej i wpływ tej decyzji na rozwój kraju.

– Pod tym względem sprawdziło się całkowicie. Wiele osób w Komitecie Prognoz Polskiej Akademii Nauk jes cze przed 1989 r. przewidywało, że Polska znajdzie się w UE. Ja podawałem nawet dosyć trafnie datę akcesji – przed 2005 r., a wstąpiliśmy w 2004. Mało kto zauważa, że jeszcze 15 lat wcześniej opracowano u nas cztery warianty dla Polski, w tym zmianę systemu politycznego. Tamtej prognozy oczywiście nie opublikowano.

Czego potrzeba do opracowania dobrej prognozy?

– To wysiłek intelektualny, w którym, jak podkreślał Albert Einstein, istotne są dwa czynniki: wiedza i wyobraźnia. Oczywiście ryzyko nietrafienia zawsze występuje, ale sama wiedza nie zapewnia możliwości dobrego przewidywania. Przykłady takiego rozmijania się z rzeczywistością mieliśmy i mamy na całym świecie. To stwarza spore niebezpieczeństwo. Pamiętam, że kiedy wybuchła II wojna, 90% Polaków wyrażało przekonanie, że Niemcy przegrają już w 1939 r. To jednak trwało pięć i pół roku, więc przewidywanie szybkiej klęski Niemców było całkiem irracjonalne, tak samo jak wiara, że Polska może toczyć wojnę z najeźdźcą jako równorzędny partner.

To był chyba efekt ówczesnej propagandy.

– Zdumiewające, jaka była skuteczna. Wierzyliśmy w nasze sojusze i pakt o nieagresji podpisany z ZSRR. 17 września 1939 r., gdy byliśmy 30 km od naszej wschodniej granicy i zobaczyliśmy nisko przelatujące samoloty z gwiazdami, cieszyliśmy się przekonani, że Rosjanie przychodzą nam z pomocą. Nikt nie pomyślał, że to może być agresja, a byłem przecież synem oficera Korpusu Ochrony Pogranicza.

To przykład, jak łatwo o błąd w przewidywaniach, tymczasem wam sporo się udało. Już na wstępie podzieliliście uwarunkowania rozwoju Polski do 2020 r. na trzy grupy: pewne, tylko prawdopodobne i zupełnie nieznane.

– Dokument był dobrze przygotowany. Przedstawiliśmy priorytety na 20 lat do przodu. Znalazło się tam nie tylko wstąpienie do Unii Europejskiej, które zmieniło Polskę, ale także utrzymanie wysokiego tempa wzrostu PKB (4-6%), co też się spraw-

eprasa.pl 52089b1a4d

dziło, bo byliśmy jedynym krajem, który utrzymał ten ważny wskaźnik. Końcowym rezultatem miało być dogonienie mniej zamożnych krajów Europy Zachodniej, np. Portugalii, Grecji czy Hiszpanii. Tu trochę nas przyblokowało zapóźnienie tzw. ściany wschodniej. Gdyby poziom życia w Polsce wszędzie wyglądał tak jak w Wielkopolsce, zapewne górowalibyśmy już nad Grecją czy Portugalią.

Wśród postulatów było obniżenie bezrobocia do ok. 6% i ograniczenie sfery ubóstwa.

– Udało się i to. Obecne władze mają tu oczywiste sukcesy. Tej prawdy nie da się przemilczeć, choć oczywiście wpływają na ten stan rzeczy środki z UE. Ale i polityka rządu doprowadziła do skutecznego podniesienia poziomu życia w ostatnich latach. W końcu coś ważnego nam się udało.

Są też fragmenty strategii, których realizacja nie powiodła się w pełni. Na przykład modernizacja struktury produkcji, zwłaszcza w energetyce. Obciążenie tego sektora jest coraz większe i wciąż nie rozwiązano problemu źródeł energii. Nawet budowa energetyki jądrowej nie stanie się antidotum na rosnące potrzeby.

Wspomnieliście o energii słonecznej.

– To w grupie uwarunkowań tylko prawdopodobnych, przyszłościowych. Za całkiem pewny natomiast uznaliśmy rozwój cywilizacji informatycznej i społeczeństwa informacyjnego. To w dużej mierze się spełniło, ale nie przewidzieliśmy przy okazji wszystkich negatywnych następstw.

Negatywnych?

– Tak. Urządzenia, które się pojawiły – smartfony, tablety itd. – zawładnęły większością społeczeństwa, wypełniły nam czas wolny, ale zniszczyły czytelnictwo. Na to patrzę z przerażeniem.

Informatyzacja podnosi również poziom edukacji społeczeństwa.

– Przede wszystkim jednak edukacja, a także wzrost roli nauki i innowacji wymagają sporych nakładów, co nie zostało zrealizowane. Jeśli na obronność wydajemy ok. 2% PKB, na edukację powinno być co najmniej tyle samo. Nakłady na szkolnictwo i badania naukowe są stanowczo zbyt niskie. Wciąż zaliczamy się w tej dziedzinie do kategorii B wśród krajów Unii. Wycofanie dzieci sześcioletnich z obowiązku szkolnego, choć właśnie w „Strategii rozwoju…" postulat objęcia nim sześciolatków się znalazł, też nie było racjonalne. Moim zdaniem zaważyły tu względy pozanaukowe.

Jakie?

– Sądzę, że jakiś wpływ na tę decyzję miały poglądy hierarchów kościelnych i ich przekonanie, że zbyt wczesne skierowanie dzieci do szkół sprawi, że łatwiej poddadzą się laicyzacji. Taka sytuacja pojawiła się w krajach o podobnej strukturze jak Polska, gdzie są siły, które ten proces hamują. Wspomnę, że nawet w II Rzeczypospolitej można było posłać sześciolatka do szkoły, co właśnie mnie spotkało w 1934 r. Już wtedy uważano, że wczesne objęcie dziecka edukacją jest dla niego korzystne, oczywiście jeśli rozwija się normalnie. Dziś natomiast zyskał w Polsce uznanie pogląd, że nie wolno deformować psychiki dziecka. To wbrew powszechnym standardom europejskim.

Tu się cofnęliśmy w stosunku do „Strategii...". Podobnie stało się z postulatem taniego budownictwa mieszkaniowego.

– Nie przyjęto do wiadomości, że tanie budownictwo napędza znacznie większy rozwój kraju niż inne działy gospodarki. Zaangażowanie państwa z pewnością powinno być znacznie większe, bo to ma ogromne znaczenie dla młodych ludzi wchodzących w dorosłe życie.

No i wreszcie nakłady na szkolnictwo wyższe, badania naukowe i innowacyjność też nie mogą satysfakcjonować.

– Tu także jest źle, choć niektórzy jakoś sobie radzą, jest współpraca międzynarodowa, tu i ówdzie zbudowano niezłe zaplecze, uruchomiono spore środki. Ustawa z 1997 r. pozwoliła PAN na dużą swobodę i ograniczyła biurokrację. Tego niestety nie mają rektorzy uczelni. Swoboda w 50 instytutach PAN jest jedną z przyczyn sukcesu. Uzyskały one jeszcze za czasów mojego prezesowania osobowość prawną i uwłaszczenie na majątku. Tu dyrektorzy podejmują autonomiczne decyzje. Nikt nie wymyśli nic lepszego.

Wasza „Strategia rozwoju Polski do roku 2020" zderzyła się trochę ze strategią do roku 2030 przygotowaną przez zespół pod kierownictwem ministra Michała Boniego.

– Sam pomysł był dobry, ale realizacja nie za bardzo. Uznałem ten raport za nieco chimeryczny, niewolny od błędów metodologicznych. Brakowało w nim zagadnień dotyczących zachowania środowiska naturalnego i rozwiązań w dziedzinie energetyki, co jest teraz dla Polski jednym z największych wyzwań. Moje krytyczne uwagi sprawiły jednak tylko tyle, że minister Boni się na mnie obraził.

Zgodnie z tym, co powiedział pan wcześniej, strategię Boniego kolejna ekipa zignorowała, a jeden z postulatów, podwyższenia wieku emerytalnego, co już weszło do realizacji, został z dużym hukiem wykreślony.

– Ponowne obniżenie wieku emerytalnego nie było rozsądne.

Czy fakt, że żyjemy dłużej, możemy dłużej pracować, jesteśmy do tego wyżsi niż nasi przodkowie (także grubsi), wynika ze zmian ewolucyjnych gatunku?

– Zdecydowanie nie. Ewolucja gatunku ludzkiego zatrzymała się z chwilą pojawienia się cywilizacji, wiele tysięcy lat temu. Fakt, że żyjemy dłużej, wynika z postępów higieny i medycyny i z tego, że lepiej się odżywiamy. Biologicznie nadal pozostaliśmy zbieraczami i łowcami.

Możemy więc dłużej pracować?

– Oczywiście. Gdyby mnie teraz pozbawiono możliwości pracy, a mam już 89 lat, ciężko bym się obraził. ■

Nakłady na szkolnictwo i badania naukowe są zbyt niskie.

Prof. Leszek Stanisław Kuźnicki – (ur. w 1928 r. w Łodzi) biolog, członek rzeczywisty PAN od 1989 r., członek korespondent od 1976 r.; zastępca sekretarza Wydziału II – Nauk Biologicznych (1973-1977), członek Prezydium PAN (1984-1998), wiceprezes, sekretarz naukowy (1990-1992), prezes (1993-1998); doktor honoris causa Rosyjskiej Akademii Nauk.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 52089b1a4d

RUCHY MIEJSKIE: OD OSZOŁOMA DO PREZYDENTA

Miejscy aktywiści poczuli siłę i znaczenie, już nie są luźnym środowiskiem, ale często realną siłą, także polityczną

Michał Podgórny

Społeczne Sadzenie Roślin pod Bytomskim Centrum Kultury.

Jeszcze kilka lat temu określenie aktywista miejski znaczyło mniej więcej to samo co miejski oszołom. Dziś w kilku dużych miastach w Polsce przedstawiciele ruchów miejskich mają realny wpływ na to, co się dzieje w ich miejscowościach Chyba największym polskim miastem, gdzie postulaty ruchów miejskich są wprowadzane w życie, jest Poznań.

– W Poznaniu mamy możliwość wdrażania tych postulatów i testowania, jak to działa w dużym mieście. Nie jestem do końca pewny, jaki będzie wynik najbliższych wyborów samorządowych i czy to, do czego przekonujemy innych, zakończy się sukcesem – mówi Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania.

Jaśkowiak jest od lat związany z ruchami miejskimi. W wyborach samorządowych w 2010 r. startował jako kandydat porozumienia My-Poznaniacy, stworzonego m.in. przez ruchy miejskie. Po zwycięskich wyborach w 2014 r. ściągnął do urzędu miasta sporą grupę miejskich aktywistów. Jeden z nich został wiceprezydentem odpowiedzialnym za kluczowe dla rozwoju miasta planowanie przestrzenne i transport publiczny. Inny odpowiada w poznańskim magistracie m.in. za wdrożenie kompleksowego miejskiego programu rowerowego.

Współpraca ruchów miejskich z władzami nie zależy od opcji politycznej miejskich włodarzy, ale od ich podejścia.

POZNAŃSKI POLIGON

Jacek Jaśkowiak przyznaje, że część mieszkańców sprzeciwiła się takim rozwiązaniom jak strefa tempo 30 (ograniczenie prędkości jazdy samochodem do 30 km na godzinę), budowa ścieżek rowerowych, stworzenie buspasów czy likwidacja nielegalnie wyznaczonych miejsc parkingowych. Władze są krytykowane z dwóch stron. Jedni zarzucają im radykalizm oraz zbyt szybkie i głębokie zmiany, drudzy przeciwnie – mówią, że zmiany są zbyt powierzchowne i za wolno przeprowadzane. Do tego dochodzą opinie niektórych lokalnych mediów, podgrzewających w poszukiwaniu większej klikalności atmosferę wokół zmian. Budzi to oczywiście także emocje polityczne.

– Bardzo łatwo politykom opozycyjnym z PiS mówić, że chcę przesadzić wszystkich na rowery. Kapitał polityczny można też zbić na obronie miejsc parkingowych czy walce z buspasami, bo one jakoby zwężają ulice – podkreśla Jaśkowiak. Zapewnia, że największe protesty przeciwko wprowadzanym zmianom płyną ze strony nie poznaniaków, ale tych, którzy z Poznania już się wyprowadzili. Podobno część, która początkowo protestowała, zmieniła zdanie i dostrzegła, że było to korzystne dla mieszkańców. Nieco mniejsze emocje wzbudziło zniesienie opłat na targowiskach miejskich dla lokalnych kupców czy opowiedzenie się władz miasta po stronie taksówkarzy w sporze z Uberem.

– Poznań jest swego rodzaju poligonem doświadczalnym. Jeśli nam się uda, w innych miastach również się przekonają, że postulaty ruchów miejskich mogą być wdrażane z powodzeniem. W dużych miastach potrzeba dziś edukacji, edukacji i jeszcze raz edukacji. Bez niej niczego nie dokonamy. Musimy pokazywać, że transport publiczny, korzystanie z autobusów i tramwajów to wymierna korzyść dla mieszkańców, a rowerzy-

eprasa.pl 52089b1a4d

sta nie jest niczyim wrogiem – uważa prezydent.

KONSULTACJE I BUDŻET OBYWATELSKI

Miejscy aktywiści weszli także do władz Dąbrowy Górniczej – to niemal 120-tysięczne miasto w województwie śląskim, jedno z największych w Polsce pod względem obszaru.

– Od 10 lat Dąbrowa Górnicza stawia na współpracę z organizacjami i dialog z mieszkańcami. Właśnie tu rozpoczęło działalność jedno z pierwszych w Polsce forów organizacji pozarządowych, które było punktem wyjścia do aktywizacji mieszkańców – przypomina Marcin Bazylak, zastępca prezydenta Dąbrowy Górniczej, wywodzący się z ruchu miejskiego.

Dąbrowa Górnicza była też jednym z pierwszych polskich miast, w których wdrożono budżet partycypacyjny. Obecnie trwa zmiana formuły budżetu obywatelskiego na taką, która w jeszcze większym stopniu stawia na dyskusję o poszczególnych dzielnicach i wspólne wyznaczanie ich priorytetów.

– Dzięki temu Dąbrowski Budżet Partycypacyjny nie jest tylko narzędziem do realizacji inwestycji, ale przede wszystkim sposobem na aktywizację mieszkańców oraz ich edukację, a także pokazanie, skąd miasto bierze pieniądze i na co je wydaje – zapewnia wiceprezydent Bazylak.

Tylko w latach 2013-2016 dzięki Dąbrowskiemu Budżetowi Partycypacyjnemu zrealizowano 244 projekty. Wśród nich były budowy ścieżek rowerowych, rozbudowa monitoringu, remont lokalnych dróg i chodników i odbudowa placów zabaw.

Z ruchu miejskiego wywodzi się również wiceprezydent Rybnika Piotr Masłowski, odpowiadający m.in. za wydział rozwoju i wydział polityki społecznej. Dla odmiany nieco trudniejszą sytuację mają miejscy aktywiści w Bytomiu.

REWITALIZACJA SPOŁECZNA

– W Bytomiu jednym z najważniejszych wyzwań jest rewitalizacja, zarówno społeczna, jak i infrastrukturalna – mówi Sylwia Widzisz-Pronobis z Wolnego Stowarzyszenia Zielonych Artystów z Bytomia.

Rewitalizacja infrastrukturalna obejmuje wyremontowanie i odnowienie dróg, chodników, torowisk tramwajowych oraz budynków, w tym mieszkalnych. Zaniedbanych, wymagających poważnego remontu budynków w centrum Bytomia jest bardzo wiele.

Rewitalizacja społeczna, o wiele trudniejsza, polega na zmianie trybu życia części mieszkańców. Można to osiągnąć m.in. zachęcaniem do pracy i ograniczaniem bezrobocia – obecnie bezrobocie w Bytomiu wynosi 13,3% i jest najwyższe w województwie śląskim. Średnia dla całego województwa to 5,7% (według stanu na koniec czerwca br.).

> Już nikt nie traktuje aktywistów mówiących o smogu jak wariatów.

Akcja aktywistów antysmogowych ze Śląska i Zagłębia podczas głosowania uchwały antysmogowej przez Śląski Sejmik Wojewódzki 7 kwietnia br. To druga uchwała antysmogowa w Polsce, po wojedództwie małopolskim.

– Jeżeli chcemy realnie rozwiązać ten problem, musimy współpracować z urzędem miasta. Wspólnie ze stowarzyszeniem Miasto dla Mieszkańców udało nam się już przeprowadzić konsultacje społeczne w dzielnicy Rozbark. Dzięki temu lepiej poznaliśmy mieszkańców i ich oczekiwania oraz podjęliśmy pierwsze próby aktywizacji społecznej. To nasz duży sukces – dodaje Sylwia Widzisz-Pronobis.

Podkreśla, że to, jak układa się współpraca ruchów miejskich z władzami miast, nie zależy od opcji politycznej włodarzy, ale od ich osobistego podejścia. W Bytomiu, gdzie prezydent miasta jest bezpartyjny, ta współpraca nie wygląda najlepiej.

Większość ruchów miejskich działa w dużych ośrodkach. – Chcemy je rozwijać także w mniejszych miejscowościach. W dużych miastach nie ma już z tym problemów, ale w mniejszych są bariery w ich rozwoju – wskazuje Sylwia Widzisz-Pronobis.

ZAUFANIE TO PODSTAWA

Jedną z mniejszych miejscowości mających we władzach aktywistów miejskich są Wadowice. – Dwa i pół roku temu naszą pracę w Wadowicach zaczynaliśmy od zupełnych podstaw, od budowy zaufania opartego na poznawaniu opinii i potrzeb mieszkańców i konsekwentnym ich realizowaniu. Ta praca trwa. Wtedy wydawało się nam oczywiste, że chcemy rozmawiać z mieszkańcami o mieście, że ich głos jest ważny, ale spotykaliśmy się na początku ze stanowiskiem, że „po co nam ich głos, skoro wszystko i tak zrobimy po swojemu". Cały czas musimy się wzajemnie uczyć budowania relacji, spotykać się i pokazywać mieszkań-

eprasa.pl 52089b1a4d

com, że ich decyzje będą realizowane – mówi Ewa Całus, zastępczyni burmistrza Wadowic, odpowiadająca m.in. za współpracę z innymi miastami i organizacjami, a także za sprawy społeczne i oświatę.

Podkreśla, że istnieje znaczny rozdźwięk między urzędnikami a ruchami miejskimi. Dla pracowników urzędu najważniejsze jest to, co na papierze – rozliczenie projektu, przeprowadzenie kontroli realizacji zadania przez podmiot zewnętrzny.

– W tych biurokratycznych okolicznościach trudno budować partnerskie relacje w działaniu. Z kolei część organizacji przyzwyczaiła się traktować urząd miejski jak skarbonkę do finansowania swojej działalności. Staramy się niwelować te bariery, działając transparentnie, jeśli chodzi o finansowanie stowarzyszeń. Organizujemy dla nich wsparcie finansowe, także niematerialne, np. szkolenia, stworzenie na portalu miejskim stron NGO, powołanie pełnomocnika ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi – wyjaśnia Ewa Całus.

Zapewnia, że efekty tych działań już widać. Więcej organizacji bierze udział w konkursach ogłaszanych przez miasto na realizację zadań, trwa dyskusja na temat najważniejszych działań w mieście, zmieniane są zasady rozdysponowania dostępnych środków.

– Ważne, aby do konsultacji społecznych przekonywać również pracowników urzędu miasta. Na początku naszej pracy urzędnicy często nie widzieli sensu prowadzenia takich konsultacji, postrzeganych jako strata czasu. Doświadczenia pokazują, że jest inaczej. Teraz wiemy, że nie mamy monopolu na wiedzę o tym, co miastu potrzebne, że mieszkańcy mają prawo do głosu i prawo do miasta – dodaje Ewa Całus.

Podkreśla, że kluczem do mądrego zarządzania jest edukacja obywateli, podnoszenie wiedzy o tym, jak działają miasto i jego instytucje. Dlatego w Wadowicach w gimnazjach i szkołach podstawowych burmistrz bierze udział w lekcjach wiedzy o społeczeństwie, a uczniowie są zapraszani do urzędu miejskiego, żeby zobaczyć, jak to wszystko funkcjonuje.

W gminie Wadowice władze starają się też o pozyskanie tzw. liderów społecznych, którzy będą pobudzać lokalne środowiska do działania i uczestniczyć w rządzeniu miastem.

SUKCESY

Miejscy aktywiści poczuli siłę i znaczenie, są już nie luźnym środowiskiem, ale często realną siłą, także polityczną.

– Ruchy miejskie odniosły kilka konkretnych sukcesów. Po pierwsze, sprawiły, że burmistrzowie i prezydenci miast zmienili swój język i przejęli od nich sposób mówienia o mieście. Dziś prawie każdy prezydent mówi o budżecie obywatelskim, a niektórzy go nawet wprowadzili. Niektórzy prezydenci budują ścieżki rowerowe, każdy dba o zieleń i mówi

Dziś prawie każdy prezydent mówi o budżecie obywatelskim, a niektórzy go nawet wprowadzili.

eprasa.pl 52089b1a4d

o zrównoważonym rozwoju, o tym, że ważne są również dzielnice, a nie tylko centrum. Problem polega na tym, że zmiana języka nie zawsze pociąga za sobą zmianę polityki – przekonuje Jarosław Makowski, aktywista miejski i radny województwa śląskiego.

W jego ocenie prezydenci zrozumieli, że nie da się dłużej zbywać i lekceważyć problemów, o których mówią ruchy miejskie. Do takich kwestii należą transport publiczny, korki na ulicach oraz smog.

– Wszystko to są tematy, które najpierw były przedmiotem zainteresowania ruchów miejskich, dziś prezydenci też się tym zajmują. Nie zawsze stosowane rozwiązania czerpią od ruchów miejskich, często robią to na własną rękę, bo myślą, że wyjdzie taniej, prościej i szybciej. Ale tak nie będzie. Ruchy miejskie mają nie tylko diagnozę, ale i rozwiązania – zapewnia Jarosław Makowski.

Konsultacje społeczne w bytomskiej dzielnicy Rozbark, realizowane przez Stowarzyszenie Miasto dla Mieszkańców. Rosną młodzi aktywiści?

Jego zdaniem przy próbie wprowadzania swoich pomysłów w życie miejscy aktywiści mają trzy możliwości. Pierwsza – ruchy miejskie robią to, co do tej pory, czyli nie interesują się polityką, tylko zwracają uwagę na problemy miasta. Drugi model to współpraca z politykami i stworzenie jakiegoś rodzaju symbiozy. Trzecią opcją jest bezpośrednie zaangażowanie się w politykę i zmienianie rzeczywistości pod szyldem politycznym.

Makowski przypomina, że jeszcze dwa lata temu każdy, kto mówił o smogu, był uważany za wariata. Co się okazało? Systematyczne powtarzanie, że smog jest groźny dla zdrowia i zabija, doprowadziło do tego, że w Małopolsce i na Śląsku przyjęto wojewódzkie uchwały antysmogowe.

W niewielu miastach przedstawiciele lub sympatycy ruchów miejskich znaleźli się we władzach.

Już nikt nie traktuje aktywistów miejskich mówiących o smogu jak wariatów, wszyscy zrozumieli, że smog to problem, który musimy rozwiązać.

Jarosław Makowski wskazuje, że ruchy miejskie proponują dwie rzeczy. Po pierwsze, pokazują, że problemy należy rozwiązywać przy udziale jak największej grupy ludzi, których dotyczą. Po drugie, że nie wolno rozwiązywać problemów poprzez naśladownictwo: widziałem coś w jednym miejscu, więc przeniosę to do naszego miasta. Oczywiście warto podglądać, co się robi w innych miastach, szczególnie na Zachodzie, ale każdy problem musimy rozwiązywać, biorąc pod uwagę aspekt lokalny i takie uwarunkowania jak kultura, demografia, gospodarka i mentalność. O tych sprawach nie możemy zapominać, jeżeli chcemy zmieniać miasto i budować wokół tych zmian pozytywną energię społeczną.

CO DALEJ?

Jednym z większych wyzwań stojących przed ruchami miejskimi jest określenie zasad współpracy z władzami miast. Tylko w niewielu miastach przedstawiciele lub sympatycy ruchów znaleźli się we władzach. W środowisku ruchów miejskich spore emocje budzi współpraca ze Związkiem Miast Polskich, zrzeszającym ok. 300 miast. Jej zwolennikiem jest Jacek Jaśkowiak. W marcu br. jako prezydent Poznania został wybrany do zarządu Związku Miast Polskich. – Wszedłem do zarządu po to, aby zmienić nastawienie związku do ruchów miejskich – przekonuje.

Jak deklaruje, zamierza przedstawić zarządowi ZMP „15 tez o mieście", przyjętych na Kongresie Ruchów Miejskich w Gorzowie Wielkopolskim w 2015 r. To swoista podstawa programowa polskich ruchów miejskich. – Wierzę w przyszłość ruchów miejskich – podkreśla.

Chyba najważniejszą z tych 15 tez jest druga, mówiąca, że demokracja miejska to nie tylko wybory, lecz ciągły udział mieszkańców w realnym podejmowaniu decyzji o mieście, oparty na edukacji obywatelskiej. By partycypacyjna demokracja miejska mogła dobrze działać, konieczne jest wypracowanie i wdrożenie potrzebnych narzędzi, takich jak referenda lokalne, inicjatywa uchwałodawcza mieszkańców, panele i sądy obywatelskie, planowanie partycypacyjne, konsultacje społeczne i budżet partycypacyjny. Reszta tez to w większości przełożenie tej zasady na działania praktyczne, takie jak przygotowanie budżetów miast, wspieranie lokalnej przedsiębiorczości, dobry transport publiczny, dobrej jakości budownictwo komunalne.

Z pewnością dla rozwoju ruchów miejskich bardzo ważne będą najbliższe wybory samorządowe. Padnie w nich odpowiedź na pytanie, czy wprowadzane w życie pomysły miejskich aktywistów cieszą się poparciem mieszkańców. Wybory będą też okazją do zdobycia kolejnych przyczółków.

Michał Podgórny

FOT. BARTOSZ MIRECKI/STOWARZYSZENIE MIASTO DLA MIESZKAŃCÓW, GRZEGORZ PRONOBIS

eprasa.pl 52089b1a4d

JEDYNĄ RÓŻNICĄ JEST BRODA

Z debaty Merkel-Schulz wyborcy nie dowiedzieli się niczego nowego

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

Starcie głównych kandydatów na stanowisko kanclerza RFN, Angeli Merkel i Martina Schulza, odbyło się 3 września. Był to jedyny telewizyjny pojedynek między urzędującą kanclerz a jej głównym przeciwnikiem z SPD, ale wyborcy nie dowiedzieli się niczego nowego. Dyskusję emitowały na żywo cztery stacje telewizyjne. Z ankiet przeprowadzonych przez ARD i ZDF tuż po debacie wynika, że wygrała ją Merkel. W badaniu ARD przekonanych o przewadze szefowej chadeków było 55%, według 35% zwyciężył Schulz. W sondażu telewizyjnej dwójki przewaga Merkel była nieco mniejsza. Zdaniem 32% ankietowanych debatę wygrała Merkel, 29% opowiedziało się za Schulzem. 39% respondentów nie widziało większej różnicy między rywalami.

Na zwycięstwo Merkel wskazywała też stacja BBC, twierdząc, że kanclerka „dzielnie" odpierała ataki Schulza. Zdaniem Agencji Reutera – przetrwała „szturm oponenta". „Die Welt" obwieścił minimalną wiktorię Merkel, ale zaznaczył, że przebieg debaty nie pomógł żadnemu kandydatowi. „Ta dyskusja brzmiała jak mała sprzeczka w starym dobrym małżeństwie. To nie był pojedynek, ale duet", czytamy. Już przed debatą publicysta Dirk Schümer zażartował: „Jedyną różnicą między Merkel a Schulzem jest broda".

DRAMATYCZNA SYTUACJA

W podobny ton uderzają liderzy partii opozycyjnych. Od kąśliwych uwag nie powstrzymał się szef liberałów Christian Lindner, wskazując brak temperamentu obojga kandydatów. „Przywódcy największych partii rozmawiali ze sobą, jakby stali w kolejce do urzędu", krytykował polityk FDP. Innego zdania byli oczywiście politycy CDU i SPD. „Schulz był po prostu sobą, on nigdy się nie maskuje. Dla Niemiec i Europy jest najlepszym przywódcą, jakiego możemy sobie wyobrazić", zapewniał minister sprawiedliwości Heiko Maas (SPD). „Angela nie musiała się niczego uczyć na pamięć, zmiażdżyła przeciwnika rutyną i umiarem", chwalił zaś swoją szefową Volker Kauder, szef frakcji CDU w Bundestagu. A Edmund Stoiber, legenda bawarskich chadeków, tłumaczył na wideoblogu: „Gerhard Schröder był pretendentem cięższego kalibru".

Wszystkie te oceny są lekko przesadzone. W debacie Schulz nie był tak polemiczny, jak oczekiwano, ale nie wypadł najgorzej. Na nieprzekonanych wyborcach lepsze wrażenie zrobił szef SPD (29%), wyprzedziwszy kanclerkę o 4% (sondaż ZDF). Już na początku socjaldemokrata zaskoczył celnymi ripostami na podchwytliwe pytania prowadzących, zwracając m.in. uwagę na to, że walka o fotel kanclerski nie jest rozstrzygnięta. Według ustaleń gazety „FAZ" co drugi wyborca nie zdecydował jeszcze, na kogo będzie głosował, a właśnie takich Schulz częściowo pozyskał.

> Przywódcy największych partii rozmawiali ze sobą, jakby stali w kolejce do urzędu.

Merkel, zapytana, czy powtórzyłaby decyzję z 2015 r. o przyjęciu setek tysięcy imigrantów, odpowiedziała, że „zdecydowanie tak". Schulz zaś stanowczo stwierdził, że SPD jest wprawdzie otwarta na uchodźców potrzebujących pomocy, ale „lepiej byłoby uwzględnić opinie europejskich sąsiadów, zamiast stawiać ich przed faktem dokonanym". „Wówczas zaistniała szczególnie dramatyczna sytuacja, kanclerz musi czasem podejmować niewygodne decyzje", broniła się Merkel. Jakby chciała dodać, że łatwiej wskazywać problemy i diagnozować ich przyczyny, pozostając opozycją odsuniętą od wpływu na państwo, niż je rozwiązywać, mając w ręku wszystkie narzędzia władzy. Oboje zgodnie oznajmili, że islam jest elementem krajobrazu kulturowego Niemiec, ale powinien to być „islam działający zgodnie z konstytucją".

Schulz i Merkel przyznali, że konieczny jest nacisk gospodarczy na Turcję. „Erdoğan coraz bardziej oddala się od demokratycznych standardów", przekonywała liderka chadeków. Dalej posunął się Schulz – obiecał, że jeśli wygra, będzie zabiegał o przerwanie negocjacji akcesyjnych z Ankarą. To musiało zadziałać, bo już nazajutrz Merkel zapowiedziała szeroko zakrojoną dyskusję na ten temat. Kandydaci skomentowali również ostatnie zapędy Donalda Trumpa, zgodnie podkreślając jego nieobliczalność. Natomiast Schulz próbował zapunktować na tradycyjnym lewicowym polu sprawiedliwo-

eprasa.pl 52089b1a4d

ści społecznej: „Mamy jeszcze 2 mln bezrobotnych, wielu Niemców jest zatrudnionych na umowach śmieciowych. Niemcy są krajem zbyt zamożnym, żeby tak traktować swoich obywateli".

JEDNOLITY PRZEKAZ

Dzień po spotkaniu odbyła się debata szefów partii opozycyjnych. Sęk w tym, że programy mniejszych ugrupowań w wielu punktach tylko nieznacznie od siebie odbiegają, a nawet są zbieżne z koncepcjami Wielkiej Koalicji. W programie wyborczym CDU Niemcy to „jeden z najbezpieczniejszych i zamożniejszych krajów na świecie". Nie inaczej RFN jest przedstawiana w tekstach medialnych kibiców SPD: „Nasz kraj jest dzisiaj tak demokratyczny, otwarty i innowacyjny jak nigdy wcześniej. Niemcy to kraj z silnymi przedsiębiorstwami i solidną klasą średnią". Czy partie koalicyjne zachwalają dokonania z ostatniej kadencji? Nie do końca, ponieważ to samo głoszą programy Zielonych i FDP, utrwalające przekonanie, jakoby Niemcy stanowiły „kotwicę stabilności" UE i świata.

Podobnego zdania są nawet Die Linke i AfD, wyłamujące się z mainstreamowego chóru. Toteż nawet Lewica żąda, aby Niemcy z racji swojej siły gospodarczej przejęły więcej odpowiedzialności w dziedzinie polityki zagranicznej. Die Linke co prawda często krytykuje nierówności społeczne wynikające z „mocarstwowej" polityki obecnego rządu, ale nie kryje zadowolenia, że Niemcy stworzyły dla swojego eksportu dogodne warunki makroekonomiczne. Również podająca się za antyeuropejską AfD opiera postulaty zwiększenia znaczenia Niemiec na arenie międzynarodowej na znakomitej sytuacji gospodarczej w państwie. Apeluje np. o zapewnienie stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Przed Niemcami rysuje się perspektywa dalszego wzrostu gospodarczego i coraz silniejszej pozycji globalnego gracza. Co do tego zgadzają się wszystkie ugrupowania.

Wszystkie partie dążą do ściślejszej współpracy z Francją, która ma być kołem zamachowym UE. Najdobitniej piszą o tym socjaldemokraci, którzy nie od dziś żądają odnowienia traktatu elizejskiego oraz walki z „dumpingiem społecznym", co sytuuje ich w jednym szeregu z prezydentem Emmanuelem Macronem. Dalszego wzmocnienia instytucji unijnych domagają się też Zieloni, FDP i Die Linke. Bodaj wyłącznie AfD stwierdza wprost, że dalsza integracja europejska jest szkodliwa dla interesów Niemiec. Z tego samego powodu ta ultraprawicowa partia chce rychłego opuszczenia przez RFN strefy euro. W pozostałych obozach przeważają głosy wzywające do prowadzenia przez Unię jednolitej polityki zagranicznej i obronnej.

„To nie był pojedynek, ale duet", czytamy w komentarzach prasowych.

Czy któryś z liderów wiodących ugrupowań wspominał o Polsce? Złowrogie z niemieckiego punktu widzenia nazwisko Kaczyński padło jedynie z ust Schulza, który nieodmiennie apeluje o większą solidarność Budapesztu i Warszawy w kwestii przyjmowania uchodźców. Natomiast postulowane przez SPD zaostrzenie walki z „dumpingiem" w ramach UE ma niewątpliwie antypolskie ostrze. Podobnie jak płynące z ust socjaldemokratów żądania ujednolicenia systemu podatkowego państw członkowskich Unii. Również w programie Zielonych jednoznacznie wskazano rozłamowców: „Jesteśmy oburzeni, że w środku Europy, na Węgrzech i w Polsce, dokonuje się zamach na demokrację i państwo prawa". Zaostrzenia kar dla państw wyłamujących się z europejskiej wspólnoty chcą też liberałowie z FDP. W programach Die Linke i AfD nie ma wzmianek o sankcjach dla Polski czy Węgier. W kontekście pozytywnym Polska pojawia się wyłącznie w programie chadeków, chwalącym zalety Trójkąta Weimarskiego.

KWESTIE OBYCZAJOWE I GOSPODARKA

W odniesieniu do problemu integracji muzułmanów panuje ponadpartyjne porozumienie, że „islam należy do Niemiec". Do tego zgodnego chóru nie przyłącza się tylko AfD, ostrzegająca przed islamem jako „wielkim zagrożeniem dla niemieckiego społeczeństwa i jego systemu wartości". Partia ta jest też osamotniona w sprawach obyczajowych i dotyczących rodziny oraz związków partnerskich. Wszystkie pozostałe formacje dystansują się od pojmowania rodziny jako trwałego związku mężczyzny i kobiety. „Rodzina jest tam, gdzie ludzie biorą za siebie nawzajem odpowiedzialność", czytamy w programach Zielonych, SPD i FDP. Pod tym względem koalicję utworzyć mogłyby nawet CDU i Die Linke, choć jest przesądzone, że Lewica podzieli los AfD, z którą żadne wiodące ugrupowanie nie zasiądzie przy stole negocjacji.

Wszystko wskazuje, że wybory do Bundestagu wygra CDU, która znów ▸

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 52089b1a4d

znajdzie się w (prawie zawsze) wygodnej sytuacji wyboru koalicjanta. Czy to będzie SPD? Raczej nie, liderzy obu partii na ostatnim posiedzeniu Bundestagu kilkakrotnie zaznaczyli, że kolejna odsłona takiego wariantu jest niepożądana. Z kim więc Merkel będzie rządzić? Możliwy jest nawet sojusz z FDP i Zielonymi, tzw. czarno-żółto-zielona koalicja. Pomijając amatorów z AfD, można śmiało powiedzieć, że po kolejnych kadencjach Wielkiej Koalicji granice między głównymi partiami się zacierają. CDU nie jest już tak konserwatywna, a SPD na pewno nie tak lewicowa jak jeszcze 10 lat temu. Jednocześnie obie partie ludowe umiejętnie pozyskują wyborców mniejszych ugrupowań, które się pogubiły, stawiając na młodych liderów lub uciekając do bardziej „przyszłościowych" tematów. Na chwilę uwagi zasługują jednak zgodne od lewa do prawa pochwały dobrej sytuacji ekonomicznej.

Czy dlatego kampania za Odrą była tak nudna? Pobieżna analiza sytuacji gospodarczej w RFN prowadzi do wniosku, że lepiej być nie może. Bodaj żaden inny kraj nie otrząsnął się tak szybko z kryzysu sprzed dziewięciu lat jak Niemcy. Ten trend się utrzymuje. Eksperci zapowiadali, że wzrost gospodarczy w 2017 r. wyniesie ok. 1,5%, ale już teraz twierdzą, że prognozę należy skorygować na 2%. Nasi zachodni sąsiedzi przeżywają akurat jeden z najdłuższych okresów wzrostu w swojej historii, a następne dwa lata mają być dla nich równie dobre. Wszystkie wskaźniki idą w górę. Najwyraźniej nic nie jest w stanie zagrozić koniunkturze.

CZAS NA REFORMY

Skoro wszystko idzie jak po maśle, to czy główni aktorzy kampanii mają sobie coś do zarzucenia? Wszak autorem polityki gospodarczej Angeli Merkel był przez lata jej zastępca, wicekanclerz Sigmar Gabriel, a zarazem poprzednik Schulza na fotelu szefa SPD. Albo przeciwnie – czy ta zadowalająca sytuacja gospodarcza nie powinna tym bardziej skłonić polityków do dyskusji o reformach? Następny kryzys może się pojawić w każdej chwili. Czy nie lepiej przygotować się na niemiłe sytuacje? W Berlinie jednak o reformach gospodarczych nikt nie mówi. Czemu coś zmieniać, jeśli jest dobrze? Punktami spornymi są raczej kwestie obyczajowe i społeczne, które bardziej dzielą wyborców i nakręcają kampanię. Tyle że to Schulzowi prawdopodobnie już nie pomoże, bo twarzami dobrej sytuacji gospodarczej w Niemczech nie są ani on, ani wieloletni minister gospodarki Gabriel, ale Merkel i Schäuble.

Kwestie obyczajowe i społeczne bardziej dzielą wyborców i nakręcają kampanię.

Indeks Ifo, najważniejszy niemiecki barometr ekonomiczny, co miesiąc pokazuje nowe rekordy. Bezrobocie nigdy nie było tak niskie. Niemcy są coraz bogatsi, nigdy do budżetu nie wpływało tyle podatków. A jeszcze w tym roku Niemcy po raz kolejny pobili własny rekord nadwyżki eksportowej. Przyczyny tej sytuacji eksperci upatrują w wysokiej konkurencyjności niemieckiej gospodarki i w polityce monetarnej Europejskiego Banku Centralnego, która stawia na niskie oprocentowanie. Ponieważ w ten sposób mimochodem obniżył się kurs euro, niemieckie produkty stały się tańsze i tym samym atrakcyjniejsze dla konsumenta.

Można jednak zaobserwować coś, co powinno niepokoić. Niemcy żyją w poczuciu bezpieczeństwa, w którym utrzymują je media. „Niskie stopy procentowe utrwalają beztroskę, ale są jak doping, przyćmiewający słabości niemieckiej gospodarki. A każdy doping kiedyś przestaje działać", ostrzega Carsten Brzeski, ekonomista banku ING-DiBa. „To właśnie czasy prosperity są okresem na reformy, a nie dopiero kolejny kryzys", dodaje.

„Musimy zreformować system podatkowy, odciążyć klasę średnią i zwiększyć inwestycje w cyfryzację i infrastrukturę, w których wyprzedzają nas nawet wschodni partnerzy. Jeśli znów przeoczymy tę kluczową chwilę, nasza gospodarka znajdzie się niebawem na szarym końcu, tak jak w 1998 r., kiedy odnotowaliśmy prawie najmniejszy wzrost gospodarczy w całej Unii", uważa też Christian Kastrop, analityk OECD. Według niego reformy będą kosztowne, ale „kasy Schäublego" są pełne, a nikt go nie zmusza, aby co roku osiągał tzw. czarne zero, czyli wychodził na plus.

Trudno się z tym nie zgodzić. Konsumenci lepiej znoszą cięcia w latach tłustych niż w czasach zagrożenia kryzysem. Jednak w Niemczech politycy zabierali się do reform gospodarczych zwykle dopiero wtedy, gdy już nie można było ich odkładać. Tak będzie i tym razem, niezależnie od tego, czy kanclerzem zostanie Schulz, czy znowu Merkel.

Wojciech Osiński

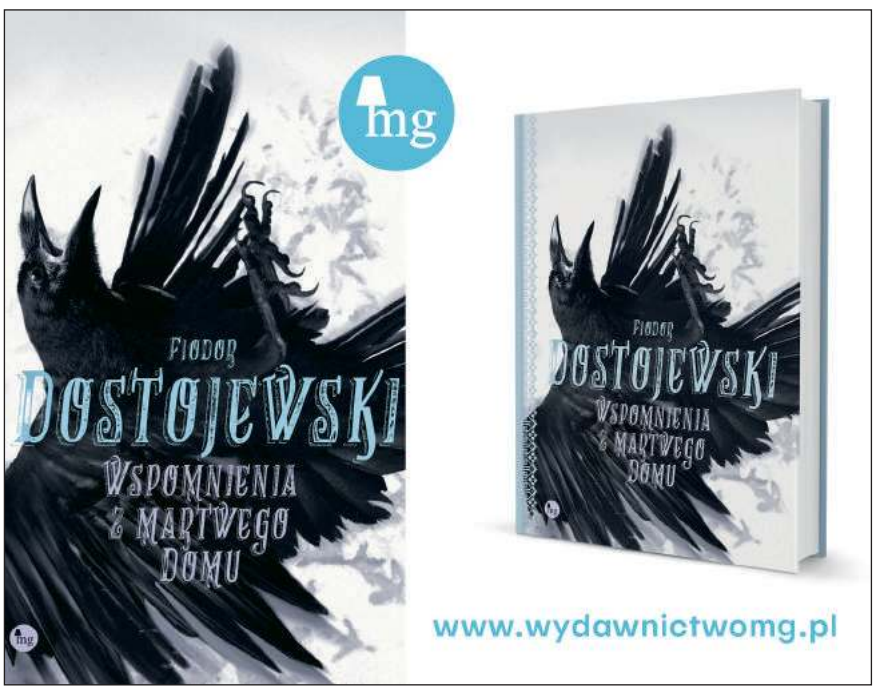

eprasa.pl 52089b1a4d

Inne możliwe

Roman Kurkiewicz

INNEGO STANU WYJĄTKOWEGO NIE BĘDZIE

Sąd Administracyjny w Warszawie, uzasadniając odrzucenie skargi Fundacji Panoptykon na obstrukcyjną odmowę udzielenia przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego informacji o tym, jak ta służba specjalna korzysta z nowej ustawy inwigilacyjnej, poinformował nas (lud, społeczeństwo, obywateli/lki, naród), że żyjemy w permanentnym stanie wyjątkowym. I trzeba kłaść uszy po sobie – niech nas podsłuchują, ile dusza zapragnie, oraz inwigilują, bo to dla naszego oczywistego dobra. Mówiąc wprost, sąd nam wyjaśnił, że panuje „stan niewypowiedzianej, ale rzeczywistej wojny terroryzmu z całym światem demokratycznym, fala zamachów terrorystycznych nękająca państwa zachodnie Unii Europejskiej i otwarta wojna terrorystyczna tzw. Państwa Islamskiego z całą cywilizacją demokratyczną". Dzięki temu szczęśliwemu obrotowi spraw ABW oraz inne służby są poza jakąkolwiek kontrolą w naszym cywilizacyjnie demokratycznym kraju. Jakże to wszystko upraszcza! Jest „rzeczywista wojna" – niczego nie trzeba wprowadzać, przygotowywać, przegłosowywać – wszystkie ograniczenia swobód i wolności obywatelskich mamy w pakiecie antyterrorystycznym.

ABW i inne służby są poza jakąkolwiek kontrolą. Jak to wszystko upraszcza!

Sąd niestety nie poparł swojego wywodu żadnymi danymi ani skalą zjawisk, być może dlatego, że historia terroru w Europie nie ilustruje jego tez, a właściwie, co tu dużo mówić, przeczy im. Skala przemocy terrorystycznej najróżniejszej proweniencji z lat 70. wciąż stanowi niedościgły wzór i wynik, a wprowadzanie permanentnego stanu wyjątkowego akurat w kraju, który żadną miarą tego terroryzmu nie doświadczył – to naprawdę manewr mistrzowski na miarę motyla w puszczy amazońskiej, którego machnięcie skrzydłami wywołuje huragan w Japonii. Fakty przeczą orzecznictwu? Tym gorzej dla faktów.

Przeciwko ogłoszeniu stanu wyjątkowego od „nie wiadomo kiedy" do „się zobaczy do kiedy" nie zaprotestował nikt, na ulice nie wyszły żadne manifestacje, publikacji tyle co kot napłakał, jednym zdaniem – ciszej nad tym stanem. Dlaczego tak przywykliśmy do zabierania nam całych połaci niekontrolowanych (bo niezagrażających niczym i nikomu) swobód? Bo na nic nam one? Będziemy gulgotać o stanie wojennym w 1981 r., ale wtedy trzeba było zamknąć nie tylko ludzi, ale nawet partyjne gazety, w tym dzienniki. Dzisiaj – bez reakcji. Ten sposób zakneblowania społeczeństwa i wyjaśniania wszystkiego bez objaśnienia niczego wojną tzw. Państwa Islamskiego w innej, coraz odleglejszej Europie to majstersztyk sądowniczy bez potrzeby głosowania w nocy i podpisywania nad ranem żadnych ustaw, bez odwoływania składów sędziowskich i powoływania zaufanych, swoich. Ekonomia strachu sprawia, że poświęcamy realną, rzeczywistą paletę wolności i swobód w imię wyimaginowanej wojny „cywilizacji". Nawet nie pada pytanie, dlaczego kraje, w których zdarzają się incydenty, zamachy, które wedle jakoś zrozumiałych powodów można by przypisać temu Wielkiemu Nieznanemu Daeszowi – Wielka Brytania, Niemcy, Belgia, Hiszpania – nie wprowadzają takich stanów wyjątkowych u siebie. Czy to znaczy, że Polska jest bardziej u siebie gdzie indziej niż tu, na miejscu? A na jakie efekty antyterrorystyczne przekładają się w skali Europy polskie permanentne stany wyjątkowe? Łatwiej uniknąć ataków, szybciej można im zapobiec, skuteczniej je rozpracować?

A jak się ma wprowadzenie stanu wyjątkowego do stanu niewystępowania w Polsce jakichkolwiek aktów politycznego terroryzmu? Czy to znaczy, że jeśli nie ma zamachów, to mamy chociaż stan wyjątkowy? A jak wreszcie będzie jakiś zamach, to stan zostanie odwołany lub zawieszony? Co sąd administracyjny na to? A może dla dobra i bezpieczeństwa Europy Polki i Polacy zasługują na nieustający stan wyjątkowy? W przeciwieństwie do polskich pracowników we Francji, którzy nie zasługują na francuskie zarobki? Mam nieodparte wrażenie, że polską polityką rządzą uzasadnienia fantomowe – odrealnione, nierzeczywiste bóle leczone skrajnymi terapiami służb specjalnych, które nie bardzo już wiedzą, jak uzasadnić swoje istnienie, budżety, uprawnienia. Wszystko to tym bardziej dziwi, że na wyciągnięcie ręki mamy problem niewyjaśnionej bliskiej obecności podejrzanych postaci wokół Antoniego Macierewicza, a nie słyszałem, że został on pozbawiony czegokolwiek, nawet jeśli Andrzej Duda szepcze coś na ucho Beacie Szydło. Pomijam ich usytuowanie w państwie, bo to czysta, realna mistyfikacja wymieszana z symulacją.

Cieszmy się stanami wyjątkowymi – tak długo potrafią trwać. A poza tym jeśli trwają, to po coś trwają. I dlatego, Panoptykonie, nie ma co dopytywać. Tajne to tajne i po co drążyć temat?

Jedno mnie martwi: mamy wojnę nieponumerowaną, a ja lubię ponumerowane.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 52089b1a4d

ARGENTYNA PYTA, GDZIE JEST SANTIAGO MALDONADO

Sprawa 28-latka przypomina zaginięcia z okresu dyktatury wojskowej

Lech Miodek

Sprawa ma głęboki wymiar społeczny i polityczny – twierdzi laureat Pokojowej Nagrody Nobla Adolfo Pérez Esquivel. – Mapucze są obiektem ostrych represji ze strony tego rządu i poprzednich. Dzisiaj mamy do czynienia z zaginionym, który nie jest Mapuczem – to Santiago Maldonado. Chcemy go zobaczyć, tymczasem rząd wykręca się od odpowiedzialności.

Słowo zaginiony kojarzy się Argentyńczykom z najczarniejszym okresem ich historii, dyktaturą wojskową lat 1976-1983 oraz 30 tys. zatrzymanych i zaginionych. Z chwilą powrotu do demokracji Argentyńczycy często demonstrowali pod hasłem „Nigdy więcej". Można było się spodziewać, że reakcją na zaginięcie Maldonada będą masowe demonstracje w kraju i za granicą, wszędzie tam, gdzie są Argentyńczycy.

W sobotę, 2 września, odbył się symboliczny przemarsz 20 byłych więźniów owianego złą sławą centrum tortur z czasów dyktatury wojskowej, ESMA, Szkoły Mechaniki Marynarki Wojennej, przez tę instytucję, którą później przekształcono w miejsce pamięci o represjach. Jeden za drugim przechodzili przez sale tortur i schodzili do piwnic, w których przeciwnicy dyktatury byli narkotyzowani, potem ładowano ich do samolotów i jeszcze żywych zrzucano do Río de la Plata. Wchodząc na teren ESMA, protestujący powtarzali zdanie: „Przebywałem tu jako zatrzymany-zaginiony i żądam: pokażcie żywego Santiaga Maldonada". Ostatniego zaginionego Argentyńczyka, o losach którego od miesiąca nic nie wiadomo.

RZĄD MA PROBLEM

28-letni Santiago Maldonado, artysta, hipis i orędownik życia w zgodzie z naturą, zaginął 1 sierpnia. Uczestniczył wtedy w ostrym proteście grupy Indian Mapuczów, którzy w Patagonii weszli na ziemie należące do koncernu Benetton. Miejscowi zapewniają, że został zatrzymany i wywieziony przez żandarmów. Ci zaś wszystkiemu zaprzeczają. Stąd przypuszczenia, że Santiago został zabity, a jego ciało ukryto. Rząd twierdzi, że brakuje dowodów, które mogłyby obciążać żandarmerię. Sprawą zainteresowała się Międzyamerykańska Komisja Praw Człowieka, działająca w strukturze Organizacji Państw Amerykańskich, domagając się od rządu argentyńskiego natychmiastowych wyjaśnień.

Sprawa zaginięcia Maldonada stała się poważnym problemem dla rządu Mauricia Macriego. Tylko na Twitterze pojawiło się ponad pół miliona wpisów z żądaniem wyjaśnienia losu zaginionego.

Na stadionach San Lorenzo i Temperley, klubów należących do ekstraklasy, zawisły banery z żądaniem pokazania Maldonada żywego. Z po-

eprasa.pl 52089b1a4d

dobnym hasłem na koszulce wystąpił w czasie spotkania ligowego rezerwowy bramkarz drużyny narodowej Patón Guzmán. Selekcjoner Jorge Sampaoli, zapytany o to w czasie konferencji prasowej, oświadczył: „Jako Argentyńczyk, któremu przyszło żyć w tamtych czasach, dziwię się, że sprawa nie została dotąd wyjaśniona".

Sprawa zaś nie tylko mobilizuje najbardziej krytycznych wobec rządu kirchneristów (odmiana peronizmu, na czele ruchu stoi była prezydent Cristina Fernández de Kirchner), ale także zainteresowała szerokie grupy społeczne w kraju i za granicą. Protesty nie przekonują jednak Patricii Bullrich, minister do spraw bezpieczeństwa, która uparcie broni żandarmów i nie zwalnia żadnej z osób odpowiedzialnych za operację. Sama Bullrich była kiedyś bliska partyzantce miejskiej Montoneros (jej siostra była partnerką życiową Rodolfa Galimbertiego, jednego z przywódców partyzantki) i w swojej karierze politycznej, przechodząc z jednej partii do drugiej, dotarła aż do ugrupowania prezydenta. Zrobiło się o niej głośno po jej polemicznej uwadze na temat dyktatury i partyzantki: „Demony nie były znów tak wielkimi demonami, a aniołowie nie byli aniołkami".

JAK ZA DAWNYCH LAT

Rząd znalazł się w niewygodnej sytuacji, bo większość społeczeństwa zaczęła wiązać sprawę Maldonada z zaginięciami w okresie dyktatury wojskowej. Po ustąpieniu wojskowych, w ciągu 34 lat demokracji dochodziło co prawda do zaginięć, ale nigdy w ramach jakiegoś systematycznego planu. Organizacje zajmujące się prawami człowieka utrzymują, że w demokratycznej Argentynie doszło do 210 zaginięć, za którymi stał aparat państwowy. Wymienia się nazwiska Jorge Julia Lópeza, który ciągle pozostaje „zaginiony", czy Luciana Arrugi, którego ciało po ośmiu latach poszukiwań znaleziono na cmentarzu w Buenos Aires, pod tabliczką NN. Wszystkie te przypadki wywołały dużo szumu w mediach.

Rząd stara się przekonać, że robi wszystko, by odnaleźć Maldonada, i twierdzi, że nie ma żadnych dowodów na uprowadzenie go przez żandarmów. Niektórzy członkowie rządu zaczęli nawet kwestionować obecność Maldonada w miejscu konfliktu. W ostatnim *exposé* wygłoszonym w Kongresie minister Marcos Peña gwarantował, że rząd nie zamierza nikogo ukrywać i że prawo będzie stosowane z całą mocą. Sprawą zajął się sędzia Guido Otranto. Jednak – tak jak w przypadku prokuratora Alberta Nismana, kiedy po dwuipółletnim śledztwie nie udało się wyjaśnić, czy zmarł, czy też został zamordowany – istnieją obawy, że śledztwo będzie przeciągane, aby sprawie ukręcić łeb. Noblista Pérez Esquivel ostrzegł, że sędziemu już grożono śmiercią. Bojąc się o życie, Otranto nie przyjechał do Mapuczów w poszukiwaniu świadków. Zresztą sami Mapucze nie chcą zeznawać w obawie przed żandarmami. Argentyńczycy pamiętają, że 23 lata po zamachu bombowym na siedzibę towarzystwa izraelsko-argentyńskiego AMIA, w którym życie straciło 85 osób, do tej pory nie udało się ustalić winnych i ich skazać. Dla prokuratora Nismana podjęcie się tej sprawy zakończyło się śmiercią.

> W demokratycznej Argentynie doszło do 210 zaginięć, za którymi stał aparat państwowy.

W Argentynie mówi się powszechnie o bezkarności władzy. Dowodów nie trzeba daleko szukać. Sąd nie widzi żadnych przeszkód, aby były prezydent Carlos Menem mógł zgłosić swoją kandydaturę w wyborach do Senatu, mimo że wcześniej został skazany za handel bronią.

WYKORZYSTAĆ MALDONADA

Sprawa Maldonada zdaje się już przekraczać poziom tolerancji społecznej. W Międzynarodowym Dniu Ofiar Zaginięć grupa najważniejszych nauczycielskich związków zawodowych podjęła decyzję o rozpowszechnianiu wśród uczniów materiałów informacyjnych dotyczących zaginięcia Santiaga. Uczniowie uczestniczyli także w debatach na temat odpowiedzialności państwa, a w klasach czytano wiersze i opowiadania związane z zaginięciami. W materiałach dla uczniów szkoły podstawowej autorzy tekstu postawili pytanie: czy wiecie, dlaczego nie przyszedł na spotkanie z nami Santiago Maldonado? Odpowiedź: ponieważ uprowadziła go żandarmeria.

Prawdą jest, że od początku roku związki zawodowe nauczycieli występowały do rządu o podwyżki płac, szczególnie w prowincji Buenos Aires skupiającej prawie 40% ludności kraju. W czasie konfliktu rząd oskarżał związkowców o unikanie dialogu i stawianie swoich interesów ponad interesem uczniów. Podwyżki otrzymywali nauczyciele, którzy nie uczestniczyli w strajku. Teraz nauczyciele wykorzystali sprawę Maldonada do ponownej konfrontacji z rządem. ■

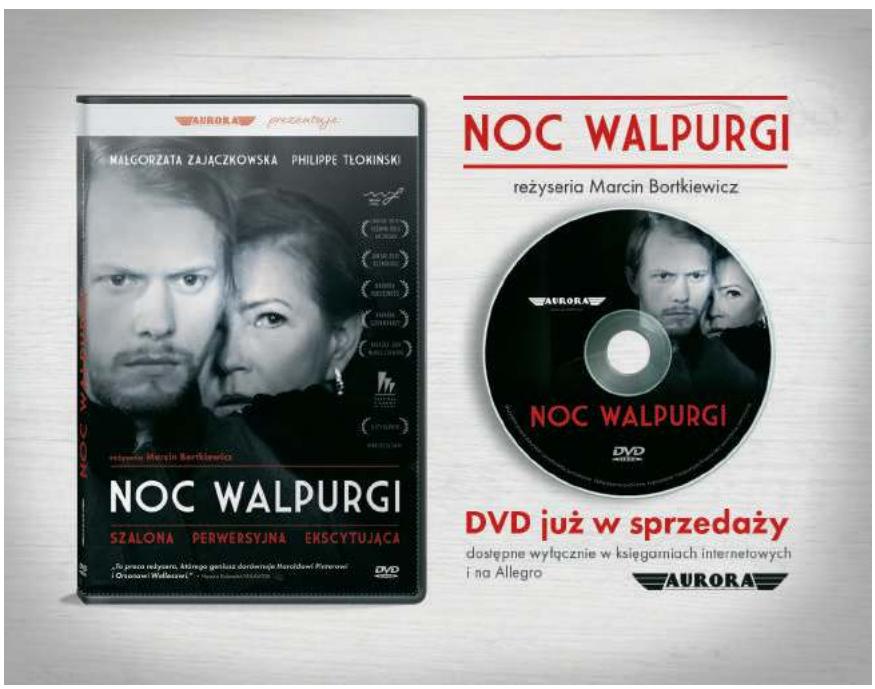

eprasa.pl 52089b1a4d

SPACYFIKOWANA OPOZYCJA

W czasie wyborów w 1935 r. sanacja dokonała wielu fałszerstw, aresztowań ludowców i socjalistów

Preludium do wyborów 1935 r. był proces brzeski. Oskarżonymi byli czołowi działacze PPS i ludowcy. W drodze na rozprawę (od lewej): Kazimierz Dobrowolski, Mieczysław Mastek, Herman Lieberman, Adam Pragier, Józef Putek.

Krzysztof Wasilewski

W 1935 r. w II RP skończyła się demokracja. W kwietniu uchwalono mało demokratyczną konstytucję, we wrześniu zaś przeprowadzono wybory parlamentarne. Z wiadomym wynikiem. Skręcająca coraz bardziej na prawo sanacja utrzymała pełnię władzy, stosując autorytarne, nierzadko brutalne metody rządzenia.

Opozycja została spacyfikowana – także w dosłownym znaczeniu – długo przed 1935 r. Głównych przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i pozostałych partii niechętnych sanacji najpierw aresztowano pod zarzutem przygotowywania zamachu stanu, a następnie skazano w procesie brzeskim, w styczniu 1932 r. Nie tyle wymiar kary, ile sam fakt zastosowania siły wobec opozycyjnych polityków złamał ducha społeczeństwa. Proces brzeski był bowiem demonstracją władzy, która pokazała w ten sposób, że nie cofnie się przed niczym. Uwięzienie liderów partii opozycyjnych, m.in. Norberta Barlickiego, Stanisława Dubois i Mieczysława Mastka z PPS czy Józefa Putka z PSL „Wyzwolenie", bądź zmuszenie do emigracji Wincentego Witosa z PSL „Piast" miało zastraszyć zarówno antysanacyjnych polityków, jak i społeczeństwo.

Mimo wszystko sanacja cały czas starała się zachowywać pozory demokracji. W listopadzie 1930 r. przeprowadzono wybory parlamentarne, w których zwyciężył Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. W dalszym ciągu ukazywały się opozycyjne gazety, chociaż nie mogły liczyć na hojne subwencje rządowe. Gorące spory polityczne toczono w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu. Natomiast na prowincji życie biegło spokojnie, a jego tempo wyznaczały wzrosty i spadki bezrobocia. Nad wszystkimi rozpościerała się zaś legenda Józefa Piłsudskiego, czuwającego nad prawidłowym rozwojem kraju.

Jednak przeciągająca się choroba sprawiła, że marszałek nie mógł już o wszystkim decydować samodzielnie. W maju 1935 r. zmarł. Podpierający się dotychczas jego autorytetem rządzący po raz pierwszy sami musieli stawić czoła narastającym problemom. A tych było niemało. Pominąwszy skomplikowaną sytuację międzynarodową, w kraju zdławiona opozycja nadal cieszyła się sporym poparciem. Do tego gospodarka dostała zadyszki. W porównaniu z 1928 r. produkcja przemysłowa w 1932 r. spadła o 36 pkt proc., a liczba bezrobotnych niemal się podwoiła. Niepokoił zwłaszcza fakt, że coraz więcej robotników traciło zatrudnienie lub musiało pracować w niepełnym wymiarze godzin. W 1935 r. nie było miesiąca bez masowych strajków. Nic zatem dziwnego, że wśród

eprasa.pl 52089b1a4d

rządzących pojawiła się obawa przed wybuchem rewolucji.

KONSTYTUCJA KWIETNIOWA

W odpowiedzi na piętrzące się problemy sanacja zareagowała jak większość autorytarnych reżimów – przykręciła śrubę. Pod koniec 1934 r. utworzono w Berezie Kartuskiej obóz koncentracyjny, zwany miejscem odosobnienia. Oficjalnie była to reakcja na zabójstwo ministra Bronisława Pierackiego przez ukraińskich nacjonalistów. Faktycznie jednak przeznaczenie obozu było dużo szersze.

Trwałość sanacyjnego reżimu miała ponadto zagwarantować nowa ustawa zasadnicza. Konstytucja z 23 kwietnia 1935 r. dawała potężne uprawnienia prezydentowi, robiąc z parlamentu jedynie dekorację. Sam proces wyborczy ograniczono zaś do wyboru spośród narzuconych przez władzę kandydatów. „W ten sposób – zauważał historyk Wojciech Roszkowski – zakres osób wybierających senatorów w formie pośredniej zmniejszono do ok. 270 tys.”.

„Z demokracji nie zostało prawie nic – grzmiał jeden z liderów PPS Kazimierz Czapiński. – »Konstytucja« przybiera charakter monarchistyczny. Biurokracja uzyskuje olbrzymią władzę. Nie posuwamy się tylko tak daleko jak hitlerowska ustawa o upoważnieniach z marca 1933 r., która nadaje rządowi prawa ustawodawcze – nawet wbrew Konstytucji”.

Wraz z rozwiązaniem parlamentu rozpoczęto przygotowania do nowych wyborów, zaplanowanych na 8 września. Sanacja miała pełnię władzy, w dalszym ciągu jednak starała się zdobyć poparcie większości społeczeństwa. Ułatwieniem było rozbicie opozycji, która, podobnie jak w 1930 r., pozostawała skłócona. Niektórzy posłowie nie bardzo mogli sobie wyobrazić życie poza ławami parlamentarnymi, dlatego za obietnicę ponownego wyboru gotowi byli na daleko idące kompromisy. Dzięki niewielkim ustępstwom obóz rządzący zdołał ponadto zdobyć przychylność części mniejszości narodowych, w tym Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego.

W 1935 r. w II RP skończyła się demokracja.

Rozbity wewnętrznie pozostawał ruch chłopski. 14 lipca 1935 r. odbył się nadzwyczajny kongres Stronnictwa Ludowego, na którym odczytano list emigracyjnych polityków, na czele z Wincentym Witosem, Maciejem Ratajem i Władysławem Kiernikiem. Wprost wezwali oni do bojkotu wyborów. Każdy działacz, który zdecydowałby się wziąć w nich udział, miał zostać skreślony z listy członków SL. W konsekwencji część polityków opuściła Stronnictwo, zapowiadając udział w wyborach, m.in. dotychczasowy prezes Kongresu, najwyższej władzy Stronnictwa, Maksymilian Malinowski oraz prezes klubu poselskiego Michał Róg. Również Polska Partia Socjalistyczna zdecydowała się zbojkotować nadchodzące wybory.

ZABAWA SANACYJNA

Decyzję partii opozycyjnych o bojkocie wyborów krytykowała przychylna sanacji prasa. „Ilustrowany Kurier Codzienny” ostrzegał ludowców i socjalistów, że droga, którą obrali, „wiedzie poza nawias życia”. Jak przekonywał krakowski dziennik, poszczególni politycy opozycji coraz częściej zadawali sobie pytanie, czy bojkot był właściwą postawą: „Należy z całym obiektywizmem stwierdzić, że w miarę przybliżania się terminu wyborów, akcja bojkotowa załamuje się wyraźnie, i to w całym kraju”.

Na ten i podobne głosy zdecydowanie odpowiadały tytuły opozycyjne. „Gazeta Robotnicza” – organ PPS Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego – przekonywała swoich czytelników, że już wcześniej „skład Sejmu został ustalony”, a same wybory nazywała „zabawą sanacyjną”. Zarazem wskazywała zakłamanie niektórych dziennikarzy i publicystów, za obietnicę mandatu poselskiego wytrwale broniących autorytarnej konstytucji: „Ci, co mają wszelkie szanse być »ustalonymi«, a władają piórem, bardzo dobrze sobie teraz chwalą ordynację wyborczą. Takiej niewdzięczności, by za mandat nie pochwalić ordynacji – nikt się od nich nie spodziewał”.

Nie tylko ordynacja wyborcza budziła sprzeciw prasy lewicowej. Z ostrą krytyką spotkały się też listy kandydatów. W myśl konstytucji kwietniowej listy były układane wyłącznie przez zgromadzenia okręgowe – niedemokratyczne ciała składające się z przedstawicieli samorządu terytorialnego, izb rzemieślniczych, związków zawodowych, uczelni itp. – słowem z osób sprzyjających sanacji bądź bezpośrednio z nią związanych. Wspomniana już wcześniej „Gazeta Robotnicza” zauważała: „Na przeszło 500 ustalonych kandydatur naliczyliśmy wszystkiego 12 robotniczych, w tem dwóch

Po konfiskacie nakład drugi

Gazeta Robotnicza

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego

Wydawca: O. K. R. P. P. S. Katowice

CENA 10 gr.

Nr 171 Katowice, Wtorek 2 lipca 1935 r. Rok 4-ty

Walka o prawo wyborcze trwa dalej.

Niech fala zgromadzeń protestu przepłynie znowu przez cały kraj!

Uchwały Rady Naczelnej P.P.S.

Odwaga decyzji

Po rewolcie w Pekinie

Tajemnicza rola prowokatorów japońskich

W Belgji

Gdy Rząd ma program

W Jugosławji

Pacyfikacja bez cudzysłowu

Konfiskata

Inne depesze na stronicy 2 (4-ej)

Sanacyjne władze wprowadziły cenzurę na teksty o prawdziwym obliczu wyborów 1935 r. Wiele dzienników w tamtym czasie wyglądało jak „Gazeta Robotnicza”.

eprasa.pl 52089b1a4d

Prezydent RP Ignacy Mościcki podczas podpisywania konstytucji kwietniowej, Nz. m.in. premier Walery Sławek (pierwszy z lewej) i minister spraw wewnętrznych Marian Zyndram Kościałkowski (pierwszy z prawej).

sekretarzy związkowych! Co najmniej tylu jest też obszarników, przeważnie z arystokracji i przeważnie na pierwszych miejscach w kolejności kandydatur. Równo tylu też znajdziemy przemysłowców".

W CIENIU ARESZTOWAŃ

Prasa opozycyjna informowała poza tym o aresztowaniach osób, które kolportowały antyrządowe ulotki. Na przykład 14 sierpnia 1935 r. w Koninie policja zatrzymała działacza socjalistycznego, który rozprowadzał materiały PPS wzywające do bojkotu wyborów. „Jeżeli każdy starosta zacznie tak »interpretować« po swojemu druki i działalność niemiłych sobie partii czy ludzi, jeżeli za rozdawanie legalnych odezw grozi się i pakuje się kolporterów do więzienia, to ładne stosuneczki zapanują w Polsce", ostrzegała „Gazeta Robotnicza".

Wraz ze zbliżaniem się terminu wyborów sanacja coraz brutalniej obchodziła się z opozycją. „Na Kresach policja stosuje terror, aby uniemożliwić wszelką akcję przeciw wyborom", podawała prasa socjalistyczna. W innym tekście alarmowano, że „z 29 na 30 sierpnia w nocy w Zamościu nastąpiły masowe aresztowania. Między aresztowanymi są wszyscy działacze PPS oraz ludowcy". Do podobnych incydentów dochodziło w całym kraju, zwłaszcza w takich regionach jak województwa wschodnie, gdzie sanacja miała silne wpływy.

BBWR – KONIEC MONOLITU

Mimo wytężonej akcji propagandowej BBWR nie potrafił zachęcić obywateli do udziału w jego wiecach. „Sanacja poczyniła już wszelkie przygotowania, by ostatni tydzień przed wyborami wypełnić zgiełkiem i harmidrem. Poza zebraniami, które odbywać się mają codziennie, w dniu samych wyborów przygrywać będą orkiestry, maszerujące przez ulice, by zmobilizować zaspanych i apatycznych obywateli", donosiła „Gazeta Robotnicza". Jednocześnie z satysfakcją odnotowywała: „Nikt nie daje się łowić na sanacyjne plewy".

Kampania wyborcza uwidoczniła problemy wewnętrzne BBWR. Jak pisał jeden z najwybitniejszych znawców II RP Andrzej Ajnenkiel, „w trakcie akcji wyborczych nastąpił faktyczny rozpad BBWR. Jeszcze za życia marszałka Blok, jednoczący tak różnorodne politycznie i społecznie elementy, przestawał być sprawnym narzędziem w rękach swojego prezesa [Walerego Sławka]. Ten wielokrotnie dawał do zrozumienia, że po uchwaleniu konstytucji zadania organizacji zostaną spełnione". Stojący na czele BBWR Sławek miał nadzieję, że zwolennicy sanacji skupią się wokół nowej konstytucji jako „naczelnego regulatora" życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

Optymizm Sławka nie znajdował jednak potwierdzenia w rzeczywistości. Śmierć Piłsudskiego doprowadziła do licznych pęknięć w dotychczasowym monolicie. Coraz więcej osób zgłaszało swoje ambicje polityczne. Zwłaszcza w terenie dochodziło do gorszących sporów o miejsca na listach wyborczych. Tam, gdzie wpływy sanacji były znaczne, proces układania list przebiegał jeszcze w miarę spokojnie. Natomiast w centralnej i zachodniej Polsce poszczególne związki i organizacje, dotychczas wierne marszałkowi, prowadziły ze sobą prawdziwą wojnę.

„Rozgrywki o znalezienie się na liście kandydatów powodowały – pisał Ajnenkiel – że gdy ordynacja

eprasa.pl 52089b1a4d

przewidywała jako minimum listę składającą się z czterech nazwisk, w skali całego kraju na liście umieszczano średnio nazwisk pięć. Istniały też okręgi wyborcze, w których na liście znajdowało się ośmiu kandydatów – choć, przypomnijmy, z każdego okręgu wybierano dwóch posłów".

Trudności wewnętrzne i nieumiejętną kampanię wyborczą władza próbowała przykryć propagandą. Za pośrednictwem sprzyjających jej gazet apelowała do obywateli o kierowanie się „chłopskim rozumem". A ten podpowiadał, że rezygnacja z głosowania niczego nie załatwia. „Ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu jest ustawą – stwierdzano na łamach „IKC". – Każda ustawa może być dobra albo zła. Jeśli jest dobra, należy dążyć do jej utrzymania, jeśli jest zła, należy dążyć do jej zmiany; jeśli ma dobre i złe strony, należy je zmienić tak, aby te złe strony usunąć. W każdym jednak razie **nie można udawać, że ustawy się nie widzi** (podkreślenie oryginalne), nie można obrażać się na życie i odwracać się do życia plecami. Kto to robi, ten sam się przekreśla".

Walki wewnętrzne – zarówno w obozie władzy, jak i w środowisku opozycji – obserwowało zdegustowane społeczeństwo. Nie może zatem dziwić niska frekwencja w wyborach z 8 września 1935 r., która wyniosła zaledwie 46,51%. Warto również pamiętać, że w wielu lokalach wyborczych dochodziło do fałszerstw, mających na celu jej podniesienie. Tak znaczny odsetek obywateli, którzy pozostali w domu, pokazywał sprzeciw wobec coraz bardziej autorytarnych rządów. Najwyższą frekwencję zarejestrowano w województwach wschodnich i na Śląsku, najniższą w Poznańskiem i w samej stolicy.

Rządowa propaganda starała się zniwelować poczucie klęski, tłumacząc, że w porównaniu z wyborami z 1930 r. udział obywateli zmniejszył się „zaledwie" o 28,3%. W wydanym komunikacie zaklinano rzeczywistość, przekonując, że niska frekwencja była „wynikiem nie tylko nieprzebierającej w środkach agitacji antywyborczej i fizycznego przeszkadzania w braniu udziału w akcji wyborczej, ale i niezwykle niesprzyjających warunków, na które złożyły się ulewne deszcze, rozmokłe drogi, przedwczesny śnieg w okolicach podgórskich i grożąca w niektórych miejscowościach powódź".

ERSATZ DEMOKRACJI

W nowym Sejmie (podobnie jak w Senacie, do którego „wybory" odbyły się 25 sierpnia i 15 września) dominował BBWR. Na 208 miejsc posłowie sanacyjni zajęli aż 153. Pozostałe objęli przedstawiciele mniejszości narodowych. Podobne proporcje zachowano w Senacie. Jedynym zaskoczeniem był brak niektórych „pewnych" kandydatów, którzy przepadli w głosowaniu. Na przykład w okręgu nr 97 w Wielkopolsce startujący z drugiego (a więc „biorącego") miejsca Euzebiusz Basiński, wójt Kotlina, przegrał z Włodzimierzem Krzywoszyńskim, 32-letnim właścicielem ziemskim. Podobna sytuacja miała miejsce w okręgu nr 98. Z kolei w okręgu nr 99 mandatu nie otrzymał żaden z dwóch pierwszych, kojarzonych z sanacją kandydatów, tj. ani Stefan Rosada, ani Antoni Michalski.

Społeczeństwo mające jedyną szansę na pokazanie swojego zdania zdecydowało się poprzeć polityków z dalszych szeregów.

„Obóz »sanacyjny« ma dużo kłopotu, żeby to wszystko wyglądało jednak jako tako", witała otwarcie nowego parlamentu „Gazeta Robotnicza". Jej zdaniem Sejm i Senat oraz zasiadających w ich ławach polityków powinno się nazywać „ersatzem". „Ersatz to fikcja, złudzenie – coś, co pozornie zastępuje świat rzeczywisty. Obóz »sanacyjny« chce uszczęśliwić Polskę **pozornem** (podkreślenie oryginalne) życiem politycznym w »nowym parlamencie«".

Niska frekwencja w wyborach z 1935 r. była wyrazem sprzeciwu wobec coraz bardziej autorytarnych rządów.

Jeśli ktoś miał wątpliwości, w jakim kierunku zmierzała Polska, wybory z września 1935 r. ostatecznie je rozwiały. Zresztą już wcześniej zwycięstwo obozu rządzącego zagwarantowała konstytucja kwietniowa. Jednoznacznie bowiem sankcjonowała państwo jednopartyjne, przykryte hasłem „interesu narodowego". Umocniwszy zaś całkowicie swoją władzę, sanacja skręciła zdecydowanie w prawo, czego emanacją było powołanie w 1936 r. w miejsce BBWR Obozu Zjednoczenia Narodowego. Polska stawała się nie tylko autorytarna, ale i coraz bardziej nacjonalistyczna.

Krzysztof Wasilewski

FOT. NAC (2), DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

eprasa.pl 52089b1a4d

Kłamstwa ppłk. Lecha Kowalskiego

Moja trzyletnia wojna sądowa z autorem paszkwili

Czesław Bielejewski

Toczyły się wojny 30-letnia, a nawet 100-letnia. Mnie wypadło toczyć boje w wojnie znacznie krótszej, bo zaledwie trzyletniej, ale równie wyczerpującej.

Ppłk Lech Kowalski, autor książki „Jaruzelski. Generał ze skazą" (RYTM, Warszawa 2012), zamieścił w swoim dziele m.in. informację, że na zebraniu organizacji partyjnej w Sztabie Generalnym w lipcu 1967 r. poddano krytyce moją wypowiedź, że do wybuchu wojny izraelsko-arabskiej w czerwcu 1967 r. doprowadziły prowokacje państw arabskich. Wspomniał też o tym, że za niewłaściwą (zdaniem organizacji) ocenę przyczyn wspomnianego konfliktu ukarano mnie partyjną naganą. Do relacji z tego zebrania dodał jednak od siebie fałszywą informację, że jestem oficerem pochodzenia żydowskiego, co było ewidentnym naruszeniem moich dóbr osobistych, gdyż jestem Polakiem.

Nie chciałem wdawać się w długotrwały proces. Ograniczyłem się do wzmianki w moim artykule opublikowanym w „Głosie Weterana i Rezerwisty" (grudzień 2002) wkrótce po ukazaniu się pierwszego wydania wspomnianej książki.

Lech Kowalski nie zareagował i fałszywą informację powtórzył w drugim wydaniu (Zysk i S-ka, Poznań 2012). Tym razem wysłałem do autora list z żądaniem usunięcia fałszywej informacji i przeproszenia mnie za naruszenie moich dóbr osobistych.

Odpowiedź mnie zaskoczyła. Autor dzieła stwierdził, że żądanie jest bezzasadne, i próbował mnie od wytoczenia mu procesu odstraszyć: „Jednocześnie nadmieniam, że będę również żądał od Pana upoważnienia do przeprowadzenia kwerend archiwalnych we wszystkich dostępnych instytucjach cywilnych i religijnych związanych z pana osobą (...), będę musiał babrać się w pana osobistym życiu i pańskiej rodziny sięgając do pokoleń" (pisownia oryginalna). Nie pozostało mi nic innego, jak przekazać sprawę do sądu.

W SĄDZIE OKRĘGOWYM

Miałem nadzieję, że proces się zakończy już na pierwszym posiedzeniu sądu, bo do pozwu załączyłem archiwalne urzędowe dokumenty świadczące o tym, że jestem Polakiem. Niestety, przeciągnął się, bo mój przeciwnik za zgodą sądu przeprowadzał zapowiedziane kwerendy. Spędził wiele czasu w różnych archiwach, ale dowodów mojego rzekomo żydowskiego pochodzenia nie znalazł, bo takowe nie istnieją.

Nie mogąc się powołać na autentyczne dowody, Lech Kowalski zaatakował mnie jak desperat, operując argumentami, które – z pewnością wbrew intencjom – ujawniły, że jego kwalifikacje jako historyka pozostawiają wiele do życzenia. Świadczą o tym jego pisma procesowe. Przeglądając moje akta personalne, ujrzał wpis, że moimi rodzicami byli Antoni i Tekla. W mgnieniu oka ustalił, że moja matka była Żydówką, a ja jestem Żydem, o czym poinformował mnie w odpowiedzi na pozew: „W społeczności żydowskiej pochodzenie narodowościowe przejmuje się po matce a nie po ojcu. Odsyłam do bogatych zasobów biblioteki (80 tys. woluminów) Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie. Imię matki powoda o brzmieniu Tekla uważam za trop w pożądanym kierunku celem wyjaśnienia pochodzenia narodowościowego powoda. Stąd wnoszę o przedłożenie metryki urodzenia matki powoda wraz z imionami rodziców matki i nazwiskiem rodowym babki powoda".

Wbrew zaleceniom Kowalskiego uznałem, że wizyta w bibliotece ŻIH jest pozbawiona sensu, bo Tekla jest świętą Kościołów katolickiego i prawosławnego równą apostołom.

Aby przekonać przeciwnika, że jestem Polakiem, mimo że moja matka miała na imię Tekla, przedstawiłem w sądzie świadectwa mojego urodzenia i chrztu w obrządku katolickim, a także świadectwo gimnazjalne z 1939 r. Dla Lecha Kowalskiego nie miało to żadnego znaczenia. Oto jak w odpowiedzi na pozew potraktował te dwa dokumenty: „Odniosę się teraz do dwóch kolejnych dokumentów. Pragnę wyjaśnić, iż w okresie okupacji tysiące jak nie setki tysięcy obywateli narodowości żydowskiej dla ratowania się przed wysłaniem do obozów koncentracyjnych nabywało te dwa dokumenty mające poświadczać o narodowości polskiej i wyznaniu rzymskokatolickim".

Stwierdził, że są to fałszywki, mimo że doskonale wiedział, że w czasie okupacji Polski przebywałem początkowo na Syberii, a potem byłem żołnierzem 1. Armii WP. Jest o tym nawet wzmianka w książce „Jaruzelski. Generał ze skazą" – w tej samej, w której zamieścił fałszywą informację o moim pochodzeniu.

•

Niedorzeczne są również inne argumenty, którymi Kowalski, odpowiadając na wezwanie do usunięcia fałszywej informacji, uzasadnił uznanie mnie za Żyda: „Analizując przebieg zebrania partyjnego, na którym Pana linczowano, oraz wskazania płk. Adama H., który nie miał wątpliwości, że jest Pan oficerem narodowości żydowskiej (...) miałem prawo do zakwalifikowania Pana jako oficera narodowości żydowskiej".

„Pragnę Pana zapewnić, że nie sprzeniewierzyłem się zasadom warsztatowym obowiązującym historyka, analizę przeprowadziłem zgodnie z obowiązującymi zasadami metodologii postępowania w takim przypadku".

Lech Kowalski nie zna zasad, o których pisze, albo usiłuje ze mnie zakpić. Czy analiza przebiegu zebrania może zastąpić lub unieważnić urzędowe dokumenty dotyczące narodowości danego człowieka?

eprasa.pl 52089b1a4d

Sygn. akt I ACa 2409/15

WYROK
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 10 marca 2017 r.

Sąd Apelacyjny w Warszawie I Wydział Cywilny w składzie następującym:
Przewodniczący: SSA Marzanna Góral
Sędziowie: SA Robert Obrębski (spr.)
SO (del.) Jan Wawrowski
Protokolant: Sylwia Andrasik
po rozpoznaniu w dniu 10 marca 2017 r. w Warszawie
na rozprawie
sprawy z powództwa Czesława Bielejewskiego
przeciwko Lechowi Kowalskiemu
o ochronę dóbr osobistych
na skutek apelacji powoda
od wyroku Sądu Okręgowego Warszawa-Praga w Warszawie
z dnia 21 października 2015 r., sygn. akt I C 196/14

I. **zmienia zaskarżony wyrok punkcie drugim i i czwartym w części w ten sposób, że nakazuje Lechowi Kowalskiemu opublikowanie na własny koszt w dziale ogłoszeń „Gazety Wyborczej", czcionką Times New Roman, rozmiar 14, oświadczenia zawartego w punkcie drugim zaskarżonego wyroku zamiast w formie listu;**

II. **oddala apelację w pozostałym zakresie;**

III. **znosi wzajemnie między stronami koszty postępowania apelacyjnego.**

Robert Obrębski Marzanna Góral Jan Wawrowski

MS/C Wyr.4 Wy

Sygn. akt I C 196/14

WYROK
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 21 października 2015 r.

Sąd Okręgowy Warszawa Praga w Warszawie I Wydział Cywilny w następującym składzie:
Przewodniczący: SSO Marek Grodzki
Protokolant: Elżbieta Skrzypniak
po rozpoznaniu w dniu 07 października 2015 r. w Warszawie na rozprawie
sprawy z powództwa Czesława Bielejewskiego
przeciwko Lechowi Kowalskiemu
o ochronę dóbr osobistych

I. zakazuje pozwanemu Lechowi Kowalskiemu sprzedaży książki autorstwa pozwanego pod tytułem „Jaruzelski. Generał ze skazą" do czasu usunięcia z niej słów „oficer pochodzenia żydowskiego";

II. zobowiązuje pozwanego Lecha Kowalskiego do przeproszenia powoda Czesława Bielejewskiego, w formie listu, przesłanego za pośrednictwem operatora pocztowego Poczta Polska S.A. z siedzibą w Warszawie, za potwierdzeniem odbioru, sporządzonego na kartce papieru formatu A4, czcionką Times New Roman rozmiar 14, podpisanego własnoręcznie przez pozwanego, o treści: „Pragnę oficjalnie przeprosić Pana Czesława Bielejewskiego za umieszczenie w książce mego autorstwa „Jaruzelski. Generał ze skazą" na stronie 374 nieprawdziwej informacji, że płk Czesław Bielejewski jest oficerem pochodzenia żydowskiego, podczas gdy jest on Polakiem. Wyrażam ubolewanie za wprowadzenie w błąd Czytelników mojej książki odnośnie osoby Pana Czesława Bielejewskiego."

III. umarza postępowanie w zakresie żądań pierwotnie zgłoszonych pozwem z dnia 29 stycznia 2014 roku.

IV. w pozostałym zakresie oddala powództwo;

V. zasądza od pozwanego Lecha Kowalskiego na rzecz powoda Czesława Bielejewskiego kwotę 977 zł (dziewięćset siedemdziesiąt siedem złotych) tytułem kosztów procesu.

Nie mogą być dowodem również mityczne „wskazania" płk. Adama H., których Kowalski sądowi nie przedstawił. Adama H., oficera pochodzenia żydowskiego, represjonowanego w 1967 r., poznałem na spotkaniu kombatantów, będąc już emerytem. Nie bawiłem się z nim w dzieciństwie w piaskownicy. Nie miał żadnych podstaw, aby powiedzieć Kowalskiemu, że jestem Żydem. Już dawno zmarł. Owe „wskazania" to po prostu informacja z Agencji JPP (Jedna Pani Powiedziała), z której usług Kowalski, opracowując książkę „Jaruzelski. Generał ze skazą", bardzo często korzystał.

Kowalski sprzeciwiał się ogłoszeniu przeprosin w prasie, bo nie chce, by czytelnicy dowiedzieli się, że jest autorem niewiarygodnym.

•

Mój przeciwnik był tak pewny swoich racji i skuteczności ataków na mnie, że tuż przed zamknięciem rozprawy w Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga zamieścił w piśmie procesowym apel: „Apeluję więc do Powoda i Pani Pełnomocnik o pójście po rozum do głowy i wycofanie tej sprawy z wokandy sądowej". Sprawy nie wycofaliśmy.

Sąd okręgowy wyrokiem z dnia 21 października 2015 r. orzekł zakaz sprzedaży książki „Jaruzelski. Generał ze skazą" do czasu usunięcia z niej fałszywej informacji o moim pochodzeniu i zobowiązał Lecha Kowalskiego, aby tę informację z książki usunął. Zobowiązał go również do przekazania mi przeprosin listem poleconym.

Nie mogłem zaakceptować takiej formy przeprosin i wniosłem apelację do Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

W SĄDZIE APELACYJNYM

Ponadroczny okres oczekiwania na rozprawę w sądzie apelacyjnym Kowalski wykorzystał do dalszych bezpardonowych ataków na mnie. Aby udowodnić, że zarzut naruszenia moich dóbr osobistych jest bezzasadny, w odpowiedzi na apelację powołał się nawet na kremlowskie kuranty. „Świat ▸

eprasa.pl 52089b1a4d

powoda pełen matrioszek i kremlowskich kurantów zawalił się wraz z Polską Ludową i powód to strasznie przeżywa. W tej nowej Polsce nigdy się nie odnalazł, stąd atakuje wszystkich, którzy nie podzielają minionego światopoglądu".

O kremlowskich kurantach nigdy nie myśleliśmy – ani ja, ani moi krewni. W naszej pamięci tkwi coś zupełnie innego.

Mój ojciec Antoni Bielejewski bił się z bolszewikami w 1920 r. Był ranny w bitwie pod Radzyminem. Jako osadnika wojskowego na Kresach Wschodnich II RP i wroga ZSRR w 1940 r. deportowano go wraz z rodziną na Syberię.

Starszy brat ojca Stanisław, oficer WP, walczył z bolszewikami w obronie Warszawy. W 1944 r. jako żołnierz AK na Wileńszczyźnie został aresztowany przez NKWD. Ślad po nim zaginął. Jego akta personalne są w Centralnym Archiwum Wojskowym.

NKWD „zainteresowało się" także młodszym bratem ojca Józefem. Data i miejsce jego śmierci są nieznane.

Los oszczędził mojego ojca. Nie został zakatowany tak jak jego bracia przez NKWD. Przeżył syberyjską gehennę, a po niej jako żołnierz 1. Armii WP walczył z niemieckim najeźdźcą na Polskę na froncie wschodnim. W maju 1945 r. ojciec, weteran wojny z bolszewikami, wraz ze mną i moim bratem Edwardem uczestniczył w szturmie na Berlin.

•

We wszystkich pismach procesowych Lech Kowalski twierdził, że zarzut naruszenia moich dób osobistych jest tylko zasłoną dymną: „Narodowość jest (...) jedynie pretekstem, powodowi chodzi o zdyskredytowanie pozwanego, autora piszącego książki". Odpowiadając na apelację, Lech Kowalski zarzucił mi, że domagam się ogłoszenia przeprosin w prasie po to, aby go „dopaść i zniszczyć (...) skompromitować w oczach czytelników jako autora nierzetelnego".

Nie chciałem i nie chcę go „zniszczyć". Żądałem jedynie usunięcia skutków naruszenia moich dóbr osobistych, które Kowalski ma w nosie. Sprzeciwiał się ogłoszeniu przeprosin w prasie, bo nie chce, by czytelnicy dowiedzieli się, że jest autorem niewiarygodnym. Pragnie uchodzić za wybitnego historyka i biografa, aby nadal mógł bezkarnie deptać godność i naruszać dobra osobiste ludzi, o których pisze, bo to mu sprawia niewysłowioną wręcz radość. Świadczą o tym nawet jego pisma procesowe.

•

Niezwykle mocne uderzenie w wojnie ze mną ppłk Lech Kowalski wykonał na rozprawie w sądzie apelacyjnym 10 marca 2017 r. W ostatniej chwili – 20 minut przed ogłoszeniem wyroku – przedstawił sądowi nowe dowody. Były to kserokopie dwóch artykułów opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy", tekstu Sławomira Cenckiewicza „Generał bez skazy?" (nr 30/181 z 25 lipca 2016 r.) i wywiadu z Lechem Kowalskim przeprowadzonego przez Wojciecha Wybranowskiego (nr 31/182 z 1 sierpnia 2016 r.). Cenckiewicz pisze o dożywotnim wpływie gen. Jaruzelskiego na sytuację w kraju, a Wybranowski o szykanach, które dotknęły Kowalskiego po ukazaniu się jego książki.

We wniosku o włączenie tych publikacji do akt sprawy jako dowodów Kowalski, powołując się na ich treść, napisał: „W świetle powyższego złożona przez Powoda apelacja jest tym bardziej bezzasadna i nie zasługuje na uwzględnienie".

Za sformułowaniem „W świetle powyższego" kryła się jednak absolutna pustka. W świetle czego sąd miałby moją apelację odrzucić? To nie gen. Jaruzelski polecił Kowalskiemu zamieścić w książce informację, że jestem oficerem pochodzenia żydowskiego. Mój frontowy kolega Wojciech Jaruzelski dobrze mnie znał i wiedział, że jestem Polakiem. Zamieszczenie fałszywej informacji o moim pochodzeniu to suwerenna decyzja Kowalskiego. Nie miały z tym nic wspólnego ani kremlowskie kuranty, ani gen. Jaruzelski.

Nie ma żadnego związku z przedmiotem procesu także opowieść Kowalskiego o szykanowaniu go z powodu wydania przez niego biografii gen. Jaruzelskiego. Fałszywą informację o mnie zamieścił przed szykanami, które go podobno dotknęły.

Nowe „dowody" sąd apelacyjny odrzucił i moją apelację uwzględnił. Wyrokiem z dnia 10 marca 2017 r. zmienił formę przeprosin określoną przez sąd okręgowy. Ppłk Lech Kowalski ma przekazać mi przeprosiny nie listem poleconym, lecz zamieszczając stosowne ogłoszenie na łamach „Gazety Wyborczej".

Prawomocny pozostaje wyrok sądu okręgowego z dnia 21 października 2015 r. zobowiązujący Kowalskiego do usunięcia z książki „Jaruzelski. Generał ze skazą" fałszywej informacji, że jestem oficerem pochodzenia żydowskiego, i orzekający zakaz sprzedaży tej książki do czasu usunięcia z niej wspomnianej informacji.

Autor pragnie uchodzić za wybitnego historyka i biografa, aby nadal bezkarnie deptać godność i naruszać dobra osobiste ludzi, o których pisze.

•

Tak się zakończyła moja trzyletnia wojna z tow. ppłk. Lechem Kowalskim. Była zbyt długa, bo autor książki „Jaruzelski. Generał ze skazą", mimo że pisał o ludziach, nie znał pojęcia dobra osobiste człowieka i nie wiedział, że pozostają one pod ochroną prawną. Jakże trafnie ocenił to dzieło prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński, były prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, w recenzji dla wydawnictwa RYTM: „Praca jest tylko pozornie o charakterze naukowym. (...) W rzeczywistości książka w obecnej formie stała się publicystycznym paszkwilem (...), niektóre sformułowania i oceny pojedynczych osób, nie tylko Wojciecha Jaruzelskiego, doprowadzą zapewne do procesów sądowych". I tak się stało.

Mam nadzieję, że porażka w procesie sądowym skłoni Lecha Kowalskiego do wyciągnięcia właściwych wniosków i jego kolejne publikacje zyskają oceny znacznie lepsze aniżeli dzieło jego życia – książka „Jaruzelski. Generał ze skazą".

Autor jest płk. dypl. w st. spocz., sybirakiem, uczestnikiem szturmu na Berlin, kawalerem Orderu Wojennego Virtuti Militari

eprasa.pl 52089b1a4d

Czy pracujący będą zarabiać więcej?

Zdaniem OPZZ minimalne wynagrodzenie powinno wzrosnąć do 2220 zł

Jan Guz

Ostatnie dni dzielą nas od wyznaczenia przez Radę Ministrów wysokości minimalnego wynagrodzenia i minimalnej stawki godzinowej na 2018 r. W rękach rządu jest byt ok. 13% ogółu zatrudnionych pracowników i setek tysięcy pracujących na umowach cywilnoprawnych. Stanowisko rządu co do płacy minimalnej na przyszły rok może się zmienić, ale kwota nie będzie niższa niż 2080 zł. Minister Rafalska proponowała ostatnio jej wzrost do 2100 zł i minimalną stawkę godzinową 13,70 zł. Zdaniem OPZZ minimalne wynagrodzenie na 2018 r. powinno wzrosnąć do poziomu 50% przeciętnej płacy, czyli do 2220 zł.

Na ostatnim posiedzeniu Rady Dialogu Społecznego miała się odbyć dyskusja o poziomie płacy minimalnej, jednak z winy pracodawców zabrakło kworum i formalnie się ono nie odbyło. Pracodawcy proponują, by płaca minimalna wynosiła zaledwie 2050 zł, a stawka godzinowa 13,30 zł. Propozycja ta wzbudziła zdziwienie, ponieważ uderza w samych pracodawców. Wszak w ciągu ostatnich kilku lat sytuacja na rynku pracy zmieniła się diametralnie. Jeszcze niedawno wysokie bezrobocie powodowało, że podejmowano się każdej pracy za niskie wynagrodzenie. Dziś problemem jest brak rąk do pracy, na co utyskują sami przedsiębiorcy, nie mogąc znaleźć odpowiednich kandydatów. W jaki sposób wzrost płacy minimalnej na 2018 r. o jedynie 50 zł brutto (ok. 34 zł netto) miał zmotywować pracowników do wydajniejszej pracy, zachęcić bezrobotnych do jej poszukiwania czy do wyjścia z szarej strefy, pozostaje tajemnicą. Warto pamiętać, że już w 2009 r. organizacje pracodawców w „Pakiecie Działań Antykryzysowych" zgodziły się na wypracowanie mechanizmu zapewniającego osiągnięcie przez płacę minimalną poziomu 50% przeciętnego wynagrodzenia.

Polacy zasługują na wyższe pensje.

Wynagrodzenie to źródło dochodu pracownika, które powinno umożliwić godziwe życie. Pełni ono też funkcję motywacyjną. Tam, gdzie płace są wysokie, rośnie wydajność pracy i chęć doskonalenia umiejętności zawodowych. Istotna jest również społeczna funkcja płac. Niskie pensje sprzyjają wykluczeniu społecznemu i nie chronią przed ubóstwem. Niestety, obecny poziom minimalnego wynagrodzenia nie spełnia żadnej z tych funkcji. Polska nie przyjęła konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, zgodnie z którą powinno ono wynosić 50% płacy przeciętnej. Nie ratyfikowano też w całości Europejskiej Karty Społecznej mówiącej o wynagrodzeniu godziwym, które według ekspertów Rady Europy powinno się kształtować na poziomie 68% przeciętnej płacy.

Najważniejszym dochodem pracownika powinien być dochód z pracy. Dlatego w interesie pracowników, gospodarki i budżetu państwa jest wzrost minimalnego wynagrodzenia na 2018 r. przynajmniej do wysokości 50% przeciętnej płacy. Wymaga to zwiększenia obecnej płacy minimalnej (2000 zł) o nie mniej niż 11%, do 2220 zł. Dzięki temu płaca ta wzrośnie o ok. 220 zł brutto, a minimalna stawka godzinowa zwiększy się z 13 zł do 14,40 zł brutto. Uwzględniając sytuację na rynku pracy, rosnący poziom inflacji oraz optymistyczne prognozy rządu dotyczące wzrostu gospodarczego, postulat OPZZ jest uzasadniony. W 2017 r. rząd postanowił podnieść płacę minimalną o 150 zł brutto przy niższej prognozie wzrostu PKB i inflacji niż na przyszły rok. Podniesienie płacy minimalnej do 2220 zł jest możliwe ze względu na rosnącą wydajność pracy, dobrą sytuację ekonomiczną firm i wysoki poziom ich oszczędności. Doświadczenia minionych lat pokazują, że zwiększenie płacy minimalnej nie zagraża kondycji przedsiębiorstw i nie powoduje wzrostu bezrobocia.

Propozycja OPZZ jest więc zasadna. Pracownicy muszą w większym stopniu partycypować we wzroście gospodarczym i w zyskach przedsiębiorstw. Tymczasem rosnąca wydajność pracowników nie znajduje odzwierciedlenia we wzroście płac. Udział płac w PKB wynosi ok. 46%, czyli aż 10 pkt proc. mniej niż średnia w UE. Oznacza to, że zamiast doganiać Europę pod względem wynagrodzeń, powiększamy przepaść między krajowymi a unijnymi płacami.

Wzrost płacy minimalnej do 50% płacy przeciętnej obniży wydatki budżetu państwa na świadczenia społeczne, z których korzysta wielu ubogich pracujących. Ograniczy to subsydiowanie przez państwo działalności gospodarczej pracodawców, którzy nie wynagradzają godnie pracujących. Niskie płace to też ważna przyczyna emigracji zarobkowej – ich wzrost może zachęcić Polaków do powrotu na krajowy rynek pracy. Postulat zwiększenia przyszłorocznej płacy minimalnej do 2220 zł wpisuje się również w europejskie inicjatywy OPZZ na rzecz zapewnienia równej płacy za tę samą pracę. Polacy zasługują na wyższe pensje.

Autor jest przewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 52089b1a4d

RODZINA W BIAŁYM DOMU

Córka i zięć są najbliższymi doradcami Donalda Trumpa

Longin Pastusiak

Donald Trump lubi uchodzić za człowieka rodzinnego. Wielokrotnie powtarzał, że najważniejsza dla niego jest rodzina – ważniejsza od polityki i biznesu. Wychował się w dużej rodzinie, miał czworo rodzeństwa. Sam również jest ojcem pięciorga dzieci, które są owocem jego trzech małżeństw. Trzeba przyznać, że ojcem był dobrym. Opiekował się dziećmi, zapewnił im wykształcenie i pracę.

Obecnie dwaj jego synowie Donald Junior i Eric zarządzają rodzinnym biznesem Trump Organization, córka Tiffany rozpoczyna studia, a Ivanka z mężem Jaredem Kushnerem są starszymi asystentami prezydenta w Białym Domu. Córka i zięć aktywnie angażowali się w kampanię wyborczą i po zwycięstwie zostali członkami zespołu przygotowującego się do przejęcia władzy.

Kiedy po zaprzysiężeniu prezydent powołał córkę i zięcia w skład personelu Białego Domu, zaczęła się dyskusja, czy to zgodne z prawem i etyką polityczną. Nigdy w historii prezydentury nie zdarzyło się bowiem, aby prezydent zatrudniał w Białym Domu w pełnowymiarowym czasie pracy członków rodziny. Trump zignorował zastrzeżenia i zatrudnił Ivankę i Jareda, ale bez pobierania uposażenia. Sam też nie pobiera uposażenia, a pierwszą otrzymaną pensję przeznaczył na cele charytatywne.

Aby być bliżej Białego Domu, Ivanka i Jared wynajęli za 15 tys. dol. miesięcznie dom w Waszyngtonie przy alei Kalorama, w sąsiedztwie domu Baracka Obamy. Oboje są obecnie najbliżej ucha prezydenta jako najbardziej zaufani doradcy. To zamożne małżeństwo – wartość ich majątku wyceniana jest na 762 mln dol.

Córka Ivanka przez pół roku wypełniała obowiązki gospodyni Białego Domu, zastępując pierwszą damę Melanię Trump.

PIERWSZA CÓRKA IVANKA

Ivanka oficjalnie przyjęła obowiązki w Białym Domu 29 marca, rezygnując ze stanowiska wiceprezwodniczącej Trump Organization. Skoro żona prezydenta Melania na pierwsze pół roku została z synem Barronem w Nowym Jorku, do czasu ukończenia przez niego szkoły, Ivanka pełniła w Białym Domu funkcję gospodyni. Ponieważ pojawiły się wątpliwości, czy zatrudnienie przez prezydenta własnych dzieci jest zgodne z prawem i czy nie jest po prostu nepotyzmem, 21 lipca opublikowała oświadczenie: „Słyszałam, że niektórzy mają zastrzeżenia odnośnie do mojego osobistego doradztwa prezydentowi, z własnej woli zastosuję się do zasad etycznych i będę służyć jako pracownik nieopłacany w biurze Białego Domu, podlegający tym samym zasadom co wszyscy pracownicy federalni".

Zakres obowiązków Ivanki nie jest ściśle określony. Córka prezydenta zajmuje się zarówno sprawami wewnętrznymi, jak i zagranicznymi. Podlegają jej m.in. sprawy rodziny i opieki nad dziećmi, interesują ją płatne urlopy macierzyńskie. Zajmowała się również opieką nad rodzinami żołnierzy odbywających służbę za granicą, a także szkoleniem zawodowym. Sama mówi, że chce się zajmować takimi sprawami, do których może wnieść wartość dodaną.

Ivanka ma biuro w zachodnim skrzydle Białego Domu, bliżej Gabinetu Owalnego. Uzyskała dostęp do tajnych materiałów. Osoby, które ją znają, mówią, że w przeciwieństwie do ojca jest dobrym, zrównoważonym negocjatorem. Oboje z mężem nazywani są parą władzy (*power couple*) w Białym Domu, a Ivanka – pierwszą córką.

Ivanka interesuje się sprawami międzynarodowymi i angażuje w realizację polityki zagranicznej Trumpa. Prezydent zaprasza córkę do rozmów z zagranicznymi politykami. Włączył ją do delegacji w czasie pierwszej wizyty zagranicznej na Bliskim Wschodzie i w Europie. 7 lipca podczas wizyty Trumpa w Warszawie złożyła wieniec u stóp pomnika Bohaterów Getta. Powiedziała przy tym, że był to

eprasa.pl 52089b1a4d

zawsze symboliczny gest wszystkich prezydentów USA, którzy odwiedzają Polskę. Niestety, jej ojciec na niego się nie zdobył.

Z Polski Ivanka udała się z ojcem do Hamburga na szczyt G20. W pewnym momencie uczestnicy szczytu zauważyli w czasie konferencji, że fotel, w którym siedział prezydent Trump, zajmuje jego córka. Niektórych to zbulwersowało. Okazało się, że Trump poszedł na spotkanie z prezydentem Indonezji i córka zastąpiła go w fotelu przewodniczącego delegacji.

Ponieważ prezydent jest nieustannie krytykowany, i to nie tylko przez opozycję, Ivanka czuje się w obowiązku stanąć w obronie ojca. 12 czerwca w wywiadzie w programie „Fox and Friends" powiedziała, że jest zdziwiona „złośliwością" i „zajadłością" ataków na prezydenta. Tym bardziej że jej ojciec podjął decyzje ułatwiające robotnikom podnoszenie kwalifikacji i odbył z sukcesem podróże zagraniczne.

Córka czasem też ratuje reputację ojca. Kiedy po czerwcowym ataku terrorystycznym w Londynie prezydent milczał, ona przekazała na Twitterze wyrazy współczucia rodzinom ofiar i potępiła nienawiść i ekstremizm.

ZIĘĆ W BIAŁYM DOMU

Jared Kushner należy do najbardziej wpływowych i zaufanych doradców Donalda Trumpa, który publicznie wyraził to słowami: „Jared wykonuje wielką pracę dla kraju. Mam do niego całkowite zaufanie". Za pośrednictwem Jareda do prezydenta mają dostęp m.in. biznesmeni, dyplomaci, a nawet członkowie Kongresu. Nie wszystkim to się podoba, ale wolą publicznie się nie wypowiadać na ten temat. Kushner już wymusił na prezydencie usunięcie z Białego Domu kilku współpracowników.

19 czerwca 2017 r. Kushner po raz pierwszy od przyjęcia funkcji w Białym Domu przemówił publicznie – na posiedzeniu American Technology Council. Dotąd pozostawał w cieniu, nie pojawiał się w telewizji, nie udzielał wywiadów ani nie używał swojego Twittera. Kiedy Ivanka udzieliła wywiadu telewizji CBS, on nie przyjął zaproszenia. W wystąpieniu na forum ATC mówił o funkcjonowaniu rządu federalnego i o potrzebie jego modernizacji. Powiedział m.in.: „Zanim przybyłem do Waszyngtonu, wiele osób ostrzegało mnie, że biurokracja będzie przeciwna wszelkim zmianom, które próbujemy wprowadzić. Jak dotąd stwierdzam, że jest wprost przeciwnie".

24 lipca Kushner stawił się z własnej woli na Kapitolu przed senacką komisją prowadzącą śledztwo w sprawie ingerencji Rosji w amerykańską kampanię wyborczą 2015-2016. A kilka godzin wcześniej ujawnił oświadczenie o swoich kontaktach z Rosjanami. Zarówno to oświadczenie, jak i zeznanie przed komisją miało na celu wyjaśnienie podejrzeń co do charakteru jego spotkań z Rosjanami, z ambasadorem Rosji, prawnikiem i bankierem rosyjskim.

Kushner zeznawał przed senacką komisją przez dwie godziny za zamkniętymi drzwiami. Był pierwszym człowiekiem z bliskiego otoczenia prezydenta, który rozmawiał z jej członkami. Stwierdził, że Donald Trump wygrał wybory nie dlatego, że pomogli mu Rosjanie, ale ponieważ miał lepszy program i prowadził mądrzejszą kampanię wyborczą niż Hillary Clinton. Przyznał, że w czerwcu 2016 r. spotkał się z rosyjską prawniczką, która obiecała dostarczyć informacje kompromitujące Hillary Clinton.

Potwierdził, że po listopadowych wyborach szukał kontaktów z Putinem w ramach ustanowienia łączności zespołu przejmującego władzę w USA z innymi państwami i że w grudniu z gen. Michaelem T. Flynnem spotkał się z ambasadorem Rosji w Waszyngtonie Siergiejem Kislakiem. Rozmawiano wówczas o przyszłych kontaktach rosyjsko-amerykańskich i o wojnie domowej w Syrii.

Kilka dni później Kushner spotkał się z rosyjskim bankierem Siergiejem N. Gorkowem, szefem Wnieszekonombanku objętego sankcjami amerykańskimi. Gorkow był blisko związany z Putinem. Przekazał Kushnerowi w prezencie dzieło sztuki oraz torbę z ziemią pochodzącą z rodzinnych stron Kushnera na Białorusi. Wyraził przy tym nadzieję na poprawę stosunków amerykańsko-rosyjskich. Kushner poinformował o otrzymanych prezentach biuro Trumpa i powiedział senatorom, że w rozmowach z Kislakiem i Gorkowem nie poruszał spraw polityki USA wobec Rosji ani problemu sankcji.

Po spotkaniu z komisją senacką powiedział dziennikarzom: „Wszystkie moje działania były właściwe i miały miejsce w ramach unikatowej kampanii. Nie współpracowałem z Rosjanami i nie znam nikogo z kampanii, kto by współpracował".

Jared Kushner przekonywał komisję, że nie współpracował z Rosjanami i nie miał z nimi kontaktów.

Zięć prezydenta podjął się ambitnego zadania, jakim jest doprowadzenie do rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego. W związku z tym odbył już kilka podróży na Bliski Wschód, przy tym nie ograniczył się do rozmów w Izraelu i Autonomii Palestyńskiej, ale zabiegał także o poparcie m.in. Egiptu, Jordanii i Arabii Saudyjskiej. 24 sierpnia na czele amerykańskiej delegacji wysokiego szczebla przybył na Bliski Wschód i zapewniał rozmówców, że prezydent jest „bardzo przywiązany" do znalezienia ostatecznego rozwiązania konfliktu palestyńsko-izraelskiego oraz do osiągnięcia „prosperity i pokoju" w tym regionie. Słów tych Kushner użył w rozmowie z premierem Izraela Netanjahu. Ja jednak nie zauważyłem, aby prezydent Trump przedstawił jakąś realistyczną drogę do wspomnianego celu. Tuż przed spotkaniem Kushnera z prezydentem Egiptu rząd amerykański obciął o 300 mln dol. doroczną pomoc dla tego kraju. Z pewnością nie stworzyło to Kushnerowi sprzyjającego klimatu w rozmowie z egipskim prezydentem.

Zakres obowiązków Ivanki nie jest ściśle określony.

Kushner już wymusił na prezydencie usunięcie z Białego Domu kilku współpracowników.

Autor jest profesorem w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, b. posłem na Sejm (1993-2001) i b. marszałkiem Senatu (2001-2005)

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 52089b1a4d

CHRZĄSZCZE, PINOCHET I LITERATURA

Rozmawia Małgorzata Kąkiel

Wyrastałem w mieście o prawicowej tendencji, w czasach, gdy nie wolno było mówić o polityce

Chrząszcze pewnego gatunku (*Ceroglossus magellanicus*, znane jako *peorro*) w sytuacji zagrożenia wydzielają odór – tak pan pisze w swojej powieści. Powalania wroga smrodem nie uznamy za heroizm, a zatem jest to broń słabych lub odrażających?

– Istnieją sztuki walki, według których heroizm to niewinna bezmyślność, zawoalowana droga do samobójstwa, gdy istnieje nierówne rozłożenie sił między rywalami. Dlatego wspomniane sztuki uczą, jak oszacować swoje szanse, i dopuszczają możliwość wycofania się, by powrócić na pole walki w bardziej sprzyjających warunkach. *Ceroglossus* magellanicus nie przekracza 3 cm długości, a nieraz musi się bronić przed dużo większymi drapieżnikami. Tak przy okazji: dziś największym zagrożeniem dla niego jest ambicja człowieka, który wycina lasy i zmienia użycie gruntów według własnych zachcianek. Wydaje mi się, że biorąc pod uwagę rozmiar chrząszcza, jego mechanizm obronny jest doskonały.

Trudno we współczesnym świecie oddzielić dobro od zła? Pisze pan w wydanej właśnie w Polsce książce, że do wyginięcia chrząszczy przyczyniły się genetycznie modyfikowane nasiona, którymi obsiewano pola i dzięki którym osiągnięto wyższe plony co doprowadziło do zmniejszenia głodu w Etiopii.

– Jako pisarz lubię niedopowiedzenia i przemilczenia, przestrzenie ciszy, które ma wypełnić sam czytelnik. Dostarczam mu wskazówek, by niczym detektyw śledził każdy nowy trop, aż dotrze do własnych wniosków i ostatecznie będzie mógł spojrzeć na rzeczywistość z różnych perspektyw. Pisarz nie może się domagać dla siebie monopolu prawdy (po to mamy politykę i profetów), bo to, co dziś uważamy za absolutną prawdę, zwykle

DIEGO VARGAS GAETE

– chilijski pisarz, stypendysta Ministerstwa Kultury swojego kraju oraz Fundacji Pabla Nerudy. Na naszym rynku niedawno ukazała się nakładem Czytelnika powieść „Chrząszcze na wyginięciu". Stowarzyszenie Krytyków Sztuki w Chile uznało ją za najlepszą powieść 2016 r.

eprasa.pl 52089b1a4d

jest stworzone z nietrwałego materiału. W minionym stuleciu kobieta nie miała prawa głosu, co było zupełnie oczywiste. Przytaczano nawet serie argumentów usprawiedliwiających tę sytuację. Nie oznaczało to jednak, że wspomniana prawda była niepodważalna, i rzeczywiście nie była, jak się z czasem okazało.

Ważną rolę odgrywają w pana powieści Niemcy, którzy osiedlali się w Chile od początku XX w., a w dużej liczbie po II wojnie światowej (uciekający nazistowscy zbrodniarze). To metafora? Niemieccy faszyści jako symbol dyktatury, zbrodni, deprawacji w pana kraju?

– W powieści przedstawiam fikcyjny obraz Temuco, miasta na południu Chile, założonego w 1881 r. Temuco znajduje się w regionie zamieszkiwanym uprzednio przez rdzenną ludność Mapuczów, znaną do dziś jako naród wojowniczy. W końcu XIX w. w Temuco pojawili się Chilijczycy z innych części kraju oraz obcy osadnicy, w tym Niemcy, którzy chcieli rozpocząć nowe życie na terenach kojarzonych z bujną roślinnością, surowym klimatem i znaną przemocą. Wraz z rozwojem gospodarczym zaczęły napływać nowe fale imigrantów, również po II wojnie światowej. Miasto wiele im zawdzięcza, jeśli chodzi o rozwój architektury, edukacji i kultury. Ale nie można też zapomnieć, że do Chile przybył np. Walter Rauff, oficer SS, twórca mobilnych komór gazowych, jednego ze środków masowej zagłady. Później reżim gen. Augusta Pinocheta zatrudnił go jako doradcę tajnej policji politycznej DINA. Doradzał w kwestiach tortur i tworzenia więzień.

Trzeba również wspomnieć o Paulu Schäferze, członku Hitlerjugend, który w roku 1960 stworzył na południu Chile Colonia Dignidad – osadę o cechach sekty, w której dopuścił się molestowania ogromnej liczby chłopców. Colonia była wykorzystywana do przetrzymywania i torturowania więźniów politycznych za dyktatury Pinocheta. W ostatnich tygodniach w Niemczech został skazany na więzienie oskarżony o pedofilię Hartmut Hopp, zastępca Schäfera w przewodzeniu Colonią.

Czyli „Chrząszcze na wyginięciu" to powieść realistyczna?

– Nie, to metafora; chwilami flirtuję nawet z gatunkiem *fantasy*, stawiając w centrum wielką tajemnicę ukrywaną w piwnicy przez wiele pokoleń. W kraju, w którym wciąż się poszukuje *detenidos desaparecidos…*

Czyli?

– To osoby zaginione, ofiary prześladowań politycznych w czasach dyktatur wojskowych w Chile i Argentynie, których los jest nieznany. W kraju, w którym w wielu kwestiach panuje bezkarność, pisarz musi się posłużyć fikcją, by móc opisać wszelkie przemilczenia i odpowiedzieć na wątpliwości, które wciąż unoszą się w powietrzu. A jeszcze co do Niemców w Chile – głęboko wierzę, że wspomniani zbrodniarze są wyjątkiem w grupie ludzi, którzy bezsprzecznie przyczynili się do rozwoju chilijskiego społeczeństwa.

Najbardziej znani chilijscy pisarze byli zaangażowani w politykę, opowiadali się po stronie prezydenta Allende – jego krewna Isabel Allende, Luis Sepulveda (współpracownik obalonego prezydenta), Roberto Bolaño, którego zatrzymano, gdy 11 września 1973 r. jechał z pomocą lewicowemu prezydentowi. A pan, rocznik 1975, też tkwi w polityce?

– Dyktatura była ścieżką dźwiękową mojego dzieciństwa. Ledwie słyszalna z oddali melodia, która czasem docierała do moich uszu. Niby bezgłośna, ale makabryczna. Była jak tchnienie smoka – żeby pozostać w konwencji baśni wpisanych w dziecięcy świat – nagle zionęła ogniem, który zniszczył całą wieś. Wyrastałem w czasach, w których nie wolno było mówić o polityce, w mieście o silnie prawicowej tendencji, gdzie wszystko odbywało się w złowieszczej ciszy. Moje pierwsze zetknięcie z tym, co się działo poza wygodnym kloszem nieświadomości, pod jakim żyłem, odbyło się poprzez lekturę zabronionych czasopism ukrywanych przez rodziców w szafie w łazience. Nagle zacząłem jako młody chłopak czytać o losach studentów palonych żywcem podczas manifestacji lub o na pozór zwyczajnych domach, gdzie w piwnicach torturowano i mordowano ludzi.

Moja babcia ze strony matki z powodu naruszenia zasad i przeciwstawienia się władzy została usunięta ze stanowiska sędziego i w ramach sankcji skazana na ponadroczne zamieszkanie na wsi. Wydarzyło się to, jeszcze zanim się urodziłem. Babcia czasami pojawiała się u nas w domu, by zburzyć nasz spokój. Swoim wyjątkowo imponującym i pozbawionym nutki strachu głosem snuła opowieści o przyjaciołach, którzy zostali aresztowani, po czym ślad po nich zaginął. Część mojej rodziny żyła na wygnaniu, od czasu do czasu docierały do nas pocztówki lub prezenty, przypominające mi o tym, że mam kuzynów i wujków mieszkających w innych częściach świata.

A panu jak się żyło?

– Byłem na swój sposób szczęśliwy. Miałem przyjaciół, kundla i kaczkę – maskotki. Na przerwach w szkole bawiliśmy się w ujmowanie terrorystów. Jako że byłem wysoki i silny, świetnie się nadawałem do roli policjanta chwytającego swoich kolegów. Nigdy nie chciałem być terrorystą, bo się bałem, że mogłoby to zdradzić poglądy polityczne moich rodziców. Mając takie doświadczenie, człowiek uczy się sztuki przemilczania, tak wartościowej w pisaniu. Dziś nie należę do żadnej partii politycznej, ale jestem przekonany, że pisarz, jako artysta, odgrywa ważną rolę w społeczeństwie, ponieważ zajmuje się przestrzeniami, na które nie ma miejsca w oficjalnej debacie. Jest odpowiedzialny za naświetlenie nieuwidocznionych obszarów, na co oczywiście rzutuje jego biografia, doświadczenia, sposób postrzegania świata. Jest to, moim zdaniem, bez wątpienia akt polityczny.

> Jako młody chłopak zacząłem czytać o domach, gdzie w piwnicach torturowano i mordowano ludzi.

Czy społeczeństwo Chile jest dziś jeszcze podzielone w ocenie przeszłości? Czy wciąż budzi emocje konflikt Allende kontra Pinochet, wartości lewicowe kontra dyktatura i kapitalizm?

– Dyktatura wojskowa Pinocheta zaczęła się we wrześniu 1973 r., a skończyła w marcu 1990 r., gdy do władzy doszedł prezydent Aylwin, wybrany w demokratycznych wyborach. Jednak Pinochet wciąż był u władzy, jako że pozostał szefem sztabu armii Chile aż do 1998 r. Do ▸

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 52089b1a4d

Andrzej Zarycki
Życie wspominam łagodnie
W rozmowach
z Andrzejem Pacułą
Grupa M-D-M, Warszawa 2017

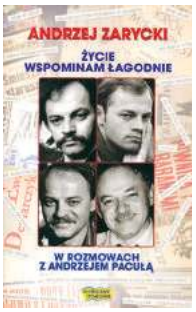

Andrzej Zarycki, z urodzenia zakopiańczyk, z wyboru miejsca życia krakus, z pasji kompozytor, opowiada Andrzejowi Pacule o sobie. A tematów jest co niemiara, bo i dorobek Zaryckiego jest ogromny, i losy nie takie oczywiste. To on bowiem był współtwórcą muzycznych sukcesów Ewy Demarczyk, Hanny Banaszak, Beaty Rybotyckiej, Ireny Santor, Anny Szałapak, Zbigniewa Wodeckiego i Jacka Wójcickiego, by wymienić tylko kilka nazwisk. Poznajcie nietuzinkowego człowieka, skromnego i kochanego przez muzyków, piosenkarzy i publiczność.

Artur Nowaczewski
Hostel Nomadów
Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017

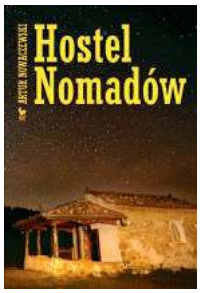

Autor, poeta, krytyk literacki i podróżnik, zabiera czytelników w impresjonistyczną wędrówkę po „kręgosłupie Bułgarii", kraju, który przez ponad pięć wieków znajdował się w granicach imperium osmańskiego. „Życie jest zawsze gdzie indziej. A czemuż to »gdzie indziej« nie miałoby być właśnie w Bułgarii?", zastanawia się Artur Nowaczewski.

Anna Mentlewicz
Zemsta na ekranie
Wydawnictwo Melanż, Warszawa 2017

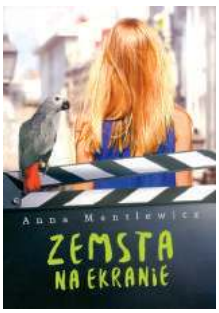

Kariera dziennikarki telewizyjnej Stelli Lerskiej jest poważnie zagrożona – wszystko przez mężczyzn z jej najbliższego otoczenia – a jej życie osobiste przewraca się do góry nogami. Pieniądze, intrygi, kłamstwa i romanse. Bohaterka „Pewnej pani z telewizji" tym razem zmaga się z nowymi wyzwaniami zawodowymi i decyduje na radykalne działania.

dziś korzystamy ze spadku po nim, bo system gospodarczy i aktualna konstytucja zostały stworzone podczas dyktatury, a po niej jedynie trochę załatane. Radykalna zmiana wymagałaby znaczącej większości parlamentarnej. W takich warunkach nietrudno o to, by pewne sektory społeczne wciąż cierpiały na syndrom sztokholmski, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że środki masowego przekazu skłaniają się ku prawicy, a ta pochwala system gospodarczy stworzony przez Pinocheta i próbuje minimalizować wyrządzone narodowi zło, zachęca, by zapomnieć o łamaniu praw człowieka w czasach dyktatury i o grubych kontach dyktatora w rajach podatkowych.

Dziś w Chile żywe są światowe tendencje – tu również odżył klimat zimnej wojny i rodzi się poczucie zagrożenia światowym konfliktem zbrojnym, zderzenia ideologicznego, które po raz kolejny niesie groźbę użycia broni nuklearnej. W takich okolicznościach Allende jest jedynie dalekim wspomnieniem, przedstawicielem utopii, która trwała zaledwie trzy lata, po czym została wyrwana z korzeniami, twórcą epizodu w historii Chile zakończonego cierpieniem. Na całym pokoleniu pozostawiło to wrażenie przygnębiającej porażki.

Jaka jest ocena Augusta Pinocheta? Kilkanaście lat temu, gdy generał przebywał w Londynie, dwóch naszych polityków i dziennikarz (Michał Kamiński, Marek Jurek i Tomasz Wołek) udało się do niego z wyrazami poparcia i ryngrafem Matki Boskiej. Znaleźliby u większości Chilijczyków zrozumienie?

– Historia już rozliczyła się z Pinochetem, uznając go za dyktatora, który systematycznie łamał prawa człowieka, nielegalnie się wzbogacił i podstępem uchylił od wyroku sądowego, przedstawiając dokumenty lekarskie stwierdzające brak pełnej sprawności umysłowej. Był podręcznikowym przykładem dyktatora. W Chile nie ma wielu osób, które publicznie by go chwaliły. Ale jak wspomniałem, jego cień wciąż jest obecny w formie sieci instytucji rządzących, a pewien sektor społeczny wciąż go popiera. Co zaś do podarowania mu ryngrafu Matki Boskiej w Londynie… Widzę tę scenę. Wyobrażam sobie zmęczonego Pinocheta, rozumiejącego tyle co nic z tego, co mówią do niego ci trzej mężczyźni, trochę po polsku, trochę po angielsku. Przyjmuje ryngraf, usiłując przy tym od razu ustalić jego wartość, i myśli, że już jest stary, że byłoby dużo lepiej wyjechać na wakacje, na jakąś ciepłą plażę, zamiast przyjeżdżać do Europy, gdzie z winy światowego spisku przeciwko niemu – jak mniemał – skończył w areszcie domowym w takim zimnym, deszczowym mieście.

Podobno prowadzi pan warsztaty kreatywnego pisania dla młodzieży dotkniętej ubóstwem i zagrożonej wykluczeniem społecznym. Skąd taki pomysł? W jakim zakresie tym ludziom może pomóc literatura?

– Nie mam dobrego doświadczenia, jeśli chodzi o tradycyjny system edukacyjny, który nie ceni kreatywności, a raczej stawia na natychmiastowe wyniki. Literatura rozwija się w innej przestrzeni, pełni funkcję zapisu pamięci i zachęca do znalezienia rozwiązań, które być może nie istnieją. Dlatego kreatywne pisanie odgrywa ważną rolę w emocjonalnym kształtowaniu młodych ludzi, ucząc ich stawiania czoła obawom i wyrażania własnych frustracji. Literatura miesza w głowach (pozytywnie), bo dowodzi, że nie wszystko można jednoznacznie kategoryzować jako złe lub dobre. Zwykle na zakończenie warsztatów powstaje książka w oprawie z tektury, zbiór tekstów stworzonych w ciągu całego roku w sali lekcyjnej. To wspaniałe uczucie widzieć tych młodych ludzi, do których nagle dociera, że napisali książkę i stali się pisarzami.

Jaką rolę widzi pan dla swojej literatury?

– Literatura zajmuje się tym, co własne, codzienne, tajemnicze i zapomniane. Traktując to jako punkt wyjścia, z pomocą fikcji tworzy historie uniwersalne, mające na celu poruszyć czytelnika, zasiewając w jego sercu pytania, które wcześniej nie istniały.

A jakie książki i którzy pisarze są dla pana najważniejsi?

– To oczywiście się zmieniało w zależności od wieku. W dzieciństwie: „Papelucho" Marceli Paz, „Serce" Amicisa. W młodości „Mgła" Kinga, „Buszujący w zbożu" Salingera. Dorosłość przyniosła mi nowe fascynacje: „Wszystko za życie" Jona Krakauera, „Bractwo winnego grona" Johna Fante'a. To tytuły, które od razu przyszły mi na myśl.

Małgorzata Kąkiel

eprasa.pl 52089b1a4d

Oko w oko

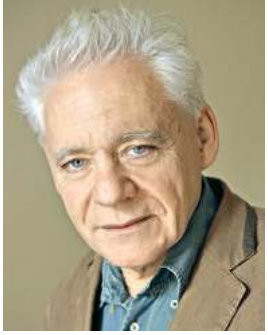

Tomasz Jastrun

MACKI

Znajoma z Siedlec pisze: „Od 20 lat obsługuję stoisko na dorocznych tragach rolniczych. Jest tu scena, stadion sportowy, na scenie wręczają nagrody najlepszym wystawcom, hodowcom zwierząt. Ale teraz jest coś nowego. Dobiegają dźwięki orkiestry wojskowej, hymn państwowy i pieśni patriotyczne. Wszędzie wojskowe ciężarówki i ludzie w mundurach. Wałęsają się jakieś dziewczyniny w buciorach wojskowych i z papierosem w ustach. Potem dowiedziałam się, że to były oddziały obrony terytorialnej. Od razu nasuwa się myśl, że te oddziały mogą być kiedyś wykorzystane przeciwko nam. Co oni tam robili?”. Są tysiące takich zdarzeń we wszystkich dziedzinach naszego życia, nikt nie ma oglądu całości. Widać na razie tylko macki, to pełzający nacjonalizm, w ślad za nim idzie zawsze dyktatura. Ciągle liczę na to, że, jak w Polsce bywa, będzie to raczej dyktaturka.

•

Na chwilę wpadam na kanał TVP Info, wystrzegam się tego, bo potem jestem chory z niesmaku. Poraża skala kłamstwa i manipulacji. I ten jad. Bruksela jako imperium zła. Cała ta formacja jest nie tylko podła, ale też durna. Wyprowadzą Polskę z Unii i nawet powieka im nie drgnie, będą potem krzyczeć, że nareszcie zrzuciliśmy kajdany. Od biedy rozumiem, że w Turcji Erdoğan jak każdy dyktator szuka wroga i znajduje go w Unii. Turcję jednak Unia odtrąciła. Polska została przez Unię przytulona i pokrzepiona.

•

Reakcje na klęskę piłkarską z Danią wiele nam mówią o nas. Polska cierpi na chorobę dwubiegunową. Od manii, gdy wynoszono polską drużynę pod niebiosa, chociaż kłuły w oczy jej słabości, do depresyjnej zapaści i całkowitego potępienia. Komentarze tysięcy kibiców pełne jadu i goryczy. W tych tyradach też ujawnia się podział na PiS i opozycję, to wyskakuje jak diabeł z pudełka. Potem znowu euforia po zwycięstwie nad słabym Kazachstanem. Co będzie po meczu z Armenią?

•

Kilkadziesiąt lat po wojnie Niemcy wedle PiS mają nam spłacać II wojnę światową. Fantastyczna historia, nigdy sam na to bym nie wpadł. Nie wiadomo, czy płacić mają na raz, czy na raty. Dokładna suma jeszcze nieustalona. Rzeczywiście Niemcy załatwili w 1939 r. Polskę na amen, można nawet powiedzieć, że Kaczyński i PiS to też późna spuścizna wrześniowego najazdu; nie byłoby Polski Ludowej. I zamiast uczyć się demokracji, przez pół wieku zapominaliśmy, czym ona jest. PiS jest przebiegłe. Wie, że o żadnych reparacjach po tylu latach nie ma mowy, po traktatach i układach, no i te ziemie zachodnie. To nie są jednak tylko majaczenia. To pigułka na użytek wewnętrzny na zaćmienie umysłu. Prosty człowiek, bez wiedzy i społecznego czucia, wykrzyknie: należy nam się cały bilion, może mi też coś skapnie. Nie chcą dać? A to łajdaki!

•

Mieszkam pod Warszawą, na granicy Międzylesia i Anina, to tzw. dobre podmiejskie dzielnice. Ale tu też przy prywatnych posesjach między ulicą a chodnikiem plenią się chwasty i niestrzyżona trawa. To już nie moje. Moje jest tylko to, co w ramach ogrodzenia. To samo dotyczy mieszkania i klatki schodowej. Nie wyobrażam sobie w Europie Zachodniej takiego podejścia do przestrzeni publicznej, która przylega do prywatnej. Podobnie u nas traktuje się demokrację.

„Demokracja musi polegać na tym, że to my, czynnie i możliwie najlepiej jak potrafimy, weźmiemy za nią odpowiedzialność. Demokracja zależy przede wszystkim do tego, czy my będziemy w niej aktywnymi obywatelami”. To cytat z nowej, bardzo dobrej książki Marcina Króla „Jaka demokracja?”. Krystalicznie czysty i prosty wykład, czym jest, czym powinna być demokracja, co jej grozi w nawiązaniu do naszej sytuacji. Ta książka powinna być lekturą obowiązkową. W naszej szkole jednak takich rzeczy nie uczą. Są za to „żołnierze wyklęci”, w wersji uproszczonej, wszyscy, którzy nie złożyli broni po wojnie, byli święci. Cała ta popaprana reforma szkolnictwa ma w dalszej perspektywie jeden cel – stworzyć nowego Polaka.

Reforma szkolnictwa ma jeden cel – stworzyć nowego Polaka.

•

Czyje to słowa tak mocne o Macierewiczu: „Wstyd mi, że pokładałem w panu nadzieję. Pan i pańscy koledzy potrafiliście skłócić tak naród, że sowieckie służby lepiej by tego nie zrobiły”? Trudno zgadnąć, że Pawła Kukiza. Czy jego partia nie jest jednak tylko przystawką PiS? Jest i nie jest. Kukiz bywa nieprzewidywalny, niestabilny emocjonalnie, ale wielu rozczarowanych polityką w nim widzi nadzieję. To jak stawiać na konia, który kuleje na cztery nogi. A poza tym krzyczy polska autodestrukcja, wszystkie silniki pracują już pełną mocą.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 52089b1a4d

HISTORIA DOBRA NA SERIAL

Jesienna ramówka: od O.J. Simpsona do Escobara

Małgorzata Major

Telewizja publiczna nadrabia zaległości repertuarowe, więc w każdy wtorek o godz. 21.20 w Jedynce możemy oglądać nowy odcinek jednego z najgłośniejszych ubiegłorocznych seriali, „American Crime Story: Sprawa O.J. Simpsona". Słynny zawodnik futbolu amerykańskiego w październiku wychodzi z więzienia dzięki zwolnieniu warunkowemu, moment na emisję serialu o procesie stulecia jest zatem trafiony.

Seriale opowiadające o historii najnowszej, z wyraźnie zarysowanym tłem społeczno-ekonomicznym i wątkiem obyczajowym, obejmujące ostatnie dwie-trzy dekady, to nowy i skuteczny pomysł amerykańskich producentów na wielkie hity, zdobywające rokrocznie liczne nominacje do najbardziej prestiżowych nagród telewizyjnych. Tak było z „Narcos" wyprodukowanym przez platformę Netflix (polscy widzowie także mogą oglądać wszystkie dostępne sezony serialu, z których ostatni miał premierę 1 września). Podobnie dzieje się z serialem Ryana Murphy'ego „American Crime Story". Pierwszy sezon dotyczy batalii sądowej futbolisty oskarżonego o zamordowanie byłej żony i jej partnera, kolejny poświęcony będzie śmierci włoskiego projektanta Gianniego Versacego.

Seriale okazały się strzałem w dziesiątkę, bo amerykańska (pop) historia wciąż budzi wiele emocji. Zresztą, jak się okazuje, nie tylko amerykańska, co udowadnia kolejny serial Ryana Murphy'ego „Konflikt" („Feud"). Zgodnie z tytułem co sezon będziemy poznawać historię innego słynnego konfliktu. Obecnie producent pracuje nad dziejami małżeństwa księżnej Diany i księcia Karola. I znowu trudno wyobrazić sobie lepszy moment, skoro właśnie minęło 20 lat od tragicznej śmierci księżnej, a kolejne plotki o abdykacji królowej na rzecz najstarszego syna nie znajdują potwierdzenia.

NIE JESTEM CZARNY, JESTEM O.J.

Życie O.J. Simpsona od zawsze budziło zainteresowanie nie tylko fanów i kibiców czy czarnoskórych mieszkańców Stanów Zjednoczonych, ale całego amerykańskiego społeczeństwa. Już w latach 60., jako student Uniwersytetu Południowej Kalifornii, Simpson odnosił pierwsze sukcesy sportowe i kiedy Los Angeles zmagało się z największymi zamieszkami na tle rasowym, on trzymał się od nich z daleka. Nigdy nie stał się rzecznikiem mniejszości etnicznych, chociaż szczyt jego kariery sportowej, a później aktorskiej był idealnym momentem, żeby w taką działalność się zaangażować. Jednak priorytety Simpsona były inne. Zależało mu przede wszystkim na awansie do towarzystwa białej klasy średniej, a później na akceptacji najbardziej uprzywilejowanych amerykańskich przedsiębiorców, celebrytów i polityków. Jako chichot losu odbiera się więc ów proces stulecia i ukazanie Simpsona jako ofiary rasizmu – z jakim skutkiem, wiemy, ale nie przeszkadza to w śledzeniu tego doskonale napisanego i jeszcze lepiej sfilmowanego serialu, w którym emocje z 1995 r. rosną na nowo. Całą historię oglądamy od momentu przyjazdu policji na miejsce zbrodni i ujawnienia zwłok Nicole Brown, przeszukania posesji Simpsona, jego szaleńczej ucieczki autostradami południowej Kalifornii, poprzez spektakularny proces sądowy, a wreszcie jego finał.

American Crime Story: Sprawa O.J. Simpsona.

Bohaterowie tego procesu, czyli m.in. prokurator Marcia Clark (świetna Sarah Paulson), na nowo stają się postaciami numer jeden amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości, podobnie jak adwokaci futbolisty Robert Shapiro (fenomenalny John Travolta) i Johnnie Cochran (Courtney B. Vance). W postać O.J. Simpsona wciela się Cuba Gooding Junior.

Ale rzecz dotyczy szerszego problemu społecznego, jakim do dzisiaj jest rasizm amerykańskiej policji. W serialu pojawiają się oczywiste nawiązania do licznych nadużyć policji wobec czarnoskórych mieszkańców miasta. Wspominana jest sprawa Rodneya Kinga i słynnego nagrania z 1991 r., na którym przypadkowy świadek ujawnił pobicie Kinga przez kilku białych funkcjonariuszy zatrzymujących go do kontroli drogowej. „Sprawa O.J. Simpsona" doskonale pokazuje złożoność ówczesnych problemów rasowych nie tylko w Los Angeles, ale i w całych Stanach Zjednoczonych. Wyjaśnia decyzję ławy przysięgłych, a także postępowanie obu stron – zespołu prokuratorów i adwokatów.

Gdyby jednak ktoś uznał, że to za mało, warto sięgnąć po monumen-

eprasa.pl 52089b1a4d

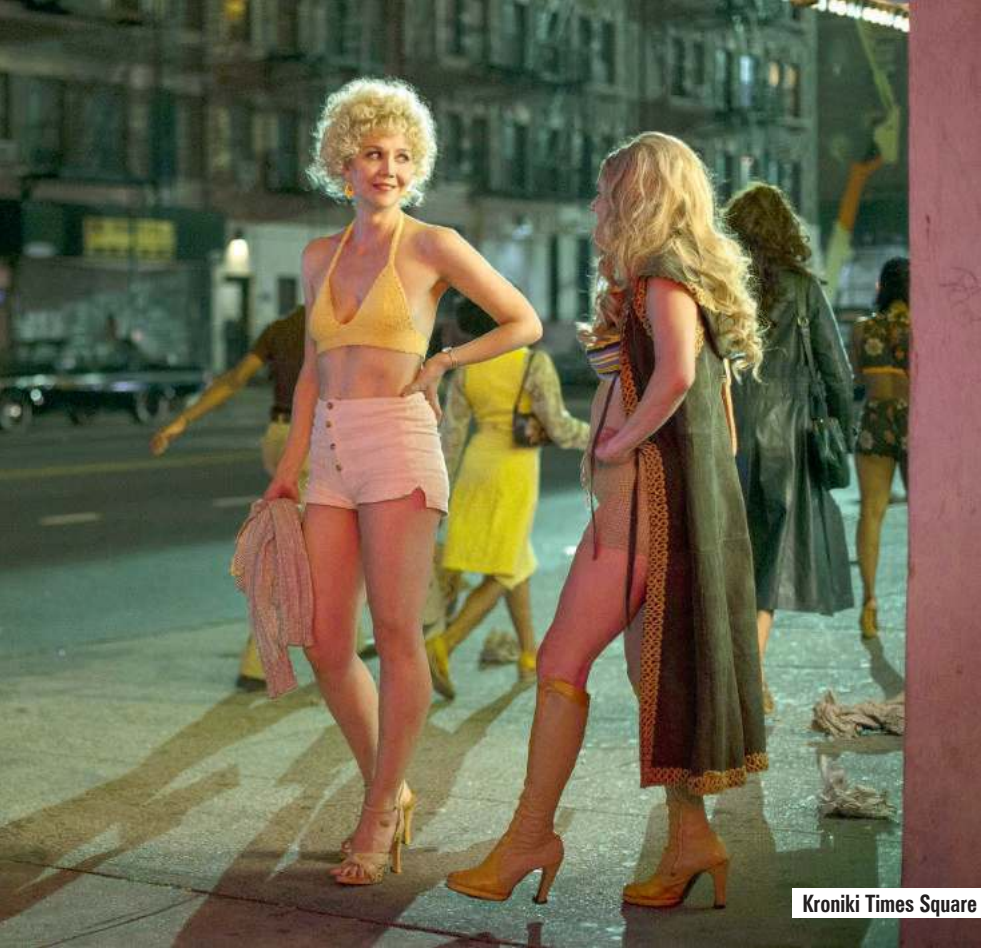
Kroniki Times Square

talne dzieło Ezry Edelmana. Jego siedmiogodzinny serial dokumentalny „O.J.: Made in America" w tym roku został nagrodzony Oscarem (było to możliwe, gdyż serial pokazywały amerykańskie kina podczas wielogodzinnego seansu dla wytrwałych). To doskonałe uzupełnienie fabularnej wizji Murphy'ego. Na nowo ożyły wciąż nierozwiązane problemy rasowe, powróciła Marcia Clark, dla której ten proces był końcem kariery, a ona sama stała się twarzą porażki amerykańskiego systemu sprawiedliwości.

A Simpson? 1 października wychodzi na wolność po skazaniu za rozbój i porwanie i z tego, co wiadomo, uznaje, że „odsiedział swoje". Ostatnio zapowiadał także, że ożeni się z Kim Kardashian, córką jego zmarłego przyjaciela i prawnika Roberta Kardashiana (w serialu widzimy go jako postać najbardziej złamaną i rozczarowaną tym, czego się dowiedział o przyjacielu). Ta historia jeszcze się nie skończyła, a rodziny ofiar nie doczekały się moralnego zadośćuczynienia.

ESCOBAR I DŻENTELMENI Z CALI

Kolumbia ostatnich dekad XX w. rządzona była przez kartele narkotykowe. Momentem szczytowym rozwoju tej narkodemokracji, jak nazywali Kolumbię amerykańscy agenci DEA (agencji powołanej do walki z narkotykami), była działalność Pabla Escobara, syna ubogiego rolnika z Medellín. Najważniejszy okres jego działalności przypadł na lata 80. i pierwszą połowę 90. To właśnie historia triumfu Escobara, a później jego upadku została pokazana w serialu „Narcos". Losy kolumbijskich karteli narkotykowych (najpierw tego z Medellín, a później z Cali) poznajemy z perspektywy amerykańskich agentów DEA – Steve Murphy i Javier Peña mają schwytać narkobiznesowych baronów. Upadek Escobara w serialu nabiera nowego znaczenia. Escobara poznajemy jako postać skomplikowaną – egocentryka i narcyza, widzącego w lustrze kolejne wcielenie Robin Hooda. Równocześnie obserwujemy jego silne związki z rodziną. Jego syn Sebastián Marroquín miał zresztą wiele zarzutów wobec twórców serialu, a w oficjalnym liście wskazał pomyłki w biografii ojca. Miał również za złe, że Netflix nie konsultował z nim scenariusza. Podobnie jak dalsza rodzina Escobarów, szukająca ostatniej okazji do wzbogacenia się dzięki „spuściźnie" niesławnego krewnego.

Popularniejsze od fikcji są panoramy nieodległych czasów.

Escobar zmarł, ale narkobiznes kwitł dalej. O dżentelmenach z Cali, pierwszym kolumbijskim kartelu działającym jak korporacja, opowiada najnowszy sezon serialu dostępny na platformie Netflix. Wiadomo, że wspierali oni kampanię prezydencką samego Ernesta Sampera Pizana, kolumbijskiego prezydenta w latach 1994-1998. Amerykanie, ujawniając ten fakt, dowiedli, że walka z narkotykami w Kolumbii to walka na najwyższych szczeblach.

KRÓLOWA SERC

„Narcos", podobnie jak „American Crime Story", doskonale oddaje specyfikę miejsc i czasów, o których opowiada. W obu serialach mamy wspaniale odtworzone lata 80. i 90., wraz z ich kontekstem społecznym i politycznym. Najwyraźniej tego oczekują widzowie, bo takich seriali powstaje coraz więcej. Wystarczy przywołać wspominany „Konflikt" o życiu Diany i Karola. Mimo że Netflix dopiero co rozpoczął produkcję drugiego sezonu „Korony", serialu o rządach królowej Elżbiety II, w kolejnych odsłonach obejmującego także życie Karola, stacja FX zdecydowała się na własny serial.

Małżeństwo Diany Spencer i Karola Windsora nie należało do udanych od samego początku. Znając Ryana Murphy'ego, można się spodziewać, że pokaże on nie tylko życie tej dwójki, ale i bogaty kontekst obyczajowy i ekonomiczny Wielkiej Brytanii, począwszy od lat 80. Jest zatem na co czekać. W międzyczasie możemy sięgnąć po inne tytuły z rozmachem przedstawiające najnowszą historię popularną, np. „Kroniki Times Square" (HBO) Davida Simona, opowiadające o początkach rozwoju branży pornograficznej w Nowym Jorku lat 70. To kolejny dowód, że dzisiaj znacznie bardziej interesują nas telewizyjne panoramy nieodległej przeszłości niż fikcyjne opowieści o bohaterach, którzy koniec końców żyją długo i szczęśliwie. ■

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 52089b1a4d

BYLIŚMY

GODOT WE FRANCJI

Oryginalną wersję sceniczną „Czekając na Godota" Samuela Becketta zaprezentowali w Warszawie aktorzy Teatru Yiddishpiel z Izraela. Reżyser Joshua Sobol zdecydował się na osadzenie akcji dramatu we Francji, w okresie okupacji niemieckiej, na pograniczu strefy okupowanej i tzw. wolnej Francji. Tak więc akcja nie toczy się wszędzie i nigdzie, ale tu i teraz. W tej interpretacji wędrówka Vladimira i Estragona po bezimiennych pustkowiach i bezdrożach nie jest włóczęgą trampów, ale wymuszonym przez okoliczności losem uciekinierów.

Sobol poprzedził oba akty sztuki fragmentami wideo, przynoszącymi wiadomości z linii frontu, ale nie świadczy to wcale o historycznej dezynwolturze reżysera. Przeciwnie, inscenizator nawiązuje do autentycznych doświadczeń Becketta, który ścigany przez gestapo wymykał się z okupowanej Francji. Drugą innowacją był trójjęzyczny przekaz tekstu dramatu, fragmentami w jidysz, a fragmentami po francusku i po hiszpańsku. Dało to asumpt do improwizacji, kiedy okazywało się, że bohaterowie nie mogą się porozumieć. W ten sposób reżyser na konflikt wartości nałożył dodatkowo trudną do sforsowania barierę językową. Zabiegi te przypomniały genezę dramatu Becketta, tak mocno zakotwiczonego w historii i w rzeczywistych konfliktach współczesnego świata. W ten sposób potocznemu wyobrażeniu Becketta absurdysty przeciwstawiony został portret Becketta realisty, czujnego obserwatora swoich czasów i ich komentatora. Ten związek wzmacniał umieszczony na środku sceny drogowskaz z informacjami o odległościach dzielących miejsce akcji od ważnych punktów na mapie Europy.

Tomasz Miłkowski

„Me vart'n oyf Godot" („Czekając na Godota") Samuela Becketta, reż. Joshua Sobol, Teatr Yiddishpiel z Izraela, spektakl prezentowany w Teatrze Kwadrat w ramach XIV Festiwalu „Warszawa Singera", 26 sierpnia 2017

KĘPNO TRÓJKULTUROWE

Społeczność i władze samorządowe wielkopolskiego Kępna miały swój festiwal chwały. Taniec związał się z muzyką w ważnym dla wszystkich przesłaniu. Kultura oparta na wartościach moralnych daje pokój i pozwala budować miłość i zaufanie mimo różnic. Ruth Pardess, specjalistka od terapii tańcem, przybyła z Izraela, aby prowadzić warsztaty dla dzieci i młodzieży. Zjawiła się w Kępnie po raz drugi, bo mieszkała tutaj dużo wcześniej jako dwuletnia Antosia, oddana polskiej rodzinie w strasznych czasach Holokaustu.

Kępno w II Rzeczypospolitej leżało przy granicy, a tutejsza społeczność była mieszana: polsko-żydowsko-niemiecka. Koncert finałowy Festiwalu Trzech Kultur z muzyką o wątkach żydowskich, niemieckich i polskich, dyrygowany przez izraelskiego kompozytora Issaka Taviora, przypomniał, że kultura łączy, a na tej ziemi żyli odznaczeni medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Bronisław Tumiłowicz

NA EKRANACH

SAFARI

reż. Ulrich Seidl, prod. Austria, już w kinach

Ulrich Seidl nie wątpi, że nie ma zbrodni bez języka. W jego najnowszym filmie, stojącym gdzieś pomiędzy dokumentem a inscenizacją, bohaterowie, austriacka rodzina, jadą na tytułowe safari. Ale – jak mówią do kamery – nie zabijają na nim zwierząt, tylko pozbawiają je życia. Wolą takie określenie, bo nie budzi jednoznacznie negatywnych konotacji. Reżyser pokazuje, że taka taktyka ułatwia zdystansowanie się od popełnianych zbrodni, które są jak najbardziej realne, co twórca podkreśla, pieczołowicie rejestrując powolną agonię zwierząt na łonie natury lub w rzeźni. Ta druga – o czym nie wszyscy wiedzą – jest naturalną częścią safari, to w niej zwierzęta są przetwarzane na mięso, skóry i inne wyroby. To będzie trudny seans zarówno dla widzów wyczulonych na krzywdę zwierząt, jak i dla tych wyczulonych na filmowy fałsz. Tym razem Austriakowi udało się jedynie dotknąć poważnego problemu, ale zamiast skupić się na jego istocie, spróbować go skomentować, rozgryźć mechanizm, a przez to dać szansę zrozumienia postawy i zachowań swoich bohaterów, ograniczył się do ich ośmieszenia.

Artur Zaborski

eprasa.pl 52089b1a4d

SERIAL

WIĘŹNIOWIE

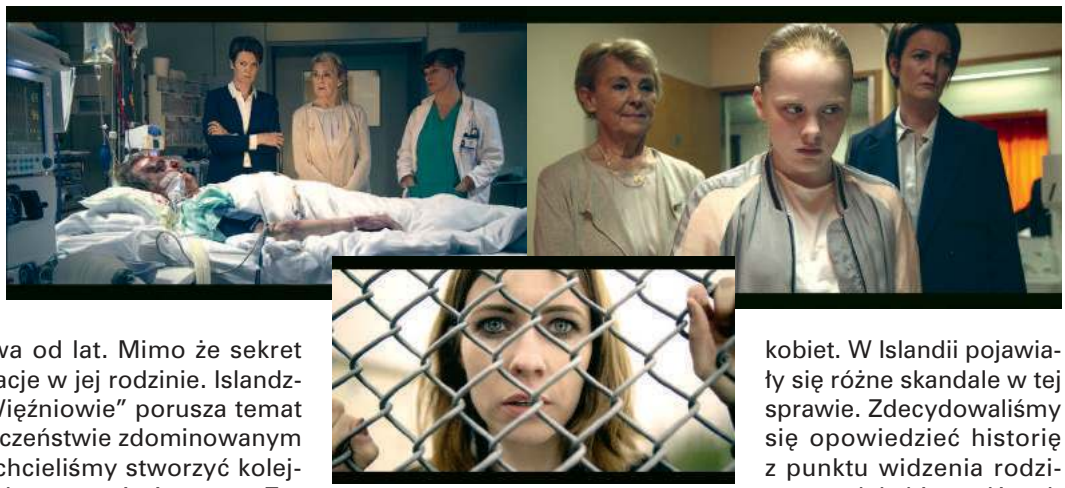

Świat Lindy rozsypuje się, w momencie gdy zostaje aresztowana. Oskarżona o atak na ojca trafia do islandzkiego więzienia dla kobiet. Przerażona dziewczyna musi tam się zmierzyć z mroczną tajemnicą, którą skrywa od lat. Mimo że sekret ten może zniszczyć relacje w jej rodzinie. Islandzki serial kryminalny „Więźniowie" porusza temat sytuacji kobiet w społeczeństwie zdominowanym przez mężczyzn. „Nie chcieliśmy stworzyć kolejnego standardowego dramatu więziennego. Zaczęliśmy więc rozwijać historię, badając sposób, w jaki mężczyźni wykorzystują swoją władzę do nadużyć wobec kobiet. W Islandii pojawiały się różne skandale w tej sprawie. Zdecydowaliśmy się opowiedzieć historię z punktu widzenia rodziny, trzech kobiet z różnych pokoleń", wyjaśnia reżyser Ragnar Bragason.

ALE KINO+, NIEDZIELE, GODZ. 20.10

MIĘDZY OKŁADKAMI

Kurban Said
ALI I NINO

tłum. Agnieszka Gadzała
W.A.B., Warszawa

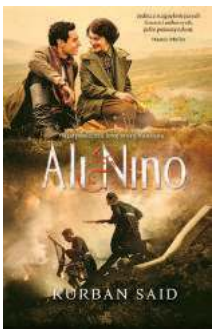

Kiedy się wie, że historia wkrótce zmiecie stary porządek, dostrzega się w odchodzącym świecie melancholijny urok, nawet jeśli to świat, w którym 70-latek żeni się z 18-latką, a potem „musi bronić honoru" i cudzołożnicę zabić. Gdy więc młody bohater mówi o pięknie pustyni i karawanach, łatwo się poddać jego nastrojowi. Baku przed I wojną światową zmienia się pod wpływem odkrytej tu ropy naftowej – Azja zderza się z Europą, tradycja z postępem. Dla Alego tradycja to ważna rzecz (i tu czasem nie sposób się nie uśmiechnąć). Jeść sztućcami i najgłupszy nauczy się w miesiąc, ale wytworne jedzenie palcami jest sztuką. Człowiek dobrze wychowany rozmowę zaczyna od spraw błahych, do ważnych przechodzi później: u sąsiadów pokłóciły się kobiety, osioł uciekł, a jeszcze car raczył wypowiedzieć wojnę różnym monarchom... Poza tym nie mówi się o kobietach, nie przekazuje im pozdrowień, bo kobiety są cieniem męża. Gdy jednak chodzi o Nino, Ali przestaje być tak zasadniczy, kocha tę „nieskromną" chrześcijankę. Miłość skłania do obustronnych ustępstw: ja zapomnę o pustoszeniu Gruzji, ty mnie nie porwiesz i nie każesz nosić burki, zwiedzimy Europę. Gruzińska księżniczka i azerski chan zaznają trochę szczęścia, zanim historia upomni się o swoje.

Aleksandra Pańko

ZAJRZYJ TU

MARTYNA CZECH
Jad

Wystawa indywidualna prezentująca dorobek malarski Martyny Czech, laureatki grand prix 42. edycji Biennale Malarstwa Bielska Jesień 2015. Ekspozycja i towarzyszący jej katalog są pierwszą szeroką prezentacją twórczości młodej artystki z Tarnowa, tegorocznej absolwentki ASP w Katowicach. „Martyna Czech maluje szybko i łapczywie, jakby jej obrazy były fotografiami emocji w skali 1:1, bez filtra, jak szybkie notatki na serwetce w kawiarni, jak zapiski w telefonie", mówi kurator wystawy Jakub Banasiak. **Wstęp na wystawę wolny.**

BIELSKO-BIAŁA, GALERIA BIELSKA BWA, DO 8 PAŹDZIERNIKA

JAN HOLGER JERICHAU
Wystawa rzeźby i grafiki

Wystawa jest pretekstem do opowieści o słynnej w XIX-wiecznej Europie malarce, Elisabeth Jerichau-Baumann, Polce z pochodzenia i prababce artysty, odkrywanej dziś w Danii na nowo. A sama twórczość Jana Holgera Jerichau to bogactwo znaczeń. Artysta inspiruje się kolażem, a także sztuką afrykańską i egipską, co daje się wyśledzić w jego pracach: rzeźbach o organicznych formach, drzeworytach, linorytach, rysunkach ołówkiem i węglem. **Ekspozycję można oglądać na Saskiej Kępie przy. ul. Brukselskiej 23.**

WARSZAWA, PROM KULTURY, DO 30 WRZEŚNIA

Kolumnę przygotowała
Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, AGAINSTGRAVITY, ALE KINO+

eprasa.pl 52089b1a4d

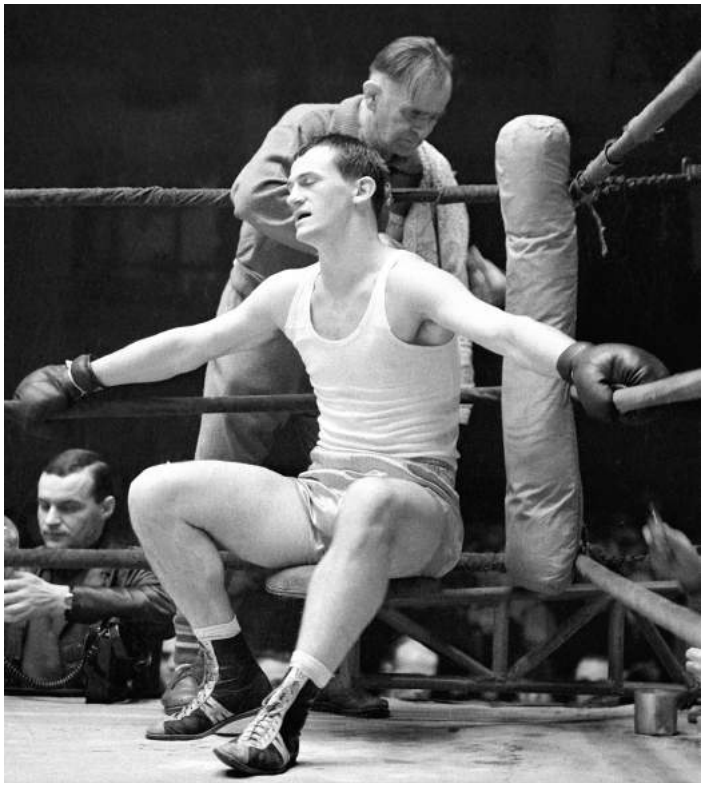

eprasa.pl 52089b1a4d

WIEDZIAŁ, KIEDY NACISNĄĆ

Na jednym ze sparingów Legii wiało nudą. Pan Genio, jak zwykle pogodny, siedział na stołeczku z nieodłącznym aparatem. W pewnym momencie nie wytrzymał: – Panowie! Do… co się dzieje? Ja nie mam zdjęcia! I natychmiast jedna akcja, druga, trzecia… Mecz nabrał tempa. Niezwykle ciepły, pogodny, z poczuciem humoru, ale jednocześnie niezwykle profesjonalny. Wiedział, kiedy nacisnąć spust migawki.

W wieku 91 lat zmarł nestor polskiej fotografii sportowej Eugeniusz Warmiński. Od lat 50. towarzyszył polskim sportowcom na igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata i Europy. Był świadkiem największych sukcesów polskiego sportu. Był dla nas, fotoreporterów, mistrzem.

Krzysztof Żuczkowski

Eugeniusz Warmiński przez wiele lat współpracował z agencją East News. – Fajny, z poczuciem humoru facet, znał całą plejadę naszych sportowców, a oni jego – wspomina Wojtek Łaski, prezes East News. Zdjęcia, których z konieczności znikomą część prezentujemy, można oglądać na wystawie „Sportowcy" do 15 września w Centrum Olimpijskim im. Jana Pawła II w Warszawie, ul. Wybrzeże Gdyńskie 4.

FOT. EUGENIUSZ WARMIŃSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 52089b1a4d

Droga do Rosji 2018 nadal (prawie)

Maciej Polkowski

Wbrew nadziejom milionów rodaków nasza piłkarska reprezentacja jeszcze nie potrafiła zapewnić sobie bezpośredniego awansu do przyszłorocznych finałów mistrzostw świata w Rosji. Późnym wieczorem w piątek, 1 września, nic nie poszło dobrze. Nadzieja oparta na nieskomplikowanych wyliczeniach: wygrywamy z Danią w Kopenhadze, natomiast nasz drugi najgroźniejszy konkurent, jedenastka Czarnogóry, nie daje rady Kazachstanowi na wyjeździe, okazała się złudna. Nasi dostali solidne baty 0:4, Czarnogórcy wygrali pewnie 3:0. Ponieważ rachuby całkowicie nas zawiodły, już 4 września czekała reprezentantów poprawka z Kazachami w Warszawie. Na razie poza domem ten rywal przegrywał wszystko i na Narodowym nie było inaczej.

Pewne zwycięstwo 3:0 i utrzymanie przodownictwa w grupie. Jednak sprawa awansu pozostaje otwarta, a więc „Ja wam mówię: jest dobrze, jest dobrze, jest dobrze, ale nie najgorzej jest", jak śpiewa przewrotnie Andrzej Grabowski.

MNIEJ NIŻ ZERO

Przed wrześniowym eliminacyjnym dwumeczem stwierdziliśmy, że szlachectwo (pozycja) zobowiązuje! Co oznacza z reguły zobowiązanie wobec społeczeństwa i godną reprezentację. Jednak to, co zademonstrowali nasi piłkarze na kopenhaskim Telia Parken, zawodowcom nie przystoi. Trudno było pojąć zatrważającą nieudolność naszych zawodników. Jakoś kompletnie uszła uwadze kibiców trzeźwa ocena Roberta Lewandowskiego, że to, iż reprezentacja zajmuje piąte miejsce w rankingu FIFA, nie oznacza, że jesteśmy piątą drużyną świata. Lewy jako kapitan teamu w Kopenhadze nie zdołał poderwać do żywszej gry i walki dziwnie ociężałych kolegów. A przecież mówił w szatni: „Jeśli po meczu dupy nie są czerwone od jeżdżenia wślizgami, nie wygramy nawet z San Marino".

Selekcjoner Adam Nawałka potrafił opanować totalne rozczarowanie, a może nawet bardziej zaskoczenie: „To nie był zimny prysznic, ale olbrzymi kubeł zimnej wody na nasze głowy. Zrobimy wszystko, by w następnym spotkaniu drużyna wyglądała zupełnie inaczej mentalnie, fizycznie i taktycznie. W ciągu 90 minut nie zapomnieliśmy, jak się gra w piłkę. Nasza drużyna ma potencjał, ja w nią wierzę i szybko wrócimy na dobre tory. Po burzy jest najlepsze, najbardziej świeże powietrze. Mam nadzieję, że na mecz z Kazachstanem wszyscy będą przygotowani w stu procentach".

Samokrytycznie podeszli do spapranej roboty nasi zawodnicy. Lewandowski: „W tym meczu zabrakło wszystkiego. Nie jesteśmy drużyną, która bez zaangażowania, walki oraz idealnego podejścia do meczu może wyjść na boisko i sobie pykać. Graliśmy to, co chcieli Duńczycy. Daliśmy się w to wciągnąć, nie potrafiliśmy zareagować. Popełnialiśmy wiele prostych błędów, nawet w ustawieniu. Niepotrzebnie walczyliśmy z nimi przy tych długich piłkach, przy ich wzroście. Powinniśmy więcej grać piłką, a my stosowaliśmy długie podania. To było dla Duńczyków idealne. Daliśmy się złapać na ich taktykę. Wciąż mamy przewagę w grupie, ale to nie upoważnia nas do tego, żebyśmy choć przez chwilę pomyśleli, że mamy już spokój".

W Kopenhadze cztery baty, z Kazachami trzy na plusie

dział naszym piłkarzom, żeby ich pocieszyć, odrzekł: „Żeby lepiej grali!". Jakież to proste…

JAK W BAŚNI ANDERSENA

W PRZEGLĄDZIE (nr 35) napisaliśmy: „Czy zasłużenie w rankingu FIFA jesteśmy notowani wysoko przed Danią (46. pozycja) i Kazachstanem (105.), okaże się na zielonej murawie. Szczególnie w Kopenhadze czeka biało-czerwonych nie lada przeprawa. Wikingowie, znani od wieków z waleczności, ambicji i zaborczości, także 1 września z pewnością nie odpuszczą. Mają się o co bić". I rzeczywiście bili się, walczyli od samego początku, ani przez chwilę nie rezygnowali. Pierwszego gola strzelił Thomas Delaney w 15. minucie, drugiego Andreas Cornelius w 42. Jak się powiada, pozamiatane było w 59. minucie po trafieniu Nicolaia Jorgensena. Czwarta bramka, w 80. minucie po przepięknym strzale z dystansu najlepszego na boisku Christiana Eriksena, była niczym wbicie ostatniego gwoździa do trumny naszej reprezentacji.

To, co pokazali nasi piłkarze na kopenhaskim Telia Parken, zawodowcom nie przystoi.

Kamil Glik, który też nie mógł zaliczyć swojego występu do udanych, przyznał szczerze: „Duńczycy wyglądali lepiej. Trudno mi ocenić, dlaczego tak było. Na pewno na boisku byliśmy słabszym zespołem. Nigdy nie uciekałem od odpowiedzialności, teraz też nie zamierzam. Szczególnie drugą bramkę biorę na swoją klatę. Co mogę dodać? Myślę, że dzisiaj nie było żadnej jasnej postaci w naszej drużynie".

Podczas audycji w radiowej Jedynce brzdąc zapytany, co by powie-

eprasa.pl 52089b1a4d

otwarta

Robert Lewandowski jako kapitan w Kopenhadze nie zdołał poderwać do żywszej gry ociężałych kolegów. Na meczu z Kazachstanem (nz.) było lepiej.

Trudno zatem się dziwić, że Danią zawładnęła euforia. W tamtejszych mediach triumf komentowano na wysokim C. „Na stadionie Parken wydarzył się cud. To było jak przeżycie na żywo baśni naszego Hansa Christiana Andersena sprzed 150 lat »Nowe szaty cesarza«, w której ten król okazał się naprawdę nagi… Przyjazd do Kopenhagi piątej drużyny rankingu FIFA i niekwestionowanego lidera grupy paraliżował publiczność naszego stadionu narodowego, media i piłkarzy, lecz tylko do pierwszego gwizdka. Polski buldożer, z gwiazdą Bayernu Monachium Robertem Lewandowskim na czele, w zaskakujący sposób nie pokazał nic specjalnego. Teraz nasza naszpikowana przeszkodami droga do mistrzostw świata znów jest otwarta – oceniono. – Duńczycy dali pokaz gry, jakiej nie widzieliśmy od lat i w jaką już nie wierzyliśmy. Nareszcie krytykowany selekcjoner Norweg Åge Hareide, spadkobierca legendarnego Mortena Olsena, pokazał, na co go stać, i to w stylu zasługującym na najwyższe uznanie. Kompletnie zaskoczył swoją taktyką nie tylko rywala, lecz i nas wszystkich. To był magiczny i bajkowy wieczór. W piątek na Parken – podczas dzikiej piłkarskiej fiesty – taktyczny majstersztyk Hareidego otworzył drzwi na mundial silnym kopniakiem. To był niezapomniany wieczór, który zostanie zapisany w annałach duńskiego futbolu. Żyjemy! Po meczu z Polską awans do mistrzostw świata w Rosji nie jest już tak daleko. Spotkanie było popisem naszej drużyny, zwłaszcza Christiana Eriksena. To była klasa światowa, ale na uznanie zasługuje też cały zespół. To była magiczna demonstracja siły”.

WYNIK LEPSZY NIŻ GRA

To wyświechtane określenie pasuje jak ulał do pojedynku z Kazachstanem 4 września. Udało się strzelić trzy gole, co powiększyło nasz bilans o trzy punkty – i to jest najważniejsze. Prowadzenie wywalczył głową w 11. minucie Arkadiusz Milik. To był pierwszy gol napastnika Napoli w tych eliminacjach i pierwsze trafienie od spotkania z Irlandią Północną podczas Euro 2016 (12 czerwca).

W 72. minucie powinno być 2:0 po pięknie wykonanym przez Lewandowskiego rzucie wolnym. Niestety, choć – jak wykazały powtórki – piłka przekroczyła linię bramkową, sędzia trafienia nie uznał. Przeciągłymi gwizdami skwitowano tę fatalną pomyłkę Andrisa Treimanisa (nie bez winy był jego asystent liniowy) z Łotwy. Przed meczem informowano, że to arbiter, który dopiero wspina się po szczeblach kariery. Wydaje się, że przynajmniej chwilowo wyżej się nie wespnie. W 74. minucie doszło do podwyższenia wyniku. Stoper AS Monaco Kamil Glik skierował piłkę do bramki głową po dośrodkowaniu z rzutu rożnego Piotra Zielińskiego. Poniedziałkowe strzelanie zakończył w 86. minucie Lewandowski. Snajper Bayernu Monachium z zimną krwią wykorzystał rzut karny... Rzut karny, którego przyznanie było więcej niż wątpliwe. Przyszło się zgodzić ze sprawozdawcami telewizyjnymi, że na Narodowym tym razem szału nie było, ale wygrana to wygrana i jest powód do radości.

NIE ZAMIATAĆ POD DYWAN!

Najwyższa pora, by do oceny reprezentacyjnego dwumeczu dodać swoje trzy grosze. „Dlaczego zawiodło wszystko? W tej chwili, w takim momencie, zaraz po meczu, nie ma dobrej odpowiedzi. Przeprowadzimy analizę tego, co się wydarzyło, załatwimy to między zawodnikami”, stwierdził Nawałka tuż po meczu w piątek, by w niedzielę oświadczyć: „Zamknęliśmy sprawę Kopenhagi i skupiamy się tylko na meczu z Kazachstanem”. Chciałoby się powiedzieć: panie trenerze, chwileczkę, nie tak szybko! Skoro reprezentacja jest uważana za dobro narodowe, skoro jej występy oglądają miliony, skwitowanie kopenhaskiego blamażu ogólnikami jest równoznaczne z zamiataniem historii pod dywan. Nie tylko chcielibyśmy, ale wręcz mamy prawo wiedzieć, dlaczego 1 września na Telia Parken raptem zawiodło wszystko. Dla milionów kibiców biało-czerwona kadra to rzecz ważna, dlatego – w ich imieniu – wymagamy poważnego traktowania.

Lewandowski: „Jeśli po meczu dupy nie są czerwone od jeżdżenia wślizgami, nie wygramy nawet z San Marino”.

eprasa.pl 52089b1a4d

Adam Nawałka: „To nie był zimny prysznic, ale olbrzymi kubeł zimnej wody na nasze głowy”.

„Polacy nie tworzą zespołu, który lubi mieć komfort. Do tego niestety trzeba dorosnąć”, napisał po klęsce Michał Kołodziejczyk, redaktor naczelny WP SportoweFakty. I w jeszcze ostrzejszym tonie kontynuował: „Adam Nawałka miał pobić rekord rekordów i poprowadzić reprezentację w 14. meczu o punkty bez porażki. Robert Lewandowski miał strzelić trzy gole i wyprzedzić Włodzimierza Lubańskiego w klasyfikacji najlepszych strzelców w historii reprezentacji. Po zwycięstwie z Danią i oczywiście w poniedziałek z Kazachstanem mieliśmy wskoczyć na trzecie miejsce w rankingu FIFA. Mieliśmy też udawać, że z polskim futbolem jest wszystko w porządku, bo Robert Lewandowski przywiózł na zgrupowanie kadry dużo pudru, który został mu po kręceniu ostatniej reklamówki, i miał go użyć do zakrycia całego syfu. Nagle ktoś włączył światło i trzeba było się obudzić”.

„Już był w ogródku, już witał się z gąską. Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną”. Tak Adam Mickiewicz w wierszu „Lis i kozioł” przestrzegał przed przesądzaniem rozstrzygnięć, zanim one zapadną. Podobnie mówią mądrości ludowe, takie jak ta o dzieleniu skóry na niedźwiedziu czy o tym, by nie mówić hop, póki się nie przeskoczy. Przypominamy nie bez powodu – bo przecież wielu było święcie przekonanych, że już dzisiaj nasza reprezentacja jest na tyle mocarna, że będzie miała zapewniony wcześniejszy awans do przyszłorocznych finałów.

Bramek zdobyliśmy tyle samo co Dania i Czarnogóra, a mniej straconych ma nawet czwarta Rumunia.

Jak się jednak okazuje, droga do Rosji 2018 nadal (prawie) otwarta – ale walka potrwa do ostatniego gwizdka. Także spore fragmenty konfrontacji z Kazachami wykazały, że reprezentacyjnej jedenastce nie tylko daleko do ideału, ale również zbyt wiele elementów nie funkcjonuje jak należy. Wystarczy rzucić okiem na tabelę naszej eliminacyjnej grupy E. Jesteśmy liderem – fakt, ale liczby nie kłamią – bramek zdobyliśmy tyle samo co Dania i Czarnogóra, a mniej straconych ma nawet czwarta Rumunia.

Dlatego warto potraktować jako memento zaskakująco szczerą wypowiedź Zbigniewa Bońka po meczu z Danią dla Sport.pl: „Nie ma co sobie wmawiać, że tu kiedykolwiek była jakaś autostrada i że Polska awansuje z tej grupy do mundialu bez żadnego cierpienia. Spójrzmy uczciwie: mamy więcej punktów, niż na to zasłużyliśmy. Naprawdę dobrze zagraliśmy dwa razy. Dwa razy z Rumunią. A inne mecze to było przepychanie wyniku”. Hm, ciekawa opinia, bardzo ciekawa…

Maciej Polkowski

PS Ostatnio wiele mówiono i pisano o sportowych turbulencjach naszego pomocnika Grzegorza Krychowiaka. Zagrał tyle co nic w paryskim Saint-Germain, stracił miejsce w kadrze narodowej. Wreszcie okazało się, że do końca tego sezonu będzie zawodnikiem West Bromwich Albion. Krychowiak został wypożyczony na rok bez opcji pierwokupu, więc po sezonie będzie musiał wrócić do paryskiego klubu, jednak na pewno w nim nie zostanie.

FOT. ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, ANDRZEJ LANGE/SE/EAST NEWS

eprasa.pl 52089b1a4d

Pół litra historii

Edward Mikołajczyk

Wreszcie mogę coś pochwalić w telewizji, czego jeszcze nie widziałem na oczy, a co najprawdopodobniej będzie miało tytuł związany z półlitrówką. Za jakiś miesiąc polska Comedy Central pokaże premierowe odcinki „Drunk History" rodzimej produkcji.

Ten amerykański format jest swoiście uprzemysłowioną wersją sieciowych kawałków wideo „Funny or Die" Watersa i Konnera. W Stanach Zjednoczonych miał premierę w roku 2013 i zaliczył już pięć sezonów. Dość szybko rozszedł się po świecie, najbliżej Polski pojawił się na Węgrzech w ubiegłym roku.

Konstrukcja każdego odcinka zachwyca prostotą. Lekko nawalony narrator lub narratorka (kobiety na rauszu nawet bardziej się sprawdzają w tych rolach) po swojemu opowiada wybrany epizod z dziejów najchętniej własnego narodu. Może to być cała wojna, ale po co zadzierać z ministrem obrony. U nas bardziej się sprawdzi Wandzia, która zrobiła Niemcowi na złość i się utopiła, albo historia wędrówki polskiego widelca pod francuskie strzechy.

Opowieść narratora urozmaica naturalnie pogarszający się stan jego trzeźwości, bo szkło zawsze stoi obok i często jest do kogo przepić, a epizod trwa dwadzieścia parę minut i trzeba szukać jakiegoś zatrudnienia dla rąk. Narratorowi ułatwia pracę scenarzysta, wprowadzając co chwilę filmowe obrazy opowiadanych scen, zasłaniając upojone usta, na które przecież nie da się patrzeć dłużej niż parę sekund. I w tym manewrze realizacyjnym tkwi cały geniusz pomysłu. Uwaga: bohaterowie scen filmowych wmontowanych do narracji, jeśli coś mówią, mówią synchronicznie głosem narratora, to znaczy, że on mówi ich głosem, ale wygląda to lepiej niż w Opolu, kiedy ktoś śpiewa z playbacku i nawet jest trzeźwy, ale nie umie. Powiem więcej: to jest fascynujące urozmaicenie ożywiające język filmowy. I wielka sztuka kreacji: w pisaniu scenariusza, treatmentu, storyboardu i tekstu narracji, a potem w interpretacji aktorskiej wszystkich ról. Nie muszę dodawać, że postacie serii mają kostiumy stosowne do czasu akcji, to znaczy domowe i knajpiane w scenach spożywania, staranne i historycznie poprawne w salonach, na dziedzińcach i na poligonach.

Kto miał to szczęście i widział kiedyś pijanego Amerykanina, wie, że rodacy bardziej się nadają do tej roli. Może jeszcze Rosjanie byliby lepsi. Ale uchlać się, a zagrać pijanego to są niestety dwie różne role, z których ta pierwsza nie wymaga wielkiego talentu. Pewnie dlatego format telewizyjny podobny do „Drunk History" nie mógł się urodzić w naszej tradycji picia, ale z jego naśladowania może wyniknąć coś więcej niż sama sztuka kulturalnego w miarę (w wersji amerykańskiej słychać bardzo dużo pików) opowiadania historii.

Trzeba mieć nadzieję, że w polskiej wersji nie będzie na zawsze obowiązywać tytułowe pół litra, bo nie każdy tyle wytrzyma. Za taką objętością przemawia tylko niegdysiejszy sojuszniczy refren: *biez poł litra nie razbieriosz.* Dorobiliśmy się już nowych, narodowych wynalazków i technik spożywania ułatwiających spojrzenie na najtrudniejsze rozdziały naszej historii. I po nie warto sięgnąć, włącznie z nowym, uskrzydlonym powiedzeniem, że mądra dziewczynka pilnuje swojego drinka.

Z zajawki programu „Pół litra historii".

„Pół litra historii" to wielka obietnica nowego spojrzenia na polskie dzieje, ważniejsza jesienią roku 2017 niż kiedykolwiek. Do praktyki nauczania w szkole powszechnej weszły nowe podstawy programowe, w których nie ma edukacji medialnej w pierwszych klasach, nie ma kompetencji medialnych, widać za to ideologiczną krzątaninę, z której wyłoni się szkoła egzekwująca jedyną słuszną odpowiedź na każde pytanie. Dopóki nie odbierze się dzieciom smartfonów i Comedy Central z „Drunk History" w ramówce, dzieci wytrzymają.

Producentem serii z historią po drinku jest ATM Grupa. Nie ma im co podpowiadać, bo są fachowcami. Wyrażę tylko osobiste zainteresowanie historią Morskiego Oka, i to w dwóch odcinkach: z naszym bacą po herbatce z prądem i honwedem po palince. ■

FOT. YOUTUBE.PL

BEZPŁATNY NEWSLETTER ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, to można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail lub dzwoniąc do redakcji, tel. 22 635 84 10 wew. 111.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGLĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

BĄDŹMY W KONTAKCIE!

eprasa.pl 52089b1a4d

NIC NIE JEST ZA DARMO NA DARMOWYCH IMPREZACH

Tomasz Szlendak,
Krzysztof Olechnicki

Najbardziej pożądany towar na płatnych megawydarzeniach to dane osobowe uczestników

Sierpień bywa nieprzyjazną porą dla festiwali na świeżym powietrzu. Na Coke Festivalu w Krakowie, który w 2013 r. przyciągnął 35 tys. uczestników, jest mokro i chłodno. Na plecach – płaszcze przeciwdeszczowe, na głowach kaptury, na biodrach opięte szorty, a na nogach modne kolorowe kalosze. Zimno po zmroku wypędza ludzi, jak podczas festiwalu Tauron, z pól pod scenami do namiotów albo tam, gdzie się coś sprzedaje, ponieważ jest tam najcieplej. (…) Wszystko w barwach biało-czerwonych za sprawą korporacyjnych kolorów panującej finansowo nad przedsięwzięciem Coca-Coli. Więcej jednak czerwieni niż bieli. Banery, ogrodzenia, bramki, leżaki, flagi i czerwony, kokakolowy Robert Lewandowski wycięty z tektury.

Tauron z kolei tonie w różu, ponieważ to kolor głównych sponsorów festiwalu. Cała Dolina Trzech Stawów, za sprawą licznych flag i banerów oraz roznoszonych przez festiwalowiczów po całym terenie różowych gadżetów, przypomina wielkie, różowe ogrody. Do różowych ogrodów wiedzie różowa, płócienna brama, wciągająca w głąb atrakcji i na plac wydarzeń. (…) Na eleganckich dmuchanych materacach pod eleganckimi dmuchanymi baldachimami odpoczywają leżące pary. Ludzie czytają tam książki i gazety. Piją oczywiście piwo. Strefa darmowego internetu oznaczona jest różowym kolorem (to kolor sponsora strefy – T-Mobile). Obok sponsorskiego stoiska oferującego m.in. doładowanie telefonu stoją liczne różowe plażowe leżaki. Jednym ze sponsorów jest przyobleczona w równie jadowity róż na flagach radiowa Trójka. Różowe jest także stoisko Tauronu. Różowe są rozdawane na nim parasolki i różowe minimaty, w sam raz pod pupę w trakcie koncertu. (…) Różowy, choć z czarnym tłem, sugerującym energetyzujące diabelstwo, jest sygnowany marką Tauron napój energetyczny. Poza tym piękne, elegancko wykończone różowym pluszem słuchawki do empetrójek, również sygnowane nazwą Tauron. Słowem, gadżety dla wyższych sfer. (…) Do tego różu, wprowadzonego w każdy zakątek Doliny pospołu przez Tauron, T-Mobile i Trójkę, dochodzą Okocim, Carlsberg i fritz-kola (jak sugerują zapytani przez badaczy uczestnicy – napój wielkomiejskiej hipsterki).

I tak obrandowane są całe wydarzenia, jednak nie tylko markami korporacji fundujących te wydarzenia i sceny. Także miasta starają się obrandować teren iwentów i wszelkie drogi dojścia. Każde miasto próbuje dzisiaj być marką, a miasto festiwalowe, i to w trakcie festiwalu, czyni starania, by być marką, usilnie i do przesady. Pragnie zapaść w pamięć konsumentów tak samo, jak próbują to zrobić korporacje. Na festiwalu Tauron Nowa Muzyka obok stoiska Gusstaff Records ustawiono inne stoisko – wyglądający dokładnie tak samo, taki sam namiocik, z jawnie antykonsumpcyjnym napisem „Niczego tutaj nie kupisz", promujący – po prostu – kulturę w Katowicach i stronę miejskiej instytucji kultury o nazwie Miasto Ogrodów, utworzonej przy okazji aplikowania o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016 przez Katowice. (…)

KUPUJEMY BILET i zdajemy się na korporacyjne zabawianie. Ludzie pragną być zabawiani, i to często byle czym, co się li tylko włoży w efektowne „opakowanie": grę w papier – kamień – nożyce na stoiskach firmowych czy traktory wystawione na lotnisku podczas Air Show w Radomiu. Korporacje przejęły na swoje barki – do spółki z samorządem – zbiorowe zabawianie Polaków, zwłaszcza w trakcie imprez „darmowych". Jak mówi jeden z organizatorów imprez kulturalnych, „Płock przyzwyczaił płocczan, że 90% imprez jest za darmo". Jedyną różnicę między imprezami darmowymi a płatnymi stanowi fakt dokonania przez uczestnika samodzielnego wyboru. W wypadku imprez niepłatnych to mainstreamowe media dokonują selekcji kultury za ludzi. Kierowani ofertą komercyjnych telewizji i radiostacji najczęściej wybieranych przez kierowców, urzędnicy odpowiedzialni za kulturę przygotowują zestaw artystów, a skoro ludzie za bilety nie płacą – zdani są na gust oraz łaskę-niełaskę lokalnych decydentów. (…)

Nic nie jest, rzecz jasna, za darmo na imprezach, które są darmowe. Za występy artystów płaci przecież samorząd z publicznych pieniędzy albo/i korporacje, które zgodziły się brać udział w sponsoringu. Zarówno na imprezach oznaczanych jako „darmowe", jak i podczas wydarzeń, na które trzeba kupić bilet, sformułowanie „za darmo" oznacza barter, rodzaj wymiany tego, co dostaje się „za darmo" (paczki papierosów, *pendrive*, czapeczki z daszkiem, parasolki, styropianowe siedzisko), za cenne dla korporacji dane osobowe służące wysyłaniu reklamowego spamu. W przypadku zaś imprez niebiletowanych barter polega na oddaniu swego czasu i cennej uwagi wójtowi, burmistrzowi czy prezydentowi miasta, którzy opłacając artystów, wchodzą przed nimi z wyborczym

Skoro ludzie za bilety nie płacą, zdani są na gust i łaskę lokalnych decydentów.

eprasa.pl 52089b1a4d

Coke Live Music Festival w korporacyjnych kolorach Coca-Coli.

przemówieniem. Zainteresowanie sponsorami na imprezach „darmowych", na których gromadzą się ludzie mniej zamożni, to zainteresowanie raczej punktem reklamowym aniżeli produktem, który jest w tym punkcie reklamowany. Koncentracja na tym punkcie silnie wzrasta, kiedy oferuje on jakieś gratisy (długopisy, notesy, żywność). Interakcja między organizatorami i artystami a publicznością zachodzi niemal wyłącznie poprzez gadżety rozdawane w tych punktach albo przedmioty rzucane ze sceny (…).

NAJBARDZIEJ POŻĄDANY towar na płatnych megawydarzeniach to dane osobowe uczestników. Tylu ich tu przecież krąży – aż żal z okazji nie skorzystać. Uczestnicy ci w efekcie zmuszeni są, by co rusz salwować się ucieczką przed co natrętniejszymi hostessami i osobami podstępnie, w niewinnym przebraniu, proponującymi im gratisy w zamian za informacje personalne. Jedna z uczestniczek Tauronu tak właśnie, mocno nieufnie, zareagowała na badaczkę, której jedyną intencją było przeprowadzenie krótkiego wywiadu. Czynności do wykonania albo dobra do „zainwestowania", aby cokolwiek otrzymać podczas imprezy „za darmo", bywają silnie uzależnione od charakteru czy „klimatu" wydarzenia. Jaka impreza, chciałoby się rzec, taki barter. Oto sytuacja z Przystanku Woodstock 2014: „O 15.30 do obozu przyszła jedna z dziewczyn, które odwiedziły wioskę poprzedniego wieczoru, z wiadomością, że w strefie handlowej rozdają darmowe koszulki wszystkim dziewczynom, które pokażą gołe piersi" (…). Panowie, słysząc tę wieść, czym prędzej wybiegli w to miejsce ze swojej woodstockowej wioski, choć było tego popołudnia niemiłosiernie gorąco i nikt wcześniej nie deklarował, że przed wieczorem w ogóle gdziekolwiek pójdzie.

Nie ma w Polsce megawydarzenia, na którym nie byłoby rozbudowanej oferty komercyjnej. Wydarzenia, te płatne i te bezpłatne, stanowią rodzaj galerii handlowych na świeżym powietrzu. W wypadku płatnych iwentów, takich jak Audioriver, sfera komercyjna jest silnie sprofilowana, nakierowana na specyfikę prezentowanej muzyki i charakterystykę przyjeżdżających tu uczestników. Wydarzenie sponsorują marka Lech Shandy i koncern Philip Morris promujący tu markę Marlboro. Obecne na festiwalu stoiska wytwórni płytowych i sklepów muzycznych oferują produkty dalekie od mainstreamu (znajdziemy tu firmy Side One, Requiem Records i sklepik Akademii Menedżerów Muzycznych). Wśród firm reklamujących swój żel pod prysznic o intensywnym cytrusowym zapachu i wytwórni muzycznych pojawia się, w osobnym namiocie, oferta edukacyjna niepublicznych szkół wyższych. Podczas festiwalu Audioriver jest to Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi, niecieszącą się zresztą dużym zainteresowaniem (wszak są już wakacje…). Między uczestnikami i namiotami chodzą ludzie-żarówki i ludzie-banany. Piwo, frytki, czapeczki, baloniki, ciuchy – wszystko ze wszystkim pomieszane, wszystko jedno, czy to festiwal filmowy w Kazimierzu, czy offowy Tauron. Na Coke Festivalu nawet kupisz i doładujesz kartę telefoniczną. (…)

Korporacje przejęły zbiorowe zabawianie Polaków, zwłaszcza w trakcie imprez „darmowych".

Na wielkich festiwalach komercja udaje niekomercję i/albo usilnie stara się zaznaczyć, że wcale nie jest tą nieznośną, tak nielubianą przez konsumentów z dużych miast popkomercją, tą komercją „wielkokomercyjną", którą widać w gromadnie odwiedzanych supermarketach i galeriach handlowych. Kawiarnie nazywają się

FOT. AREK LASYK/REPORTER, PAWEŁ SKRABA/REPORTER

eprasa.pl 52089b1a4d

tu Altercafe. Dizajn namiotów, w których ulokowane zostały festiwalowe sklepy i sklepiki, jest subtelniejszy od topornych dmuchanych stoisk z kiełbasą wystawianych podczas darmowych imprez dla demosu. Podczas Coke Festivalu zakupy zrobić można na stoiskach dizajnerskich firm, których nazw próżno szukać w podmiejskich galeriach handlowych. Krakowski iwent zapewnia reprezentację niezależnych polskich marek z kręgu *street fashion*: Colorshake, MADOX Design, She/s a Riot i Mamapiki. Obok nich znalazło się, zaaranżowane w stylu odbiegającym od festiwalowego pleneru, stoisko Joanny Hawrot, młodej projektantki z Krakowa. Dalej odnaleźć można niszową (również polską) markę akcesoriów z recyklingu Foliklo (dizajnerskie torby, portfele i pokrowce na sprzęt elektroniczny wykonane z plandek, pasów i innych surowców wtórnych). (…) Wszystkich tych marek nie można znaleźć w sklepach. Produkty te kupuje się tylko w showroomach i w sieci. Marki te definiują się jako „inspirowane przestrzenią miejską i aktywnym stylem życia", „streetwearowe", „niezależne" (ciekawe od kogo?), „alternatywne" i „nietuzinkowe".

(…) Czy to impreza darmowa kierowana do klasy ludowej, czy offowy festiwal dla wielkomiejskich heretyków kulturalnych – chodzi w tych przedsięwzięciach o pozyskanie pieniędzy bądź – jeśli uczestnik akurat nie ma przy sobie odpowiednich środków, jeśli teraz nie stać go na zakup – przyszłego konsumenta, osoby przywiązanej do marki.

Co ważne, o przywiązanie, a wcześniej o rozpoznawalność swojej marki, walczą podczas megawydarzeń także instytucje z gruntu niekomercyjne, takie jak organizacje trzeciego sektora, których stoiska umieszczone są tuż obok stoisk ściśle komercyjnych. Fenomenem charakterystycznym dla płatnych festiwali w Polsce jest to, że z pozycji uczestników – co badacze skrupulatnie sprawdzili w terenie – **festiwalowa niekomercja jest nieodróżnialna od komercji**. Trzeci sektor stanowi podczas dużego festiwalu taką samą atrakcję dla ludzi przechadzających się od sceny do sceny jak sklep z ubraniami albo namiot Marlboro (…).

Koncerny prowadzą w trakcie festiwali edukację ekologiczną, tyle że w stroju zabawy, gry. To samo czynią organizacje trzeciego sektora – bawią uczestników, promując szlachetne, ekologiczne cele. Jedne i drugie instytucje – te komercyjne i te od komercji dalekie – czynią to w podobnie zaaranżowanych namiotach, z udziałem prawie tak samo wyglądających i zachowujących się moderatorów.

PODCZAS OPEN'ERA w 2014 r. marka Polpharma rozstawiła stoisko, gdzie uczestnicy festiwalu mogli przejść przyśpieszony kurs pierwszej pomocy. Pracownicy koncernu rozdawali ulotki, których celem było uwrażliwienie na zagrożenia związane ze wstrząsem anafilaktycznym. W innym kącie open'erowego lotniska nie zabrakło ekostanowisk marki Heineken. Tam organizatorzy starali się zaangażować uczestników w pozyskiwanie surowców wtórnych przez zachęcanie do oddawania wykorzystanych plastikowych kubków po napojach. Stoisko tytularnego sponsora festiwalu Tauron w 2013 r. było poświęcone korporacyjnej Fundacji Tauron i realizowanej przez nią akcji rekrutowania potencjalnych dawców szpiku kostnego. Nie cieszyło się ono wielkim zainteresowaniem, w przeciwieństwie do punktu handlowego Geszeft, obleganego, a wyglądającego niczym modowe targi. Stanowisko komercyjnej firmy dostarczającej prąd udawało stoisko organizacji trzeciego sektora namawiającej uczestników do szlachetnych czynów (…). W rezultacie uczestnicy megawydarzeń nie wiedzą, gdzie właśnie są. (…)

Próby drenowania kieszeni uczestników przybierają formy zmów cenowych.

Poza stoiskami z jedzeniem i piciem wszystko w trakcie megawydarzeń, zwłaszcza tych kierowanych do zamożniejszej i bardziej wyrafinowanej publiczności, usilnie udaje, że nie jest komercją. Stoiska miejskich instytucji kulturalnych przeplatają się tu z firmowymi, a na każdym z nich w podobny sposób zajmą się uczestnikiem i kulturalnie zabawią. (…) Uczestnik nie powinien mieć w trakcie iwentów poczucia straty, a ta się nieodmiennie pojawia, kiedy w przyśpieszonym tempie z portfela wyciekają złotówki. I kiedy uczestnik ten wyciek widzi. Jeśli jednak przebierzemy wymianę pieniędzy wydawanych na usługi i towary w talony, które stanowią jedyny na terenie festiwalu legalny środek płatniczy, to wycieku nie widać od razu, to wyciek tak bardzo uczestnika nie boli. W każdym razie nie więcej niż płatność dokonywana za pomocą karty kredytowej.

Po raz pierwszy dokonano zamiany pieniędzy przywiezionych przez uczestników na kupony podczas Open'era. Później ten „obyczaj" przejęła większość dużych festiwali. Kuponami płaci się przede wszystkim za jedzenie i picie, co z pewnością pozwala na pozostawienie w kolejnych edycjach festiwalu tylko najpopularniejszych stoisk i na skuteczniejsze planowanie atrakcji kulinarnych, wprowadzanie takich tylko, na które jest największy popyt. Na kuponach podczas Coke Festivalu umieszczono czerwone ikonografiki: pokal piwa, dymiącą kawę w filiżance i *soft drink* – a jakże – w kształcie butelki Coca-Coli. Jeden kupon miał wartość 3 zł.

Opłaty pojawiają się także w tych miejscach i w takich sytuacjach, w których nieobeznani z festiwalową rzeczywistością uczestnicy komercja-

eprasa.pl 52089b1a4d

Heineken Open'er Festival – patron tytularny nie daje o sobie zapomnieć.

lizacji w ogóle się tego nie spodziewają. Komercjalizacja dotyka, dla przykładu, przynoszoną przez uczestników w plecakach własność, która oznaczana jest przez organizatorów jako nielegalna. Oczywiście polskie prawo nie zabrania wnoszenia na teren kulturalnych iwentów takich przedmiotów, które nikomu nie mogą wyrządzić krzywdy. Mogą jednak te przedmioty wyrządzać krzywdę organizatorom, krzywdę o charakterze finansowym, choćby poprzez naruszanie praw autorskich czy praw do komercyjnego publikowania wizerunku artystów. Organizatorzy np. nie życzą sobie, by w trakcie imprez używano prywatnych, pełnowymiarowych aparatów fotograficznych. Litościwie godzą się na fotografowanie aparatami wmontowanymi w telefony komórkowe, z pewnością dlatego, że trudno byłoby im uzasadnić czasową konfiskatę telefonów. Pełnowymiarowe aparaty mogą nosić tylko ci, którzy mają wykupioną odpowiednią licencję fotograficzną, co – rzecz jasna – kosztuje.

TYMCZASEM MASA UCZESTNIKÓW nieobeznanych z festiwalowym regulaminem te aparaty ze sobą przywozi, licząc na wykonanie własnych fotografii ukochanych wykonawców, które można użytkować potem w domowych warunkach i/albo pokazywać znajomym na Facebooku. Pola, gdzie poruszają się festiwalowicze, bywają rozległe, a dojazd na nie – bardzo czasochłonny. Powoduje to, że uczestnicy przywożą ze sobą w plecakach i torbach rzeczy, których potem nie chcą nosić ze sobą, przemieszczając się z jednego koncertu na inną atrakcję. Trzeba je gdzieś pozostawić – w depozytach ulokowanych przy wejściu. I myliłby się ten, kto sądziłby, że depozyt jest za darmo, że jest wliczony w cenę biletu. Dochodzi tu wręcz do depozytowego paserstwa. (…)

Oprócz bagaży uczestników można zarabiać także na brakach w tych bagażach – np. deszcz zapewni zbyt dla parasolek i pelerynek przeciwdeszczowych dla tysięcy osób na to nieprzygotowanych. Próby drenowania kieszeni uczestników przybierają jednak poważniejsze formy i rozmiary, choćby w postaci zmów cenowych i swego rodzaju **konsumpcyjnego niewolnictwa w przebraniu bezpieczeństwa**. Uczestnicy na forach internetowych oskarżają producentów, sklepy i stoiska wystawione podczas festiwali o zmowy cenowe, w efekcie których nie ma konkurencji i – na przykład – ceny piwa wszędzie są równie wysokie. W każdym miejscu obowiązuje też zakaz wnoszenia własnych napojów i jedzenia na tereny „wykupione" przez koncerny spożywcze i browarnicze. To festiwalowa norma, choć z normą prawną jest raczej na bakier. Uczestnicy się na nią godzą, najczęściej milcząco, choć wielu głośno pomstuje, kiedy zrewidowani na wejściu, zmuszeni są wyrzucić żywność do śmietników ustawionych obok bramek. Na teren Air Show w Radomiu nie można wnieść większego opakowania z płynem, nawet plastikowej butelki czy kartonu, co uzasadniano wymogami bezpieczeństwa. Oczywiście te butelki, które rzucone czy rozbite zagrażają czyjemuś życiu, z reguły są szklane, zatem jasne było dla wszystkich uczestników, że chroni się tu nie ich bezpieczeństwo, tylko partykularne interesy podmiotów sprzedających podczas iwentu napoje chłodzące. Praktykami tego rodzaju zainteresował się zresztą w 2013 r. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, zauważywszy, że konsument na wielkich imprezach w Polsce jest po prostu bezczelnie wykorzystywany i traktowany niczym niewolnik korporacji wykupujących prawa sponsorskie do ludzkich mas. Rzeczniczka Urzędu Małgorzata Cieloch przypomniała wtedy, „że ustalanie jednolitych cen nawet na zamkniętych imprezach masowych jest niezgodne z prawem (…)". Skoro jednak konsument decyduje się na wejście i udział w megawydarzeniu, automatycznie zmuszony jest do podporządkowania się rygorom narzucanym przez wielkie firmy – rygorom, dodajmy, prezentowanym jako „wymogi bezpieczeństwa". Wszystko po to, żeby sprzedać więcej wody albo napojów (alkoholowych) w upalny dzień. Większość uczestników do tego stopnia pragnie brać udział w imprezie, że poddaje się procedurze konsumenckiego zniewolenia i ograniczania swobód obywatelskich, choć nie bez drobnych prób odreagowania. (…)

Tytuł, skróty i ilustracje pochodzą od redakcji

Fragmenty książki Tomasza Szlendaka i Krzysztofa Olechnickiego *Nowe praktyki kulturowe Polaków. Megaceremoniały i subświaty*, Wydawnictwo Naukowe PWN SA

eprasa.pl 52089b1a4d

HARRY POTTER I IMIGRANCI

Dziecięce lektury wpływają na kreatywność i wybory zawodowe

Tomasz Borejza

To, w jaki sposób myślą dorośli, da się powiązać z tym, co czytali jako dzieci. Dziecięce lektury wpływają na kreatywność, skłonność do innowacji, wybory zawodowe, nawet wzrost gospodarczy całych krajów. W Stanach Zjednoczonych psycholodzy zdecydowali się porównać zawartość dziecięcych książek z liczbą patentów. Okazało się, że pomiędzy 1810 a 1850 r. znacząco przybyło literatury, w której skupiano się na oryginalnych osiągnięciach bohaterów. A pomiędzy rokiem 1850 i 1890 siedmiokrotnie zwiększyła się lista rejestrowanych patentów.

Generalna tendencja ma być więc taka, że kiedy coś się pojawia w literaturze młodzieżowej, za jakiś czas pojawi się też w realnym świecie. Tak było z ideami Juliusza Verne'a, które zainspirowały m.in. wynalazców łodzi podwodnej i helikoptera. Rakietę zainspirował H.G. Wells. Podobnie jak zastosowanie energii atomowej. Autonomiczne samochody – Isaac Asimov, a telefon komórkowy serial „Star Trek". Nie o same książki tu bowiem chodzi, ale o historie dla młodzieży.

Książki są jednak ważne, bo owszem, skłonność do innowacji jest istotna, ale nie tylko ona się liczy. Historie – czytane i słuchane – dostarczają wzorów osobowych i kształtują system wartości. W 2014 r. na łamach „Journal of Applied Psychology" pojawił się artykuł Włochów, głównym autorem był prof. Loris Vezzali z uniwersytetu w Modenie, którzy przedstawiali swoje badania nad tym, jak lektura „Harry'ego Pottera" wpływa na empatię. W eksperymencie brało udział 34 uczniów szkół podstawowych. Na początku sprawdzono, jaki mają stosunek do imigrantów, którzy są we Włoszech grupą szczególnie często stygmatyzowaną. Później przez sześć tygodni młodzież czytała powieści J.K. Rowling i rozmawiała o nich. Z tym że część czytała fragmenty odnoszące się do relacji Harry'ego oraz Voldemorta, który jest kimś w rodzaju „Hitlera świata magii", z mugolami, grupą stygmatyzowaną w świecie stworzonym przez Rowling. A inni fragmenty neutralne.

Coś, co pojawia się w literaturze młodzieżowej, za jakiś czas znajdzie się w realnym świecie.

Kiedy po sześciu tygodniach zbadano stosunek dzieciaków do imigrantów, okazało się, że u tych, którzy utożsamili się z młodym czarodziejem i czytali o jego relacjach z mugolami, był on znacząco lepszy. U reszty pozostał bez zmian. Później badania powtórzono na uczniach szkół średnich, zastępując imigrantów homoseksualistami. Wynik był podobny, choć motywacje inne. Nastolatki nie utożsamiały się z Harrym Potterem. Raczej podkreślały, że odrzuca ich stosunek Voldemorta do innych. Taki sam rezultat osiągnięto, gdy uczniów zastąpili studenci brytyjskich uniwersytetów, a imigrantów i homoseksualistów – uchodźcy. Christopher Hitchens chwalił serię za to, że wyciągnęła brytyjską literaturę dziecięcą ze świata bogactwa, klasowości i snobizmu, a wprowadziła do niej żywą demokrację oraz różnorodność. Ideały równości i przyjaźni.

Choć ta ostatnia w brytyjskiej literaturze młodzieżowej była obecna już wcześniej. Choćby „Władca Pierścieni" J.R.R. Tolkiena to świetny podręcznik tego, jak powinny wyglądać relacje w grupie. Ciekawe jest i to, co sprawia, że książki dla dzieci mają tak dużą siłę. Neurobiolodzy z Carnegie Mellon University dali do przeczytania ludziom siedzącym w skanerach aktywności mózgu rozdział „Harry'ego Pottera". Okazało się, że kiedy czytali np. o lataniu na miotle, wywoływało to aktywność tej samej części mózgu, która reaguje na latanie w realnym świecie. Niekoniecznie na miotle. Uważa się, że czytanie o innych rozwija zdolność do empatii oraz rozumienia cudzych motywacji. Coś, co psycholodzy nazywają budowaniem teorii umysłu.

Zastanawiam się, czego dzieci się nauczą, czytając literaturę smoleńską, która trafia na listę lektur. ■

FOT. FOTOLIA

eprasa.pl 52089b1a4d

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

KŁOPOTLIWA CECHA

Już tyle razy ich wyganiano, a oni wracali. Policja im wlepiała mandaty, przenoszono ich do nowych pawilonów, ale byli uparci – wracali w to samo miejsce, wykładali na stare koce cukiernice z żółtego kryształu. Na ręcznikach ustawiali zegary oprawione w drewno. W otwartych pudełkach eksponowali zaśniedziałe łańcuszki, broszki, które starali się wyczyścić szczoteczką do zębów. Inni parkowali przy chodniku swoje stare busy pełne ogórków, ziemniaków – i sprzedawali to wszystko wprost z samochodów. Pozostali siadali na rybackich krzesłach, rozkładali przed sobą to, co wyrosło za domem i na działce: szczypior, pietruszkę, maliny. Zielenina leżała na ceracie. Polne bukieciki stały w słojach wypełnionych wodą.

W tę sobotę na chodniku umościł się facet, który miał przed sobą jedynie paproć. Czerstwa cera, fachowe zmarszczki. Oczy błyszczące pod mołojecką czapką. – Tylko to pan sprzedaje? – zapytałam niepewnie. Gość uśmiechnął się równie zakłopotany. – No tak, paprotka. Moja, domowa. Sam taką piękną wyhodowałem. Niech pani patrzy, jaka gęsta. Można rozsadzać i rozsadzać. Z tej jednej może pani sobie zrobić wiele paprotek! – Ho, ho – pomyślałam. – No to czary-mary. I to za jedyne 15 zł! Może nie kwitnie magicznie, życzeń nie spełnia, ale mnożyć się będzie w nieskończoność. Poza tym jeśli jest coś bardziej wzruszającego niż dziewczynka biegnąca z białym kotem przez pole bitwy (słynna scena z filmu „Fakty i akty"), to jest to facet sprzedający paprotkę. Kupiłam.

Oprócz tego, że była płodna i rzeczywiście bez protestów dała się rozsadzić, paproć wykazała jeszcze inną (kontrowersyjną) cechę. A mianowicie śmierdziała jak sto pięćdziesiąt. Emanowała niczym broń masowego rażenia. Waliła jak stąd do Hollywood. – Zawsze jest jakaś cena za piękno – pomyślałam, patrząc na soczystą zieleń i gęste, drobno karbowane liście.

W pierwszej chwili sądziłam, że zapaszek jest immanentną cechą paprotki, funkcją jej mądrości – w ten sposób odstrasza perfidne dżdżownice i łase, przepełnione agresją muszki. Z czułością myślałam o inteligencji i tragizmie rośliny: piękna i śmierdzi. Jednak muszę ze wstydem przyznać: nie pochylałam się już nad nią tak chętnie. A kiedy obrzucałam pokój wzrokiem, widok paprotki przyprawiał mnie o melancholię. Spróbuję oddać wagę sprawy: zapaszek był mdły, coś między kaplicą, moczem wiedeńskich koni a wypalonym przez słońce gówienkiem. Zauważyłam, że nawet moi tolerancyjni goście (również ci z zapaleniem zatok!) dyskretnie omijali paproć i siadali z dala od parapetu, gdzie miała swoje siedlisko. Pomyślałam, że paproć jest zaklątwiona, a miły staruszek to ponury mściciel, złośliwiec, wynajęty przez kogoś, komu sprawiłam niegdyś jakąś przykrość.

Co robić? Ukochanego psa nie wyrzuca się z łóżka tylko dlatego, że śmierdzi. Poprosiłam więc o radę przyjaciółkę, która zjawiła się z dobrym winem, powąchała paprotkę i rzekła: – Zaszczana. Będąc naukowcem, przyjaciółka nie żywiła złudzeń ani co do magicznych właściwości dziada, ani w kwestii wybitnej inteligencji paproci. – Myślisz, że facet ją hodował, żeby do niej sikać? – wydało mi się to nieprawdopodobne. Ale nieprawdopodobne wydają mi się też sukcesy Perfekcyjnej Pani Domu, a to wcale nie znaczy, że ich nie ma. – Nie, głupia – prychnęła koleżanka. – Jego kot pewnie się na to odlewał.

> Z czułością myślałam o inteligencji i tragizmie rośliny: piękna i śmierdzi.

I wtedy zdarzyło się coś, o co zawsze podejrzewałam słowo: a mianowicie miało ono zdolność magiczną – realny wpływ na rzeczywistość. Przebiegle zidentyfikowana – kłopotliwa cecha paproci zniknęła. Albo paproć po prostu się wyśmierdziała i tyle. Znów z przyjemnością zasiadałam przy parapecie z talerzem pełnym pierniczków i wtulałam twarz w chłodne liście. A przyjaciele zaczęli mnie tłumnie odwiedzać. W tę sobotę znów idę na targ. Liczę, że będzie to początek kolejnej wspaniałej przygody.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

TygPrzeglad TygodnikPrzeglad Przegląd www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 52089b1a4d

NIE MAMY JUŻ SERCA DO MARGARYNY

Amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków chce wycofać z produkcji utwardzane tłuszcze roślinne

Bronisław Tumiłowicz

Media, podgrzewając napięcie w rozmaitych sprawach, zabrały się do margaryny. Powód? Amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków (FDA) stwierdziła, że ponieważ nienasycone kwasy tłuszczowe typu trans produkowane w wyniku utwardzania tłuszczów roślinnych są bardzo niezdrowe, trzeba nakazać ich wycofanie z produkcji w ciągu trzech lat.

Odnosimy się do tych zamierzeń z pewną rezerwą, bo wiemy, że w Stanach Zjednoczonych niezdrowa żywność od dawna króluje, sieci fast foodów mają ogromną moc ekonomiczną, a społeczeństwo pełne jest ofiar tłustych potraw. Być może jednak miarka nawet w Ameryce się przebrała i rządowa agencja postanowiła ratować obywateli przed atakami serca i cukrzycą.

Na stronach internetowych FDA można przeczytać dziesiątki raportów i interwencji w sprawie utwardzanych tłuszczów roślinnych typu trans, co poskutkowało tym, że od 2013 r. zdecydowanie przestano uznawać, że tłuszcze te są bezpieczne. W czerwcu br. agencja ogłosiła, że daje firmom spożywczym trzy lata na dokonanie przeglądu swoich produktów i wyeliminowanie szkodliwych tłuszczów lub w określonych przypadkach zezwala na wystąpienie do FDA z wnioskiem o zgodę na pozostawienie śladowej zawartości tych składników. Część wytwórców już próbuje je usunąć z przetworzonej żywności, a FDA przewiduje, że wielu uda się to wcześniej. Agencja uprzedza jednak, że tłuszcze trans nie zostaną całkowicie wyeliminowane z żywności, ponieważ występują naturalnie w małych ilościach w mięsie i produktach mleczarskich, a także w olejach jadalnych. Zachęca się natomiast konsumentów, którzy myślą o zmniejszeniu spożycia niezdrowych substancji, aby sprawdzali skład produktów pod kątem zawartości nienasyconych kwasów tłuszczowych.

Na dobrą sprawę przydałoby się także rozsądne pokierowanie dietą Polaków, choć w przypadku margaryny będącej od dawna symbolem zdrowego żywienia, trzeba by dokonać przełomu w świadomości. Na wielu opakowaniach margaryny znajduje się nawet adnotacja: „Produkt zalecany przez lekarzy".

NAUCZ SIĘ CZYTAĆ LISTĘ SKŁADNIKÓW!

Oczywiście producenci mają obowiązek umieszczania listy składników, trzeba jednak mieć chociaż podstawową wiedzę, by się zorientować, co z tego jest zdrowe, a co szkodliwe. Poza tym owe składniki są opatrzone symbolami i liczbami, a nie prostą i czytelną informacją, kto i kiedy powinien ich unikać. Niektóre margaryny wręcz reklamują się zawartością określonych tłuszczów i kwasów tłuszczowych, np. omega-3 (pojawia się tu zachęta: dzięki odpowiedniej dawce kwasów tłuszczowych omega-3 unikniesz np. zwyrodnienia plamki żółtej, choroby Alzheimera, alergii czy chorób serca), a także dużą ilością różnych witamin. Z drugiej strony takie określenia dodatkowych składników jak emulgatory (zagęstniki), regulatory kwasowości czy barwniki mogą budzić podejrzenia, że to nie jest zupełnie zdrowe.

W mediach na temat „szkodliwości" margaryn panuje chaos informacyjny. Niektórzy piszą, że jedyną ich zaletą jest cena niższa od cen masła. Gdzie indziej przywołuje się zalety: obfite źródło witamin i brak szkodliwego cholesterolu. Nie ma też jasności, jakie choroby może powodować ten produkt. Jedni akcentują, że podczas produkcji wydzielają się substancje wywołujące nowotwory, gdzie indziej mówi się o zdecydowanie większym ryzyku wystąpienia zawału serca i cukrzycy.

Także opinie polskich ekspertów nie są spójne ani alarmistyczne. Oczywiście każdy powie, że masło powstaje naturalnie – z krowiego mleka – a margaryna w fabryce, gdzie proces produkcji polega na utwardzeniu podgrzewanych olejów roślinnych w masę nadającą się do formowania w kostki i smarowania. Taki produkt trzeba odpowiednio przygotować, nasycić chemicznymi dodatkami, aby się nie psuł i miał

FOT. ŁUKASZ PIECYK/REPORTER

eprasa.pl 52089b1a4d

przyzwoity smak i kolor. Aby jeszcze skomplikować sytuację, w dzisiejszym maśle jest dodatek margaryny, a w margarynie – dodatek masła.

MASŁO ZWŁASZCZA DLA DZIECI

Nie znaleźliśmy jednak zwolenników zdecydowanego wycofania margaryny z rynku. Prof. Małgorzata Kozłowska-Wojciechowska, gastrolog i założycielka Fundacji Rada Promocji Zdrowego Żywienia Człowieka, nie słyszała o decyzji amerykańskiej agencji. W sprawie margaryny w Polsce mówi: – Ona nie jest dla wszystkich, ale w przypadku osób z zaburzeniami lipidowymi może być pomocna.

Prof. Krystyna Gutkowska, dietetyk z SGGW, przyznaje, że masło jest zdrowsze od margaryny, ale nie widzi możliwości rezygnacji z tego produktu. – Proszę zobaczyć, co się dzieje na rynku, jak bardzo podrożało masło. Ludzie żyjący oszczędnie tak łatwo nie zrezygnują z tańszego produktu – konkluduje.

Z kolei prof. Iwona Wawer z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego badająca żywność pod kątem chemicznym robi dłuższy wykład, tłumacząc, że nie przepada za margaryną i je masło. – Margaryna to typowy ersatz wymyślony przez Niemców, aby uniknąć głodu w czasach kryzysu, wojny – mówi. – Ale rozwinął się z tego duży przemysł tłuszczowy, dziś opanowany, także w Polsce, przez zachodnie koncerny. Utwardza się tam różne oleje roślinne, nawet sprowadzany olej sojowy z roślin GMO.

W sprawie „szkodliwości" margaryn panuje chaos informacyjny.

To dobry nośnik różnych związków, więc można tu dodawać witaminy i inne potrzebne człowiekowi mikroelementy, ale potrzebne są też przeciwutleniacze, aby produkt nie jełczał. Wszystkie tego typu zabiegi sprawiają, że margaryna może zawierać niekorzystne składniki, a to cząstki metali ciężkich, a to syntetyki typu BHT czy BHA, czy wreszcie szkodliwe tłuszcze trans. Ile ich jest w polskiej margarynie, nie wiemy dokładnie. W USA producenci mają obowiązek podawać, ile jest tłuszczów trans. Skoro nasi nie podają, znaczy, że mniej niż 15%, bo tylko drobne zawartości składników można pomijać.

Czy parę procent tłuszczów trans jest szkodliwych i ile ich naprawdę jest? – To wymagałoby zbadania – mówi prof. Iwona Wawer. – Myślę, że szkodliwości margaryny nie powinno się demonizować. W wielu krajach zachodnich prowadzi się kampanię o szkodliwości tłuszczów trans, mnie wydają się groźniejsze przeciwutleniacze BHT i BHA. Wniosek jednak jest jeden – masło, naturalny produkt z tłuszczu zwierzęcego, jest bardziej dostosowane do organizmu ludzkiego. Instytut Żywności i Żywienia zachęca do jego spożywania. Zwłaszcza dzieci należy nim karmić i nie dać się reklamie, która jeszcze niedawno zachęcała: „Bądź zdrów – jedz Ramę". Masło jest zdrowsze i smaczniejsze. Warto zdjąć z niego klątwę, że ma za dużo cholesterolu. Podobnie czas na nową modę w jedzeniu jaj. ■

eprasa.pl 52089b1a4d

WOJNA W ALEPPO

Od teraz to jest twój dom, będziesz mieszkać w celi, a ja będę patrzył, jak umierasz z głodu!

Sumia Sukkar

– Adam, biegnij! Nie daj im się złapać! – próbuję krzyczeć, ale słowa więzną mi w gardle. Próbuję się wyrwać, ale trzymają mnie jeszcze mocniej. (...) – Bądźcie przeklęci… przeklęci… zabiliście mojego brata, zniszczyliście nam życie… PRZEKLINAM WAS! (...) Czym zasłużyliśmy na taki los? (…) Mężczyzna unosi broń, teraz mnie uderza w głowę… wszystko się zamazuje…

W końcu odzyskuję przytomność. Rozglądam się. Znajduję się w jakimś ciemnym budynku. Nie ma świateł, nie widać wejścia, powietrze wypełnia obezwładniający smród moczu. Wyglądają ohydnie, więc i mieszkają w ohydnym miejscu. Otwierają drzwi, wrzucają mnie do środka, pod ścianę. Powstrzymuję łzy, udaję, że nic mi nie jest. Bolą mnie plecy, tak bardzo chciałabym je podrapać, ale tylko zamykam oczy i modlę się do Boga, by mi pomógł. (…) Mężczyźni podchodzą, dowiaduję się, że szef nie ma imienia, jest po prostu szefem. (…) Szef klęka, zbliża twarz do mojej twarzy.

– Jak ci na imię, piękna? – Ma bardzo jasne zielone oczy, nigdy nie widziałam podobnych u człowieka o tak ciemnej skórze. Jak to możliwe, że takiej urodzie towarzyszy takie zło? Chciałabym splunąć mu w twarz, pokazać, kim jestem. (…)

– Widzę, że lubisz ostro! – Zdziera mi chustę z głowy z siłą człowieka pozbawionego wstydu, zaczyna dotykać moich włosów. Trzęsę się z obrzydzenia. Próbuję go kopnąć, ale stwierdzam, że nie mam siły stawiać oporu. Śmieje mi się w twarz, czuję smród jego oddechu. (…)

– Podoba ci się, jak dotykam twoich włosów, co? Widzieliście, chłopcy? Zadrżała. Chyba trafił nam się prawdziwy klejnot.

Pozostali dwaj śmieją się, podchodzą bliżej i posyłają mi całusy.

– Nam też się coś dostanie?

– Kiedy z nią skończę, przynieście mi herbaty.

Jeden z nich biegnie wykonać polecenie, jak tchórz pozbawiony kręgosłupa, drugi czeka na rozkazy. (…)

– Otwórz oczy, ślicznotko, nie bój się.

Nie otwieram.

W kącie leży zwinięte ciało. Patrzę na nie, ale się nie rusza.

– Otwórz oczy, mówię! – wrzeszczy, jego ślina pryska na moją twarz. Chciałabym mieć w sobie siłę, bardzo jej teraz potrzebuję. Otwieram oczy i spuszczam wzrok.

– Przynieś wiadro zimnej wody!

(…) Tamci dwaj wracają, stają obok siebie, czekając na kolejne rozkazy. Szef podnosi się i siada na krześle, pije herbatę. Zaczynam trząść się ze strachu. Teraz, kiedy się ode mnie odsunął, wszystkie uczucia zwalają się na mnie jak wodospad. (…)

Podnoszę wzrok. Mężczyźni patrzą na mnie bez słowa. Wiedzą, że się boję. (…) Jedyne, z czego się cieszę, to że zabrali mnie, a nie Adama. Mam nadzieję, że jest cały i zdrowy. Kiedy myślę o jego twarzy, robi mi się niedobrze. Tracę panowanie nad sobą, załamuję się, pokazuję porywaczom wszystkie winy i lęki mojego życia.

– Jednak nie jest taka twarda, co? Przynieście kajdanki i ją skujcie.

Kręci mi się w głowie, ledwo co widzę, ale słyszę wyraźnie. Mam nadzieję, że nie usłyszałam tego, co mi się zdawało. Mam nadzieję, że popadam w obłęd. (…)

•

Budzi mnie chlust lodowatej wody na moim nagim ciele. Otwieram oczy, rozglądam się, ale widzę tylko czarne kropki. Próbuję się skupić, spojrzeć poza nie. Powoli odzyskuję widzenie. Zaskakuje mnie kolejny chlust wody, krztuszę się. Próbuję ją wykaszleć, ale trochę dostaje się do gardła, odmawiam modlitwę. Już myślałam, że to koniec mojej męki, ale udaje mi się wszystko wykaszleć. Moje ramiona są przykute do sufitu. Nie sięgam stopami ziemi. Wiszę przy ścianie, całkiem naga i zapłakana. Nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego może mnie spotkać. Nigdy nawet za bardzo nie przyglądałam się swojemu ciału, a teraz ci trzej widzą więcej, niż ja kiedykolwiek widziałam. Widzę krzywe uśmieszki na ich twarzach. Krztuszę się i płaczę z bólu. Unoszę głowę i patrzę szefowi prosto w oczy. W tym momencie ktoś włącza klimatyzację na ful, czuję, jak cierpnie mi skóra. Całe moje ciało odrzuca ten brutalny atak. Próbuję wyobrazić sobie swoje ciepłe łóżko, zablokować to, co się

eprasa.pl 52089b1a4d

dzieje. Nie wiem, jak długo byłam nieprzytomna, jak długo już tu jestem. Wydaje się, że całą wieczność. Zawsze byłam z rodziną, zawsze o nich dbałam, a teraz oddzielono mnie od jedynych ludzi, jakich znałam przez całe swoje życie.

– Podoba ci się? – pyta szeptem jeden z mężczyzn. Podchodzi bliżej, w ręku trzyma długą wędkę. Zawsze chciałam spróbować wędkowania. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że odbędzie się to w ten sposób. Obraca nią, chwyta haczyk i go oblizuje. – To na pewno ci się spodoba, Różyczko. Tak się teraz nazywasz.

Ze strachu zamykam oczy. Nie wiem, co może zrobić tą wędką, ale na pewno doprowadzi mnie do krzyku. Pomóż mi, Boże. Mężczyzna podchodzi bliżej, oblizuje mój pępek. Jestem zdana na jego łaskę. Powtarzam w głowie modlitwy, w nadziei, że nie poczuję bólu. Ale czuję. Jeszcze nigdy nie krzyczałam tak głośno. Nawet nie przypuszczałam, że mój głos ma taką siłę. Mężczyzna wciska haczyk w mój pępek, patrzę w dół, rzeka krwi spływa aż do kolan. Krzyczę, wołam do Boga o pomoc.

– Zamknij się! Nikt cię nie ocali!

Dalej wołam, czując, jak haczyk wbija się w moje ciało.

– Zamknij się! – Szef podnosi się, staje na krześle, by mnie uderzyć.

(…) Nienawiść we mnie narasta, wiara w Boga zalewa mi serce, na ułamek sekundy przestaję krzyczeć, pewna, że już nie mogę poczuć bólu. Ale drugi z mężczyzn uderza mnie i ból powraca jak fala. Nie przypuszczałam, że istnieje ból tak intensywny.

– Dosyć!

Szef unosi rękę, jego słudzy zastygają w miejscu.

– Przygotujcie łóżko!

Kładzie rękę na moim udzie. Chyba tylko łzy będą mi towarzyszem. Wybacz, Boże. Nie mogę dłużej walczyć. (…) Rozglądam się, wciąż wiszę pod sufitem i czuję, jak ciągną mięśnie moich ramion. To chyba dopiero początek. (…) Widzę cień, jeden z mężczyzn wchodzi do pomieszczenia z miską dla psa. Stawia ją na podłodze i rozwiązuje mnie bez słowa, a potem podnosi z podłogi. Zaciąga mnie do niewielkiego pomieszczenia, wrzuca miskę i zamyka drzwi na klucz. W kącie leży zwinięte ciało. Patrzę na nie, ale się nie rusza. Szybko cofam się do kąta. Ta druga osoba też jest naga, żebra rysują się wyraźnie na plecach. Nie wiem, czy to kobieta, czy mężczyzna. W misce leży niewielki kawałek chleba, spleśniały, jest też trochę wody. Dziękuję Bogu za jedzenie. Głośno burczy mi w brzuchu. Naciskam go, by ucichł. Nie chcę obudzić tej drugiej osoby. Ze szpar w ścianach wieje chłodem. Jest bardzo zimno. Moczę twardy chleb w wodzie, zaczynam jeść. Łzy nadają wodzie smak. Zwijam się w kącie, powoli gryzę ostatni kawałek. Próbuję płakać jak najciszej. Tęsknię za rodziną. (…)

Wydaje mi się, że minęło zaledwie pięć minut, budzi mnie kolejne wiadro lodowatej wody. Z trudem chwytam powietrze pośród niekończącego się wodospadu. Czuję, jak w moje ramię wbijają się paznokcie jednego z mężczyzn. Podnosi mnie. Nie otworzyłam oczu, by zobaczyć, kto to, ale w tym momencie nie ma to znaczenia. Nie potrafię sobie wyobrazić, co się dzisiaj wydarzy. W głównym pomieszczeniu szef leży na poduszkach i pali sziszę, jak gdyby nigdy nic. Mierzy we mnie palcem, pokazuje, że mam podejść. Nie ruszam się. Nie mogę się ruszyć. Tamten drugi popycha mnie, padam na kolana. Próbuję się podnieść, ale przytrzymuje moje ramiona.

– Dokąd się wybierasz?

Dmucha mi dymem w twarz.

– Siadaj tu, piękna – mówi. Patrzę mu prosto w oczy, mam nadzieję, że czuje moją odrazę i nienawiść. Siadam, ze strachu, że jego pomocnicy znów zrobią mi coś złego.

– Grzeczna dziewczynka – mówi, a potem ruchem głowy daje tamtym znać, żeby wyszli. (...)

Podaje mi sziszę i każe się zaciągnąć. Biorę ją z wahaniem, wkładam do ust, zaczynam się dusić, a on się śmieje. Każe palić dalej, wstaje. Nie wiem, co się teraz stanie. Jego twarz świadczy o dokonanych w przeszłości okrucieństwach. Nie zdziwiłabym się, gdyby mnie zabił. Ale nie mogę myśleć o śmierci, muszę skupić się na przetrwaniu, na ucieczce. (…) Podchodzi ze zwojem liny na ramieniu. Połykam dym, znów się krztuszę. Oczy zachodzą mi łzami, ale wyraźnie widzę krzywy uśmiech na jego twarzy.

– Puść mnie, proszę! – Nie spodziewałam się, że będę go błagać (...). Jego twarz promienieje. Muszę trzymać gębę na kłódkę. Wytrąca sziszę z mojej dłoni i podaje mi linę.

– Pokaż, co potrafisz z tym zrobić.

Nie wiem, co ma na myśli, ale biorę linę i rozciągam ją na podłodze, mam nadzieję, że teraz mnie puści.

– Idiotka! – Podpełza do mnie i zawiązuje linę wokół moich rąk i stóp, potem wiąże je razem z tyłu. Leżę na brzuchu, próbuję powstrzymać ból i łzy. Nie mogę okazać mu słabości. Rozpina pasek, a ja zamykam oczy, modlę się do Boga o pomoc. (…)

– Nie dotykaj mnie, sukinsynu!

Śmieje się i zdejmuje spodnie. Wybacz, mi, Boże, wybacz, Babo, wybacz, Adamie, nie mogłam się bronić. Mój płacz przybiera na sile, ale to nie powstrzyma kogoś takiego jak on.

Potem woła swoich ludzi, mówi, że teraz ich kolej, a oni się śmieją. (…)

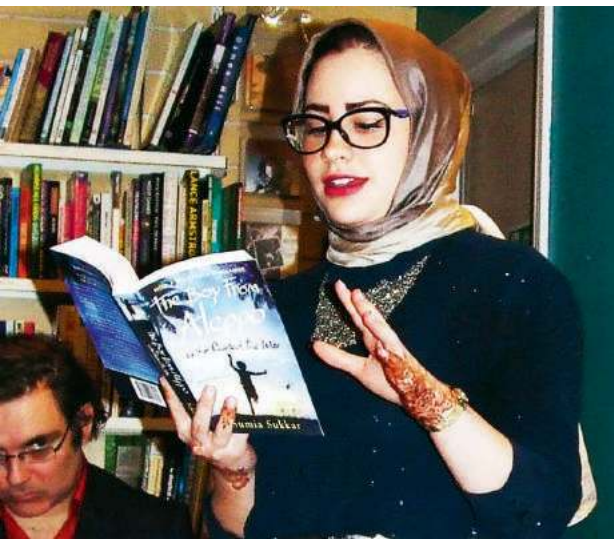

Trwająca od siedmiu lat wojna domowa przestaje szokować opinię publiczną. Sumia Sukkar, która ma korzenie syryjsko-algierskie, ale dorastała w Londynie, postanowiła w oryginalny sposób przypomnieć o niewinnych ofiarach konfliktu. Narratorem historii jest nastolatek z zespołem Aspergera. Wszystko, co się dzieje w Aleppo, zostawia ślad w jego głowie. Kanwą tego literackiego debiutu stały się wstrząsające relacje rodziny oraz przyjaciół autorki, których wojna w Syrii dotknęła bezpośrednio.

FOT. AFP PHOTO/EAST NEWS, EN.QANTARA.DE

eprasa.pl 52089b1a4d

•

Pamiętam, że zaciskałam powieki bardzo mocno, aż zaczęło mi się kręcić w głowie, a potem straciłam przytomność i dziękowałam Bogu, że teraz ból się skończy. Spoglądam w dół, widzę na ciele nacięcia, których wcześniej nie zauważyłam. Cieszę się, że nic nie czułam. Nie chcę wiedzieć, co się działo. Jestem w celi. Odwracam się i patrzę na postać skuloną w kącie. Zaczynam wątpić w jej istnienie. Wyobrażam ją sobie? A może nie żyje? (...) Z bliska czuć dziwny zapach, jakby moczu, ale silniejszy i bardziej skoncentrowany. (...) Ten ktoś podnosi głowę, odwraca ją. Odskakuję do tyłu, zatykam usta dłonią, by powstrzymać krzyk. Nigdy nie widziałam tylu blizn na czyjejś twarzy. Dostrzegam, że to kobieta, widzę jej piersi, ale nic w jej twarzy o tym nie świadczy. Ma ogolone brwi i przeciętą górną wargę. (...) O ile więcej ode mnie musiała wycierpieć. Uśmiecha się nieznacznie. Od razu się uspokajam. Mówię jej, jak mam na imię, a ona szeptem podaje swoje. Nie wiem, czy dobrze usłyszałam. W każdym razie pytam dalej.

– Jak długo już tu jesteś?

– Zbyt długo.

Nie mogę w to uwierzyć. Siedzi tu zamknięta i jeszcze nikt nie odkrył istnienia tych sukinsynów.

– Próbowałaś uciekać?

– Dwa razy, dlatego tak wyglądam.

Chciałabym mieć coś do ubrania. Tak długo jestem naga.

Wzdrygam się, siadam obok niej. Nic nie mówimy, ale cieszę się, że nie jestem sama. (…) Nie wiem, od jak dawna tu jestem, mam nadzieję, że niezbyt długo, że nadal mnie szukają.

Budzi mnie ucisk pęcherza. Biegnę do drzwi, walę w nie i wołam. Nikt się nie zjawia. Miejsce wydaje się martwe. Można by pomyśleć, że ktoś pilnuje celi. Może ucieczka wcale nie byłaby taka trudna. Nie wiem, czemu tę kobietę złapali. Dłużej nie mogę, czuję ciepło rozlewające się po moich nogach. Od dawna nie czułam nic tak ciepłego. Rozchodzi się zapach, ogarnia mnie zażenowanie. To okropne, ale nie mam wyboru. Chciałabym mieć coś do ubrania. Tak długo jestem naga. Spoglądam przez ramię na miejsce, w którym zasnęłam, obok tamtej kobiety. Wróciła do poprzedniej pozycji. Chyba śpi przez całe dnie. Rozglądam się po celi, próbuję znaleźć drogę ucieczki. Widzę promień światła między cegłami. Podchodzę, sprawdzam, czy dosięgnę. Niestety. Jestem przekonana, że cegła jest luźna, mogłabym ją wyciągnąć. Może udałoby mi się zawołać kogoś na pomoc. Przykładam ucho do ściany, wytężam słuch.

Nagle słyszę dźwięk otwieranych drzwi, odskakuję. Ale to nie moje drzwi. Słyszę głosy mężczyzn, więcej niż trzech. I chyba kobietę, ale nie jestem pewna. Zbliżają się, teraz słychać jej skomlenie. Chyba zakryli jej usta. Kilka minut później zaczyna ich wyzywać. Pewnie ze wszystkimi tak robią. Zastanawiam się, czy mają więcej cel, czy wrzucą ją do nas. Mogłybyśmy razem spróbować uciec.

Rozglądam się po celi, próbuję znaleźć drogę ucieczki.

Co teraz? Czy ze wszystkimi postępują w ten sam sposób?

Potrząsam kobietą w kącie. Mamrocze coś, słabym ruchem odpycha moją rękę. (…)

– Jak długo cię torturowali, zanim zostawili cię w spokoju?

– Nie pamiętam, zostaw mnie.

– Spróbuj sobie przypomnieć!

– Nie wiem, ile to trwało, ale zostawili mnie, kiedy przyprowadzili nową kobietę.

Przez chwilę wypełnia mnie szczęście, nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe w mojej obecnej sytuacji. Czy naprawdę mnie zostawią? Mogłabym wcześniej zaplanować ucieczkę.

– Jak próbowałaś uciec?

– Nie pytaj, dostałam za swoje!

– Powiedz, zauważyłaś tę obluzowaną cegłę w górze? – Wskazuję to miejsce, szukam reakcji w jej twarzy. Nawet oczy ma nieruchome, tylko potrząsa głową i znów zwija się w kłębek. (…)

Już myślałam, że ze mną skończyli, ale nagle drzwi się otwierają, wyciągają mnie za włosy. Krzyczę i walczę, ale nic to nie daje. Rzucają mnie na podłogę. Szef ogląda telewizję. Dziewczyny nigdzie nie widać.

– Podajcie to!

Podążam wzrokiem za ruchem jego dłoni, widzę golarkę. Zaczynam drżeć, osuwam się na podłogę, zdjęta przerażeniem.

– Proszę, zostaw mnie.

Śmieje się i podłącza golarkę do prądu. Nie wiem, co teraz będzie, ale nie zniosę więcej bólu. Zrywam się, próbuję wyminąć tamtych dwóch, którzy stoją za moimi plecami. Nie wiedziałam, że są tak blisko. Próbuję ugryźć jednego z nich, wołam na pomoc. Popychają mnie na ziemię.

Szef chwyta mnie za włosy i zaczyna je golić. Wyrywam się, próbuję krzyczeć, ale powstrzymuje mnie smak krwi w ustach. Nie mogę znieść tego smaku i zapachu.

– Grzeczna dziewczynka – mówi szef i poklepuje mnie po łysej głowie. Słyszę ten dźwięk, ale nic nie czuję. W moim ciele nie została ani odrobina ciepła. Znikła ta, którą zgromadziłam w nocy.

– Od teraz to jest twój dom, będziesz mieszkać w celi, a ja będę patrzył, jak umierasz z głodu! Pozbędę się was wszystkich, będziecie zdychać powoli i boleśnie!

Boże, uratuj mnie. Z moich oczu płyną potężne, gorące strumienie łez, kulę się na podłodze. Boże, proszę, zabierz mnie do rodziny. (…)

Mężczyźni znowu robią swoje, a ja leżę bezwładnie, próbuję zablokować wszystko, co się dzieje. Proszę, Boże, ocal mnie. W końcu im się nudzę, wrzucają mnie z powrotem do celi. (…)

Budzi mnie krzyk kobiety za drzwiami. Podbiegam do nich, próbuję coś zobaczyć przez kratkę na dole. Widzę nagie stopy. Pojawia się kolejna kobieta. Kiedy ktoś przyjdzie nam na ratunek? Czy naprawdę tu umrzemy? Nie, nie! To niemożliwe! Wiem, że Bóg nas ocali.

Krzyk dziewczyny przeszywa uszy. Mam nadzieję, że ktoś go usłyszy i po nas przyjdzie. Krzycz. Uda się nam. (…)

Fragmenty książki Sumii Sukkar *Chłopiec z Aleppo, który namalował wojnę* przekład Zuzanna Byczek, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017

eprasa.pl 52089b1a4d

Polityka i pamięć

Zacznijmy może od wpisu z mediów społecznościowych:

„Przyczynek do kultury polskiej dyplomacji. Od pewnego czasu zniesiono praktykę nie tylko dawania anonsów w prasie o śmierci pracowników służby zagranicznej i emerytów, ale także wysyłania delegacji na pogrzeby i składania choćby małego wieńca, nie mówiąc o przemówieniach. Ta praktyka zaczęła się w czasie II RP, przetrwała PRL, ale nie dała rady »dobrej zmianie«. Ostatnio MSZ nie zainteresowało się pogrzebami byłego ministra spraw zagranicznych Emila Wojtaszka (czasy PRL) i sekretarza stanu Józefa Wiejacza (PRL i III RP), niektórzy nazywają to »polityką de-kontynuacji«.

Dodam, że anulowano także praktykę choćby symbolicznego pożegnania pracowników odchodzących na emeryturę, w tym spotkań ambasadorów z ministrem lub sekretarzem stanu. Smutne".

Autorem wpisu jest Jerzy Maria Nowak, były ambasador RP przy NATO, dyplomata z kilkudziesięcioletnim stażem, poruszający się w sprawach polityki bezpieczeństwa z godną podziwu biegłością. Niezastąpiony dla kolejnych szefów MSZ. Przez dziennikarzy bardzo chętnie zapraszany, gościł też parokrotnie na łamach PRZEGLĄDU.

Kiedy tak wytrawny dyplomata zwraca uwagę na jakąś sprawę, warto jej się przyjrzeć.

Decyzja ministra Waszczykowskiego, by nie pamiętać o odchodzących ważnych postaciach MSZ, jest dla szefa resortu kompromitująca. Pokazuje go nie tylko jako człowieka o niewielkim kapitale kulturowym, ale i osobę, która nie rozumie, czym jest MSZ i jakie wartości powinny tę instytucję spajać.

Przez lata toczyła się podskórna wojna między dwoma spojrzeniami na MSZ.

Pierwsze zakładało, że jest to instytucja profesjonalna, możliwie jak najlepiej realizująca polską politykę zagraniczną. W związku z tym budowano prestiż MSZ, rozwijano wśród pracowników poczucie elitarności, profesjonalizacji, poczucie misji. Tym postawom sprzyjały niepisane zasady – dyplomaci rozwijali się podczas kariery, m.in. ucząc się kolejnych języków, a przede wszystkim tego, by w tych językach mieć coś do powiedzenia. Po powrocie z placówki ambasadorowie odbywali spotkania z ministrem, przedkładali raport ze swojej pracy. A kiedy przechodzili na emeryturę, byli żegnani, choć nie do końca, bo często proszono ich o jakieś opracowania i o to, by nauczali młody narybek… MSZ pamiętało także o pracownikach, którzy odeszli na zawsze. Takie gesty również budowały poczucie wspólnoty.

A drugie spojrzenie na MSZ to perspektywa szabrownika. Na różnych zakrętach historii (a było ich trochę) wskakiwało tu wielu. Żeby zarobić. Układy były tu ważniejsze niż wiedza i umiejętności. Owi spadochroniarze dorabiali sobie różne wytłumaczenia – że potrzebna jest świeża krew, inne spojrzenie, że trzeba przewietrzyć to całe towarzystwo itp. Dziwnie przy tym pomijając sprawy przygotowania zawodowego…

Dla tych osób celebra związana z honorowaniem zasłużonych dyplomatów była nie tylko niepotrzebna, ale i krępująca. Źle się czuli w takiej sytuacji. No to już wiemy, do której grupy zapisał się Waszczykowski. I ludzie z jego ekipy.

Attaché

FOT. AP/EAST NEWS

Czy aby nikt się nie wychylił? – przygotowania japońskiej gwardii honorowej do przeglądu.

eprasa.pl 52089b1a4d

JOLKA

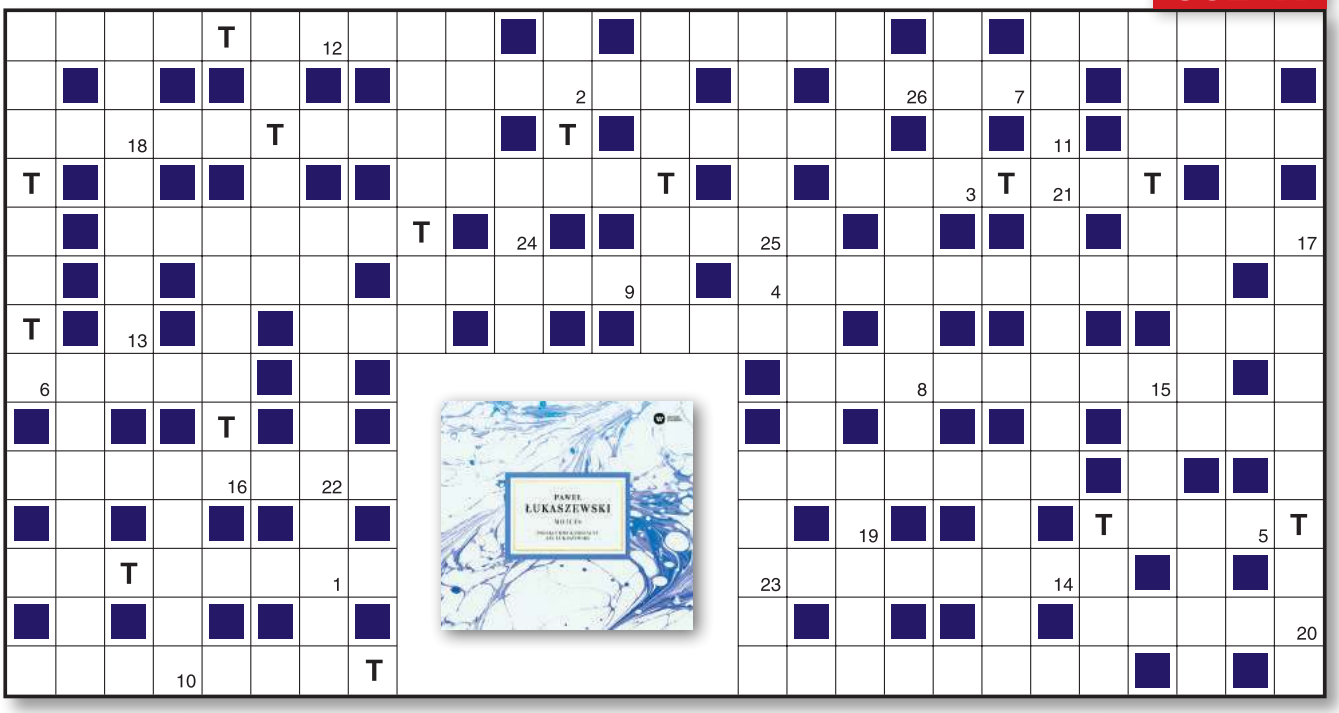

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą końcowe hasło.

- piołunówka Zielona Wróżka
- dał się skusić
- …prądotwórczy
- fioletowy kamień półszlachetny
- o terenie działań, np. zmagań wojennych
- auto ze znakiem czterech kółek
- kontynent z Jedwabnym Szlakiem
- psianka podłużna
- Jan… z Wenecji, a budował na Mazowszu
- kompozytor poematu symfonicznego „Kossuth"
- dinozaur koparka Freda Flintstone'a
- centrum biznesowe Londynu
- przedstawicielstwo np. urzędu
- z francuskiego kandydat na męża
- szkic literacki
- uległa namowom węża
- tania jadłodajnia
- rejwach, zgiełk
- koncert, zawody lub prywatka
- owoc do kuszenia
- pies na zwierzynę w norze
- córka w rodzinie 2+1
- do pisania na tablicy
- pestka, bułka z masłem
- guzdrała lub żołnierz rabuś
- obszar ciągnący się nad wodą
- chłodzący lub wyskokowy
- pasza dla koni
- plemię słowiańskie nad górną Odrą
- Złotego Runa lub Orła Białego
- zostaje na ściankach, na dnie
- słup z żerdkami jako drabina
- śnieżna to irbis
- teraz to entuzjasta, miłośnik
- fałda, zakładka
- towar znajdujący się na rynku
- Wincenty od „Pieśni o ziemi naszej"
- uprawne lub Marsowe
- poświęcenie dla ludzkości jak z mitu greckiego
- zawody na wodzie
- bywa przestępny
- żona Aleksandra Wielkiego
- czworokąt o dwóch kątach ostrych i dwóch rozwartych
- mord niewiniątek
- tytuł Europejczyka w dawnych Indiach
- spec od rozbrajania
- kawałek rozbitego naczynia
- instrument Paganiniego
- ma grotmaszt i dwa żagle: grot i fok
- z zaporą na Sanie
- szlak, gościniec
- siedzisko monarchy
- miś znający się z dziećmi nie od dziś
- nieprzyjaciel
- chłodzi bardziej niż lodówka
- turban
- zbierane jest z pola przez bizony
- drobne kamyki

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie" i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-823". Do rozlosowania CD „Paweł Łukaszewski. Motets" ufundowane przez Warner Classics. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.823.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 17 września 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-820" z 27 sierpnia: *Podróże kształcą.*
Nagrody otrzymują: Zofia Grzelak z Karczewa, Jan Ostaszewski z Warszawy, Joanna Lis ze Świebodzic.

eprasa.pl 52089b1a4d

PENETRACJE

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

RYSZARD PIEŃKOWSKI,
PREZES GRUPY INFOR PL

Jakieś 20 lat temu wplątałem się trochę w ten świat wielkiego biznesu, wielkiej polityki. Po kilku latach uciąłem te kontakty. Wycofałem się i bardzo mi z tym dobrze. Zraziłem się. Kiedy byłem na fali, dzwonili do mnie najważniejsi. Kiedy stanąłem na krawędzi bankructwa, nikt nie podał mi ręki. Traktowali mnie – jak to się mówi w Ameryce – jako money-mana: masz pieniądze, to się podziel. Przestałem wreszcie odbierać te telefony. Obrzydło mi.

TYGODNIK POWSZECHNY

ANDRZEJ STRUMIŁŁO,
MALARZ

Długo pan żyje?

– Dziewięćdziesiąt lat. Bo ja wiem, czy to długo? Jeszcze człowiek chciałby pożyć. Nawet długo. Ale nie za długo. Jak się ma tyle lat co ja, to się czuje ciężar czasu. To ogromna liczba informacji, ogromna liczba przeżyć – taki gąszcz, w którym się trudno poruszać. Jestem wypełniony doświadczeniem. Teraz muszę emanować z siebie te refleksje i spostrzeżenia. I to właśnie gwałtownie robię. Bardzo się śpieszę, bo wiem, że nie zostało mi wiele czasu, a mam cholernie dużo rzeczy do zrobienia. I w sztuce, i w poezji.

RZECZPOSPOLITA

DARIUSZ MIODUSKI,
WŁAŚCICIEL
LEGII WARSZAWA

Jest grupa ludzi, która wciąż bierze pieniądze z Legii w postaci odpraw uzgadnianych tuż przed moim przyjściem, jeździ klubowymi samochodami i uderza w nas z całej siły. Przecieki medialne o pensjach, transferach, podburzanie zawodników i wszystko to w wykonaniu ludzi, którzy mówią o miłości do klubu. Wśród naszych krytyków są osoby, które podpisały umowy kilka dni przed moim przyjściem do klubu, a dzień po złożyły wypowiedzenie i brały kilkumiesięczne odprawy.

Twój STYL

JOANNA SZCZEPKOWSKA,
AKTORKA

Co zrobimy ze słowami, które płyną z Kościoła: dziś uchodźca ma twarz Chrystusa? Niedawno na podwórkach miast Dolnego Śląska widziałam w oknach portrety Jana Pawła II. Ponad 70% nie chce, żebyśmy wyciągnęli ręce do potrzebujących. To po co w takim razie te portrety? Czy mieszkańcy tych domów zastanawiają się, co powiedziałby na to Jan Paweł II? Jak zrozumieliśmy jego wędrówki do krajów najbardziej zagrożonych? Jak zrozumieliśmy jego spotkania z wyznawcami różnych religii i walkę o ekumenizm?

FOT. AFP/EAST NEWS

Szpilki Brigitte Macron w towarzystwie *caruchi* – podkutych trzewików, które noszą ewzoni z ateńskiej Gwardii Prezydenckiej.

Aby język giętki…

JOANNA KLUZIK-ROSTKOWSKA O MARIUSZU BŁASZCZAKU
To minister najbardziej totalny w swojej głupocie.

KRZYSZTOF „GRABAŻ" GRABOWSKI O PAWLE KUKIZIE
Chciałby pojechać w każdą ze stron. W tym samym momencie. Pociągi są cztery i k… do którego wejść?

PROF. JOANNA MUSZKOWSKA-PENSON DO JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO
Byłam w Stoczni Gdańskiej przez cały strajk, ale nigdy pana nie spotkałam. Musiałam mieć pecha.

DANIEL OLBRYCHSKI O PIOTRZE GLIŃSKIM
Jest gorszy od ministrów w PRL, którzy potrafili stawać w obronie artystów. To, że powstał film „Człowiek z marmuru", jest zasługą ministra kultury Józefa Tejchmy.

PROF. WITOLD MODZELEWSKI O KREDYTACH FRANKOWYCH
Idziemy błędną drogą. Daliśmy sobie narzucić punkt widzenia banków.

KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ O JANIE PIETRZAKU
Janek chodzi swoimi drogami. Zawsze mówił, że jest mesjaszem, a teraz w to uwierzył.

PROF. JADWIGA STANISZKIS O ANDRZEJU DUDZIE
Prezydent ze słabym charakterem jest dla PiS skarbem.

ROBERT GÓRSKI O „UCHU PREZESA"
Siedzę sobie za biurkiem w staromodnym garniturze, co dodaje mi lat i ociężałości. Plus parę gestów, trochę mimiki i tak się postać prezesa zrodziła.

KRYSTYNA JANDA O NOWYCH PRZEDSTAWIENIACH
Na wakacjach przeczytałam aż 50 nowych sztuk. Powstały już trzy na temat „czarnego protestu".

JERZY IWASZKIEWICZ O OGNISKU U KRYSTYNY GUCEWICZ
W lesie za Mińskiem Irena Santor otrzymała od przyjaciół tytuł doktora Santoris causa i wielką szarfę, czerwoną jak dywan.

BORYS BUDKA O ŻONIE
Moja żona się śmieje, że jak Macron – żonę starszą już mam (46 lat). A ja kończę 40.

eprasa.pl 52089b1a4d

MEMY BEZ ŚCIEMY

Pies przyjacielem człowieka, ale czy zawsze vice versa? Pokaz tresury psów policyjnych, Kolombo, Sri Lanka.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Oprawki z drewna

Łukasz Marzecki jest polskim producentem z Grodziska Mazowieckiego, który zbudował swój biznes na drewnianych okularach. Oprawki sprzedaje w Polsce, Singapurze i Dubaju. Powstają one w wyniku klejenia kilku cienkich warstw drewnianych fornirów połączonych specjalnym lepiszczem. Dzięki temu oprawki są zarówno elastyczne, jak i solidne.

Kupa energii

Fińska spółka energetyczna ma skupować w Szwecji odchody koni, by wyprodukowanym z nich biopaliwem ogrzewać domy w szwedzkiej miejscowości Hällefors. Projekt, który ma objąć 400-500 koni, wystartuje w październiku. Końskie odchody są problemem dla środowiska, więc zanim zostaną użyte jako paliwo, będą musiały odleżeć przeszło pół roku.

Operacja zamiast długu

59-letnia Chinka Zhu Najuan chciała uniknąć spłacania długów w niebagatelnej wysokości 25 mln juanów (prawie 13,5 mln zł). Wybrała się więc do chirurga plastycznego, całkowicie zmieniła wygląd i z fałszywymi dokumentami udała się na południe kraju. Policjanci, którzy mimo wszystko wytropili kobietę, byli zaszokowani zmianą.

Plotkowanie dla zdrowia

Zespół naukowy z uniwersytetu w Pawii we Włoszech bada wpływ plotkowania na organizm i relacje międzyludzkie. Psychiatrzy doszli do wniosku, że plotkowanie uwalnia w organizmie oksytocynę, nazywaną hormonem przyjaźni, więzi i miłości. Dodatkowo w trakcie plotkowania spada poziom hormonu stresu.

Radar dla jednośladów

Część mieszkańców Göteborga chce wprowadzenia w mieście ograniczeń prędkości dla rowerzystów. Pod obywatelskim projektem podpisało się przeszło 200 osób. Pomysł pojawił się, po tym jak jeden z nierozważnych i jadących zbyt szybko rowerzystów potrącił szczeniaka.

Tunezja w drodze do równości

Parlament Tunezji przyjął uchwałę zakazującą przemocy wobec kobiet. Przepisy wzmacniają ochronę ofiar

GRZECHY PAMIĘCI

Słynny amerykański badacz pamięci Daniel Schacter wylicza siedem grzechów pamięci, na które często narzekamy. Są one jednak konsekwencją użytecznych cech naszej pamięci.

1. **GRZECH NIETRWAŁOŚCI**, czyli zacieranie się śladów pamięciowych z upływem czasu – w ten sposób nasza pamięć broni się przed zalewem niepotrzebnych informacji.
2. **GRZECH ROZTARGNIENIA** – jest produktem ubocznym cennej skądinąd zdolności do przerzucania uwagi.
3. **GRZECH BLOKOWANIA** – gdy mamy coś „na końcu języka", ale nie potrafimy wydobyć informacji z pamięci. Zabezpiecza to nas przed niechcianymi wspomnieniami i sprawia, że w umyśle pojawiają się tylko najistotniejsze dane.
4. **GRZECH BŁĘDNEJ ATRYBUCJI** – gdy potrafimy wydobyć wspomnienie, ale wiążemy je błędnie z innym czasem, miejscem, osobą. Konsekwencją może być wiara w to, że czyjeś myśli są naszymi własnymi, co prowadzi do nieświadomego plagiatu.
5. **GRZECH PODATNOŚCI NA SUGESTIE,** np. zawarte w pytaniach osoby przesłuchującej – nakazuje to ostrożność wobec zeznań świadków i stwarza możliwość kreowania fałszywych wspomnień.
6. **GRZECH TENDENCYJNOŚCI** – odnosi się do wpływu na pamięć osobistych przekonań, postaw i doświadczeń, przy czym nie mamy świadomości tego wpływu.
7. **GRZECH UPORCZYWOŚCI** – kiedy nie możemy przestać myśleć o nieszczęśliwym zdarzeniu; dotyczy szczególnie osób cierpiących na depresję, fobie lub zespół stresu pourazowego.

Na podst.: D. Schacter „Siedem grzechów pamięci", PIW.

charaktery magazyn psychologiczny

Przegląd „PRZEGLĄD" NA ANTENIE POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC Warszawa 101 FM DAB+

RADIO PARADA 96.00 FM Łódź 96 FM

eprasa.pl 52089b1a4d

przemocy, zapewniają pomoc prawną i psychologiczną ofiarom, a także wprowadzają specjalne programy mające na celu zakorzenienie zasad praw człowieka i równości płci w społeczeństwie. Ustawa zmienia także kontrowersyjny artykuł Kodeksu karnego, z którego wykreślono przepis przewidujący wycofanie zarzutów przeciwko sprawcy gwałtu dokonanego bez przemocy na małoletnich poniżej 15. roku życia, jeśli poślubi on swoją ofiarę.

PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE

Chłopak zabrał dziewczynę do drogiej restauracji. Kelner podaje menu. Chłopak patrzy na kosmiczne ceny, jednak nie traci zimnej krwi i pyta dziewczynę: – To na co masz ochotę, mój słodki grubasku?

•

Z cyklu „Złote myśli Paolo Coelho”:
Jeśli podczas skoku twój spadochron się nie otworzy – nie panikuj. Do końca życia masz czas, żeby go naprawić.

•

Chirurg do pacjenta:
– Usunięcie tego gwoździa z pana głowy będzie kosztowało 2 tys.
– Ale przecież NFZ…
– Aaa, jeśli chce pan na NFZ, to możemy go tylko lekko przygiąć, żeby nie przeszkadzał.

FOT. AFP/EAST NEWS, WYKOPPL (2), MEMNEWS.PL

Przegląd

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Mariola Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska
Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:
Sandra Zawadzka
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl 52089b1a4d

MICHAŁ CYGAN, NIGHT CLUB

PATRYK RÓŻYCKI, SZCZĘŚLIWE MOMENTY

ARTUR WIERNICKI, KISS

MICHAŁ RUTZ-RUCIŃSKI, VAETER

ŚWIEŻA KREW

VII Przegląd Młodej Sztuki „Świeża Krew" to ogólnopolski konkurs dla absolwentów studiów magisterskich 2016/2017 r. uczelni artystycznych. Artyści mają szansę udziału w ciekawej wystawie zbiorowej, widzowie – poznania wschodzących gwiazd i przekonania się, jak różnorodna może być sztuka jednego pokolenia. W finale wezmą udział: Justyna Andrzejewska, Paweł Baśnik, Karolina Buczkiewicz, Joanna Czerwińska, Michał Cygan, Zuzanna Czajkowska, Magdalena Kielak, Alicja Kubicka, Piotr Tadeusz Mosur, Grażyna Mrowiec, Ignacy Oboz, Wojciech Roskosz, Patryk Różycki, Katarzyna Rutkowska, Michał Rutz, Joanna Sitarz, Artur Wiernicki. Podczas wernisażu 15 września o godz. 20 ogłoszone zostaną nazwiska laureatów, a goście będą mogli zagłosować na Nagrodę Publiczności.

Galeria Sztuki Socato; Wrocław, plac Solny 11
do 12 października
www.swiezakrew.pl

PATRONAT **PRZEGLĄDU**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 52089b1a4d

Przekaż darowiznę na konto UNICEF Polska:
04 1020 1026 0000 1102 0204 8577
lub online na **www.unicef.pl/syria**

eprasa.pl 52089b1a4d

Akademia Humanistyczna
im. Aleksandra Gieysztora

Administracja
Historia
Pedagogika
Politologia
Bezpieczeństwo Narodowe

seminaria doktorskie
w dyscyplinie historii i nauk o polityce

studia I stopnia • studia II stopnia • studia podyplomowe

INFORMACJE I ZAPISY

Biuro Rektora
ul. Daszyńskiego 17, 06-100 Pułtusk
tel. 23 692 98 13 do 16, e-mail: rektorat@ah.edu.pl

www.ah.edu.pl